

Strefa Biznesu

Małopolska

Jesień 2020 | Nr 03 (21) | 15 PLN (w tym 8% VAT) | gazetakrakowska.pl/strefa-biznesu

TEMAT
KWARTAŁU

Forum
Ekonomiczne
w Karpaczu

KATARZYNA BASIAK-GAŁA,
dyrektor Oddziału Okręgowego NBP
w Krakowie /s. 8

KRAKOWSKI SALON EKONOMICZNY NBP

Jacek
Dukaj

Kulturowa wojna światów.
Kultura globalna
promuje globalizm,
bo na globalnym rynku
zarabia /s. 44

Sobiesław
Zasada

Jeździliśmy niemalże
zwykłymi samochodami;
to było niebezpieczne.
Śmierć była wpisana
w tę igrzyska /s. 52



Strategiczne szczepionki.
Koronawirus nie odpuszcza /s. 22

Viki Gabor
droga do wielkiej sławy /s. 58

Największy europejski salon Toyoty
i Lexusa znajduje się w Krakowie /s. 72

PODATKI BEZ RYZYKA.pl



ZADBAJ O BEZPIECZEŃSTWO
TWOJEJ FIRMY!

Słuchaj na

Spotify 

Google
Podcasts 

Podatki bez ryzyka

podcast podatkowy KIDIP

PODATKIBEZRYZYKA.pl





FOT. NBP

(8-13)

Krakowski Salon Ekonomiczny NBP



FOT. TOMASZ HOŁDÓ

(16-21)

Polskie Davos tym razem w Karpaczu

(22-26)

Strategiczne szczepionki. Kosztują miliardy

(27)

Kryzys to zły czas na majstrowanie przy podatkach

Tak twierdzi Zygmunt Tabisz, przewodniczący Zarządu Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

(30-33)

Przedsiębiorcy odporni na koronakryzys?

– Przedsiębiorczości w Polsce potrzebny jest mocny samorząd gospodarczy – mówi Michał Czekaj, wiceprezydent Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie, członek Rady ds. Przedsiębiorczości przy Prezydencji RP

(36-42)

Premia za brak koronawirusa?

Pracownicy wielu firm nie zgłaszają nikomu, że mogą być zakażeni koronawirusem – twierdzą małopolscy związkowcy. Potencjalnie chorzy mówią, że skłaniają ich do tego systemy wynagradzania

(44-50)

Kulturowa wojna światów

(52-56)

Śmierć była wpisana w te igrzyska

(58-64)

Viki Gabor droga do wielkiej sławy

(65)

Kobiece tematy TABU

(66-70)

Dopóki oddychasz, możesz wszystko!

(72-75)

Największy salon Europy jest w Krakowie



FOT. TOYOTA ROMANOWSKI KRAKÓW I LEXUS KRAKÓW

(72-75)

Strefa Biznesu



Na okładce:

Katarzyna Basiak-Gała, dyrektor Oddziału Okręgowego NBP w Krakowie
Fot. Janusz Michalczyk

REDAKCJA

Redaktor naczelny:

Jerzy Sułowski

Redaktor prowadzący:

Marek Długopolski

Projekt graficzny:

dyrektor artystyczny:

Tomasz Bocheński

Zespół redakcyjny:

Janusz Michalczyk

Zbigniew Bartus

Paulina Szymczewska

Witold Głowacki

Agaton Kosiński

Katarzyna Kachel

Paweł Gzyl

Anita Czupryn

WYDAWCA

Polska Press oddział Kraków,

ul. Zabłocie 43A,

30-701 Kraków

Prezes:

Małgorzata Cetera-Bulka

Strefa Biznesu Małopolska

ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków,

tel. 12 688-85-70,

e-mail: redakcja@gk.pl

Redakcja nie odpowiada za treść

reklam i nie zwraca materiałów

niezamówionych. Wszelkie

prawa zastrzeżone. Przedruk

i wykorzystywanie w jakiegokolwiek

innej formie bez pisemnej zgody

zabronione.

Biurowie reklamy:

Barbara Ziajka

barbara.ziajka@polskapress.pl

Dział wydawniczy:

Wiktor Łęźniak

wiktor.lezniak@polskapress.pl

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45,

02-672 Warszawa,

tel. 22 201 41 00

Prezes zarządu:

Dorota Stanek

Wiceprezes zarządu:

Dariusz Świąder

Członkowie zarządu:

Paweł Fafara

Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor zarządzający

Biurowie reklamy:

Maciej Kossowski

Dział wydawniczy:

Izabela Marciniak

Produkcja:

Dorota Czerko

Public Relations:

Joanna Pazio

Druk: Drukarnia Leyko sp. z o.o.

Reklamy na stronach: 2, 5, 14-19,

28-29, 34-35, 43, 51, 57, 71, 83, 84

25

lat temu w Polsce pojawił się pierwszy sklep Netto. Obecnie sieć ma blisko 400 placówek. Netto to wywodząca się z Danii sieć handlowa należąca do Salling Group.

6,1%

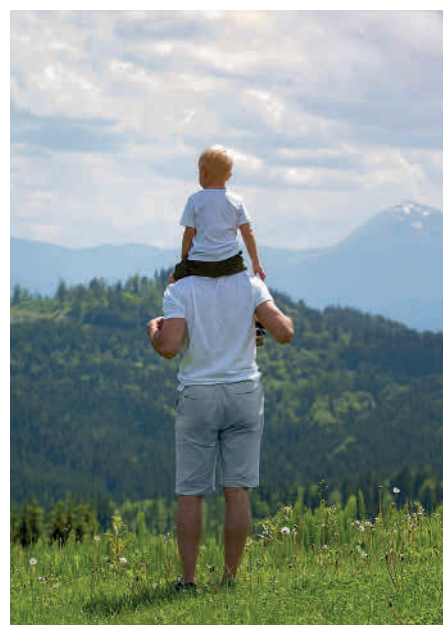
wyniosła stopa bezrobocia w sierpniu. Utrzymała się więc na tym samym poziomie co w lipcu tego roku – wynika ze wstępnych szacunków Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

63,5

tysiąca, czyli ponad 1000 dziennie – tyle wniosków o wydanie nowego dowodu osobistego w lipcu i sierpniu 2020 r. Polacy złożyli online. To dwa razy więcej niż przed rokiem.

624

tysiące osób w tegoroczne wakacje, czyli od początku lipca do końca sierpnia, założyło profil zaufany. To o niemal ćwierć miliona więcej niż w tym samym czasie w ubiegłym roku – poinformował minister cyfryzacji Marek Zagórski. Obecnie z profilu zaufanego, a co za tym idzie także z e-administracji, korzysta już niemal 8 milionów Polaków. To ponad 25 proc. wszystkich dorosłych obywateli.



716

tysięcy osób do końca sierpnia aktywowało bon turystyczny, najwięcej, bo aż 95 tys. w woj. śląskim. 500 zł przysługuje na dziecko do 18. roku życia, dodatkowo 500 zł na dziecko niepełnosprawne.



10 ZŁ

to nominal monety wyemitowanej 15 września przez Narodowy Bank Polski, z cyklu Historia Polskiej Muzyki Rozrywkowej. Moneta poświęcona jest Krzysztofowi Klenczonowi (1942-81).

532 740

widzów w lipcu 2020 r. odwiedziło polskie kina. W porównaniu z lipcem 2019 r. to spadek frekwencji aż o 90 proc. – informuje portal Wirtualnemedia.pl

DRUKARNIA, KTÓRĄ WARTO POZNAĆ.

**Druk-
arnia**
LEYKO



Specjalizujemy się w drukach wielobarwnych. Jesteśmy w stanie w krótkim czasie wydrukować, pociąć, sfalcować, skleić lub zszyć drutem, nawet wielomilionowe nakłady. Nowoczesne maszyny oraz doświadczeni pracownicy, dają gwarancję, że Twoje zlecenie jest w dobrych rękach.

www.leyko.pl tel. 12 656 44 87

Ranking najlepszych szkół wyższych na świecie – Academic Ranking of World Universities – publikowany jest od 2003 r. Przygotowuje go Uniwersytet Jiao Tong w Szanghaju, dlatego ranking nazywany jest także „szanghajskim”.

W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, najlepszą uczelnią świata został amerykański Harvard. Wśród tysięcy najlepszych uczelni znalazło się tylko osiem z Polski. Najlepszy z nich, czyli Uniwersytet Warszawski, zajmuje miejsca 301-400. Uniwersytet Jagielloński znalazł się na pozycjach 401-500. Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie jest w ósmej setce rankingu, w dziewiątej setce: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Politechnika Gdańska i Politechnika Warszawska. W dziesiątej setce zestawienia znalazły się Śląski Uniwersytet Medyczny i Warszawski Uniwersytet Medyczny (dokładne miejsce uczelni w rankingu znane jest tylko w przypadku pierwszej setki, pozostałe miejsca wymieniane są już tylko w grupach po 100 placówek).

Oto dziesiątka najlepszych w świecie:

Harvard, USA

1 Harvard University powstał w 1636 r. jako Harvard College w Newton (wówczas w Kolonii Zatoki Massachusetts, obecnie Cambridge) koło Bostonu. Był to pierwszy uniwersytet na terenie kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej. Jest też najbogatszą uczelnią świata – w 2015 r. jej majątek wynosił 37,6 mld USD. Absolwenci uniwersytetu to m.in. prezydenci USA Theodore Roosevelt, George W. Bush czy Barack Obama, Masako Owada – cesarzowa Japonii, Natalie Portman – aktorka. Bill Gates i Mark Zuckerberg studiowali tu, ale studiów nie ukończyli.

Stanford, USA

2 Stanford University powstał w 1885 r. Prywatna uczelnia w Stanfordzie, w Dolinie Krzemowej, jest jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów świata. W skład jej majątku wchodzi m.in. fundusz uniwersytecki w wysokości 16,2 mld dolarów, trzeci co do wysokości fundusz akademicki na świecie. Uniwersytet został założony przez byłego gubernatora Kalifornii, senatora Leland Stanforda i jego żonę Jane Lathrop Stanford w 1891 r. na cześć zmarłego w 1884 r. na dur brzuszny dwa miesiące przed szesnastymi urodzinami syna, Leland Stanforda juniora. Od 2011 r. na Stanford wysyłane są regularnie 40-osobowe grupy polskich naukowców w ramach ministerialnego programu TOP 500 Innovators.

Cambridge, Wielka Brytania

3 Jest to drugi – po Uniwersytecie Oksfordzkim – najstarszy angielski uniwersytet (i trzeci na świecie, spośród nadal istniejących). Założony został w 1209 r. przez grupę byłych wykładowców Oksfordu. Wciąż też ma z nim wiele cech wspólnych. Stąd oba uniwersytety bywają określane wspólną nazwą Oxbridge.

NAJLEPSZE UCZELNIE NA ŚWIECIE

Dwie brytyjskie i osiem amerykańskich – uczelnie z tych dwóch krajów znalazły się w pierwszej dziesiątce najlepszych w świecie. Od 17 lat ranking przygotowywany jest przez Chińczyków



Cambridge, nr 3 na świecie

MIT, USA

4 Massachusetts Institute of Technology (MIT) to uczelnia niepubliczna, politechnika o statusie uniwersyteckim. Założona została – w 1861 r. w Cambridge w stanie Massachusetts – z inicjatywy przedsiębiorców z okolic Nowego Jorku i Bostonu. Kształci i prowadzi badania podstawowe, choć silnie jest zorientowana na praktyczne potrzeby.

UC Berkeley, USA

5 University of California w Berkeley powstał w 1868 r. Fizycy z Berkeley odegrali kluczową rolę w programie budowy amerykańskiej bomby atomowej podczas II wojny światowej i bomby wodorowej. Od tego czasu uniwersytet zarządza laboratoriami nuklearnymi w Los Alamos i Livermore.

Princeton, USA

6 Uniwersytet w Princeton to niepubliczna uczelnia w stanie New Jersey. Powstała w 1746 r. Z budżetem 17,1 mld dolarów i 7567 studentami jest ośrodkiem o najwyższym na świecie kapitale finansowym przypadającym na jednego studenta. Wykształcił 35 laureatów Nagrody Nobla. Studenci tej uczelni tradycyjnie rywalizują ze studentami z Uniwersytetu Yale'a i Uniwersytetu Harvarda.

Columbia, USA

7 Powstał w 1754 r. Kampus uniwersytecki znajduje się na nowojorskim Manhattanie. Columbia zarządza Nagrodą Pulitzera i może pochwalić się faktem, że aż 101 laureatów Nagrody Nobla było z nią związanych.

Caltech, USA

8 California Institute of Technology powstał w 1891 r. Znajduje się w Pasadenie w Kalifornii – na przedmieściach Los Angeles. Caltech zarządza Laboratorium Napędu Odrzutowego, głównym centrum badań kosmicznych NASA, a także Obserwatorium Palomar, Owens Valley Radio Observatory, Caltech Submillimeter Observatory, W. M. Keck Observatory oraz Kerckhoff Marine Laboratory.

Oxford, Wielka Brytania

9 Założony został w 1096 r. Jest najstarszym uniwersytetem w Wielkiej Brytanii i krajach anglosaskich. Wśród absolwentów uczelni jest 46 laureatów Nagrody Nobla, 27 premierów Wielkiej Brytanii, 12 świętych, 8 błogosławionych, wiele głów państw.

U. Chicago, USA

10 University of Chicago został założony w 1890 r. przez przedsiębiorcę i twórcę koncernu Standard Oil, Johna Rockefellera. Swoje dzieło nazwał później „najlepszą inwestycją, jaką kiedykolwiek uczynił”. Naukowcy z uniwersytetu otrzymali 100 Nagród Nobla, więcej niż przedstawiciele jakiegokolwiek innej uczelni w Stanach Zjednoczonych.

W rankingu szanghajskim pod uwagę bierze się liczbę absolwentów (oraz osobno pracowników), którzy otrzymali Nagrodę Nobla lub Medal Fieldsa, liczbę publikacji w czasopiśmie „Nature” lub „Science”, liczbę najlepiej cytowanych naukowców (Highly Cited Researchers) oraz publikacji, które znalazły się w wybranych indeksach cytowań.

Oprac. Ł

GOSPODYNI DOMOWA UFA TYLKO DOMOWEJ GOSPODYNI?

W tej kwestii niewiele zmieniło się od lat – to kobiety dominują w reklamach, które dotyczą gospodarstwa domowego. Bo kto, jeśli nie gospodyni domowa, wie, jakie proszki do prania są najlepsze, który płyn do mycia naczyń wypucuje, że wszystko lśni. Pani domu ma też wiedzę, jaki proszek do pieczenia sprawi, że ciasto jest wyborne. No kto, jak nie gospodyni domowa i matka w jednej osobie, ma pojęcie, co jest najlepsze dla dziecka. Stereotypy? Tak, ale dopasowane do przekonań odbiorców, ponadto utrwalające istniejące w świadomości wzorce. Mężczyzna w reklamowej roli znawcy wywabiania plam z dziecięcych ubrańek byłby mniej wiarygodny. Dlatego w reklamach produktów związanych z gospodarstwem domowym panie występują dwa razy częściej niż panowie. Na zamieszczonej obok niemieckiej reklamie zastosowano taką dwu-obrazkową oś czasu – przed i po zastosowaniu polecanego specyfiku. Uczesana zgodnie z modą lat sześćdziesiątych XX wieku pani zapewnia Czytelniczki: „Moja podłoga wytrzyma wszystko. Sprawia to Sigella, ponieważ czyści nabłyszczają i dba...”. Taka reklama sprzed sześćdziesięciu lat niewiele różni się od dziś stosowanych klipów, gdzie gospodyni prezentuje np. zabrudzoną białą bluzkę przed praniem i śnieżnobiałą czystą po. Autorzy kampanii nie schodzą z tej drogi, bo uznają ją za nadal skuteczną.

JAN

Kennen Sie diese Spuren?

Mit Sigella sind sie schnell beseitigt!

Mein Fußboden der kann was aushalten macht alles Sigella!

...lieber gleich **Sigella** weil es reinigt, glänzt und pflegt!

QUICK

„Moja podłoga wytrzyma wszystko. Sprawia to Sigella, ponieważ czyści nabłyszczają i dba...” – tak zachwala specyfik do czyszczenia podłóg niemiecka gospodyni domowa. Reklama ukazała się w niemieckim magazynie „Quick” w sierpniu 1962 r.

KRAKOWSKI SALON EKONOMICZNY NBP



JEST OTWARTYM MIEJSCEM SPOTKAŃ



– Goście Salonu i zwiedzający mają poczucie obcowania z minionym czasem, który dzięki użytym najnowszym, multimedialnym technikom obrazowania nie wydaje mu się aż tak odległy – podkreśla KATARZYNA BASIAK-GAŁA, dyrektor Oddziału Okręgowego NBP w Krakowie

Tekst: Janusz Michalczak



FOT. NBP

– Mam osobistą satysfakcję, że dzięki naszym staraniom profesor Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego, podjął decyzję o utworzeniu Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP – podkreśla Katarzyna Basiak-Gała, dyrektor Oddziału Okręgowego NBP w Krakowie

– Salon już w swojej idei jest otwartym miejscem spotkań i wymiany myśli – podkreśla
KATARZYNA BASIAK-GAŁA,
dyrektor Oddziału Okręgowego Narodowego Banku Polskiego w Krakowie

– Otwarcie Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP odbiło się w Krakowie, a także poza samą stolicą Małopolski, szerokim echem. Jaką rolę wyznacza Narodowy Bank Polski tej placówce?

– Głównym celem Salonu jest szeroko rozumiana edukacja ekonomiczna. Przygotowana ek-

spozycja jest fantastyczną podróżą w czasie, opowiadającą o dziejach polskiego pieniądza w kontekście historii naszego kraju. Chcemy, aby aktywnie uczestnicząc w tej podróży, poznali Państwo procesy i mechanizmy, które na przestrzeni dziejów zachodziły w polskiej gospodarce. Krakowski Salon Ekonomiczny NBP to bez wątpienia nowa jakość na edukacyjnej mapie Krakowa. Dołączyliśmy w ten sposób do pięknej rodziny placówek naukowych, oświatowych i muzeów, wzbogacając Małopolskę o kolejne wartościowe i wyjątkowe miejsce. To naturalna synergia ze środowiskiem kulturowym i biznesowym.

– Uczestnicy otwarcia Salonu podkreślają jego wyjątkowość, polegającą na wykorzystaniu supernowoczesnych technik multimedialnych w pięknych, zabytkowych wnętrzach...

– Królewskie miasto Kraków to szczególne miejsce, które przez wieki miało wpływ na kształtowanie się historii Polski, to historyczna siedziba królów polskich oraz centrum polskiej kultury, sztuki i nauki. I właśnie w samym sercu Krakowa, w imponującym gmachu wzniesionym

w latach 1921-1924, znajduje się Krakowski Salon Ekonomiczny NBP. Warto dodać, że w budynku tym od lat 20. XX wieku do dziś nieprzerwanie tętni bankowe życie. Akcentujemy to poprzez wyodrębnienie Sali Krakowskiej, w której można poznać niezwykłą historię tego miejsca i wybitne postaci z nim związane. By umożliwić Państwu aktywne zwiedzanie, wykorzystaliśmy nowoczesne technologie i aplikacje multimedialne, które wzbogacają ekspozycję, wpływając na lepsze zapamiętywanie i utrwalanie przekazanych treści. Wspierają one edukację poprzez atrakcyjną formę przekazu w postaci prezentacji multimedialnych, animacji, infografik czy wykresów przygotowanych w języku polskim i angielskim.

– Do kogo kierowana jest oferta Krakowskiego Salonu Ekonomicznego?

– Kierując się sentencją chińskiego filozofa Konfucjusza: „Powiedz, a zapomnę, pokaż, a zapamiętam”, do Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP zapraszam wszystkich chcących wiedzieć więcej. Szczególną ofertę kierujemy do dzieci, młodzieży i studentów, dla których pobyt w Salonie będzie okazją do wzbogacenia wiedzy na temat dziejów polskiego pieniądza oraz

roli i zadań NBP jako centralnego banku państwa. Dla grup zorganizowanych, oprócz ekspozycji, mamy przygotowane scenariusze zajęć i warsztatów. Trwała pamiątką odwiedzin naszej placówki, obok zdobytej wiedzy, będzie moneta wydrukowana w technologii 3D. I co jest istotne – udział w zajęciach jest bezpłatny.

Drugim filarem działalności Salonu będzie funkcja konferencyjna. W Krakowskim Salonie Ekonomicznym NBP organizowane będą cykliczne konferencje naukowe z udziałem autorytetów z zakresu ekonomii, gospodarki, numizmatyki i bankowości. Salon będzie miejscem spotkań przedsiębiorców, naukowców, ludzi kultury.

–W kilku przypadkach mamy nawet wrażenie bezpośredniego obcowania z historią...

– Tak, to prawda, Taki efekt chcieliśmy uzyskać. Zwiedzający, przebywając w tej, wydzielonej na pozór przestrzeni, ma poczucie obcowania z minionym czasem, który za sprawą użytych technologii obrazowania nie wydaje mu się aż tak odległy. Wchodząc na ekspozycję, nasz gość staje się jednym z bohaterów przekazywanej opowieści. Zastosowana technika ma pomóc w odbiorze i interpretowaniu zjawisk zachodzących w historii polskiej gospodarki.

– Co stanowi o wyjątkowości tego miejsca?

– O ogromnej wartości tego miejsca stanowi m.in. przygotowana w bardzo ciekawy i innowacyjny sposób ekspozycja o dużej wartości merytorycznej, wkomponowana w historyczne wnętrza gmachu NBP. Dysponujemy także najpiękniejszymi przestrzeniami konferencyjnymi w Małopolsce. Istotne są też pozycja i potencjał krakowskiego oddziału NBP w regionie. W połączeniu z potencjałem samego Krakowa oraz regionu, tak wyjątkowego jak Małopolska, pozwoli na realizację całego wachlarza działań, zarówno samodzielnie, jak i we współpracy z partnerami, z wykorzystaniem efektu synergii. W siedzibie oddziału prowadzimy lekcje ekonomiczne dla dzieci, młodzieży oraz studentów i seniorów, uczestniczymy w piknikach edukacyjnych, a we współpracy z krakowskimi uniwersytetami organizujemy konferencje krajowe i międzynarodowe, a także uczymy, jak bezpiecznie korzystać z nowoczesnych instrumentów płatniczych.

Pojawienie się w krakowskim pejzażu gospodarczym Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP pozwoli dodatkowo rozszerzyć obecność polskiego banku centralnego w życiu społecznym i gospodarczym Małopolski.

– Krakowski oddział NBP w Małopolsce jest aktywny, a jego inicjatywy są nagradzane. Ostatnio zarówno Narodowy Bank Polski, jak i Pani Dyrektor

otrzymaliście prestiżowe odznaczenia.

– Jak pan zauważył, nasza obecność w Małopolsce jest dostrzegana, pozytywnie odbierana i doceniana. Jest mi niezmiernie miło, że w ostatnim czasie samorząd Województwa Małopolskiego wyróżnił Narodowy Bank Polski tytułem „Polonia Minor”, a mnie Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Złotym Krzyżem Małopolski.

Doceniona została zarówno nasza działalność edukacyjna, w tym utworzenie Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP i włączanie się w liczne inicjatywy realizowane na terenie Małopolski, jak i działalność emisyjna. Po raz pierwszy w historii, w ostatnich trzech latach NBP wyemitował aż 13 numizmatów promujących dziedzictwo kulturowe Małopolski i upamiętniających wybitne postacie związane z naszym regionem.

KATARZYNA BASIAK-GAŁA

Absolwentka Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie Od 2010 roku związana z bankiem centralnym. Wyróżniona m.in.: Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Złoty Krzyż Małopolski, odznaką „Za zasługi dla bankowości Rzeczypospolitej Polskiej” (2018 r.), Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości Wojewody Małopolskiego (2018 r.) oraz tytułem „Filar i Przyjaciel Forum Przedsiębiorców Małopolski” (2019 r.).

– Proszę powiedzieć, jakie wydarzenia czekają nas w najbliższym czasie?

– Szczególnie zależy mi na organizacji spotkań z przedsiębiorcami współpracującymi z nami w ramach badań ekonomicznych. Chcemy podziękować im za często wieloletnią już współpracę i wysoką jakość przekazywanych do NBP ankiet i zestawień.

Jesienią ukażą się też dwie monety kolekcjonerskie poświęcone postaciom z naszego regionu: wielkiej aktorce Antoninie Hoffmann oraz Wincentemu Witosowi. Przy okazji emisji monet chcielibyśmy zorganizować wydarzenia, które przypomną społeczeństwu te niezwykle postaci.

– Krakowski Salon Ekonomiczny NBP został otwarty 11 września. Jak zwiedzający odbierają ekspozycję?

– Salon cieszy się dużą popularnością zarówno wśród zwiedzających indywidualnie, jak i grup zorganizowanych. Mamy także pozytywne sygnały doceniające jakość oferty merytorycznej ekspozycji. Młodzież jest zachwycona wystawą; oczywiście najwięcej emocji wzbudza sztaba złota – warto podkreślić, że jesteśmy jedynym miejscem w Małopolsce, gdzie można ją spróbować podnieść. Wspomnę też, że kalendarz wypełnia się także rezerwacjami. Jeszcze raz zapraszam więc wszystkich do zwiedzania Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP zarówno indywidualnie, jak i z przewodnikiem – naprawdę warto.

Rozmawiał Janusz Michalczak



Nagrodę „Polonia Minor” odbiera prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego, z rąk prof. Jana Tadeusza Dudy, przewodniczącego Sejmiku Województwa Małopolskiego i Łukasza Smółki, wicemarszałka Województwa Małopolskiego

FOT. JANUSZ MICHALCZAK

Salon NBP – wyjątkowy adres w Krakowie

Krakowski Salon Ekonomiczny NBP

– otwarty 11 września w budynku przy ul. Basztowej 20
– już dziś jest ważnym miejscem zacieśniania współpracy ze środowiskami gospodarczymi Krakowa i Małopolski

Popularyzacja wiedzy ekonomicznej buduje świadome społeczeństwo i tworzy to co najważniejsze we współczesnej Polsce. Dlatego edukacja ekonomiczna jest jednym z celów Narodowego Banku Polskiego – Oddział Okręgowy w Krakowie od dłuższego już czasu realizuje liczne projekty służące upowszechnianiu wiedzy o zasadach funkcjonowania rynku finansowego, w tym ekonomicznego dziedzictwa narodowego.

O tym, jak istotna jest praktyczna wiedza ekonomiczna, świadczy chociażby ilość wydarzeń edukacyjnych dofinansowanych przez bank centralny, gdzie Małopolska jest jednym z liderów pod względem liczby realizowanych projektów, zajmując drugie miejsce w Polsce. Najlepszym sposobem na osiągnięcie sukcesów w tym obszarze jest udział w ciekawym, interaktywnym projekcie lub zaproszenie do odwiedzenia miejsca, w którym bezpośrednio można poznać tajniki finansów. I tę funkcję z powodzeniem pełni Krakowski Salon Ekonomiczny NBP.

– To jest taka niezwykła mieszanka profesjonalizmu, patriotyzmu gospodarczego oraz otwartości na środowisko biznesu – stwierdza red. Zbigniew Bartuś, najlepszy małopolski dziennikarz ekonomiczny, laureat m.in. Nagrody im. Władysława Grabskiego. – Rolę takiego integratora Narodowy Bank Polski odgrywa już od dłuższego czasu, dlatego myślę, że takiego miejsca jak Krakowski Salon Ekonomiczny NBP brakowało w Krakowie i tym chętniej będą się pojawiać w nim przedsiębiorcy oraz ich partnerzy. Krakowski Oddział NBP odgrywa kluczową rolę w edukacji ekonomicznej Małopolan oraz w promowaniu przedsiębiorczości. Łączy społeczeństwo lokalne, środowiska gospodarcze oraz te związane z kulturą i sztuką. Sama wystawa Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP jest wyjątkowym miejscem w Polsce, dlatego zdecydowanie warto tutaj przyjść z rodziną i dziećmi.

Budynek, który emanuje dziejowym blaskiem

Gmach Narodowego Banku Polskiego został wzniesiony z wielkim rozmachem w okresie II Rzeczypospolitej. Znajduje się w przestrzeni, która w Krakowie ma swoją szczególną historię

nie tylko w kontekście dziejów miasta, w pobliżu Barbakanu, placu Matejki, ale też samego miejsca, w którym kiedyś znajdowały się zajazdy oraz kamienica, gdzie swoje młode lata spędzał Stanisław Wyspiański. W tej formie, którą obecnie znamy, powstał na początku lat 20. XX w. według projektu Kazimierza Wyczynskiego i Teodora Hoffmanna. Jest budynkiem unikalnym na skalę Krakowa, ponieważ praktycznie nie ulegał większym przekształceniom, co jest wartością dodaną, jak również, zachował swoją pierwotną funkcję.

Na przestrzeni 100 lat istnienia był niemy świadkiem wielu ważnych wydarzeń historycznych – m.in. sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego (1927 r.), pogrzebu marszałka Józefa Piłsudskiego (1935 r.), sprowadzenia prochów generała Władysława Sikorskiego (1993 r.) czy wizyt w Krakowie papieża Jana Pawła II. W czasie II wojny światowej w gmachu Banku Polskiego SA miał siedzibę Bank Emisyjny w Polsce (niem. Emissionsbank in Polen), który w okupowanym przez Niemców Generalnym Gubernatorstwie pełnił funkcję banku centralnego, m.in. emitując banknoty i monety. Po zakończeniu wojny, w niezniszczonym budynku, utworzono z pomocą pracowników Banku Polskiego SA i Banku Emisyjnego – Oddział Okręgowy Narodowego Banku Polskiego.

Od początku krakowska siedziba NBP uważana jest – przez wielu historyków architektury – za jeden z najładniejszych obiektów w Polsce. 16 listopada 1965 r. została wpisana do rejestru zabytków ówczesnego województwa krakowskiego. Przeprowadzona w ostatnich latach gruntowna modernizacja wraz z konserwacją detali architektonicznych pozwoliła nie tylko dostosować budynek do współczesnych wymagań, ale przede wszystkim przywrócić mu dawny blask.

Miejsce nowoczesnej edukacji

I właśnie w samym sercu Krakowa rozpoczął działalność Krakowski Salon Ekonomiczny NBP, jako nowa jakość na edukacyjnej i gospodarczej mapie Małopolski.

Wystawa Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP z całą pewnością powinna znaleźć się



Reprezentacyjne wnętrza NBP to idealne miejsce na spotkania



Salon budzi olbrzymie zainteresowanie, także środowiska naukowego



Jedną z największych atrakcji Gabinetu Numizmatycznego jest sztaba złota o wartości około 3 milionów złotych

nie tylko w ofercie turystycznej, ale również szkolnej, ponieważ wspiera nauczycieli w realizacji podstawy programowej w dziedzinie przedsiębiorczości, która jest dedykowana dla szkół podstawowych i ponadgimnazjalnych. Zwiedzający ma możliwość indywidualnego wyboru treści, które są prezentowane w sposób logiczny i przystępny, wychodząc poza podstawę programową.

Do zgłębiania dziejów pieniądza zachęca interaktywna ekspozycja, która za pomocą obrazu, słowa i nowoczesnych technologii prezentuje najważniejsze fakty związane z historią i ewolucją systemu monetarnego na ziemiach polskich oraz dziejów gospodarki.

Salon tworzą trzy uzupełniające się moduły tematyczne: Sala Polska, Sala NBP z Gabinetem Numizmatycznym i Sala Krakowska. Sercem Salonu jest Gabinet Numizmatyczny, w którym można podziwiać unikatowe monety i banknoty kolekcjonerskie wyemitowane przez Narodowy Bank Polski.

Kraków na gospodarczej mapie Polski

Kraków od wieków jest ważny na gospodarczej mapie Polski. Fakt ten ilustruje wyjątkowa opowieść prezentowana w części wystawowej Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP. Każdy z jej rozdziałów jest poświęcony odrębnemu tematowi, ujmującemu dane zjawisko w sposób opisowy, jak i poprzez ikonografię.

Historia polskiej bankowości, o czym możemy przekonać się, oglądając ekspozycję, wiąże się nierozdzielnie z postaciami królewskich bankierów, którzy życie i działalność związali z dworem Piastów, Jagiellonów i Wazów. W czasach Kazimierza Wielkiego byli nimi: Lewko, Mikołaj Wierzynek i Hańko Kępicz. W okresie panowa-



FOT. NBP

Elegancki Gabinet Numizmatyczny Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP

nia Władysława Jagiełły wielkie znaczenie zyskały dwie rodziny krakowskie: Morsztynów i Szwarców, a także żydowski bankier Wołczek. Mocno zaznaczyły swą pozycję w Rzeczypospolitej niezwykle wpływowe rody Betmanów, Bonerów i Montelupich.

Kraków nie tylko nie stracił swojego blasku, ale w obecnej Polsce dzierży palmę pierwszeństwa w wielu dziedzinach, od kultury począwszy, przez naukę i edukację, po kreatywność gospodarczą. Funkcjonuje w nim kilkanaście bardzo ważnych uczelni wyższych z Uniwersyte-tem Jagiellońskim, Politechniką Krakowską i Akademią Górniczo-Hutniczą na czele. Dział-

ają w nim dziesiątki firm z branży edutech, medtech, „life science” itp.

Gospodarze stawiają na synergię regionu z Salonem

Obecność Krakowskiego Salonu Ekonomicznego NBP na mapie Krakowa, w połączeniu z potencjałem miasta oraz regionu, tak wyjątkowego, jak Małopolska, pozwoli na realizację szerokiego wachlarza działań – samodzielnie i we współpracy z partnerami. Zaplanowane w nim cykliczne wydarzenia pozwolą dodatkowo rozszerzyć obecność polskiego banku centralnego w życiu społecznym i gospodarczym Małopolski.

W gmachu, w którym na cele wystawieniczo-edukacyjne przeznaczono ponad 800 mkw. powierzchni, znajdują się trzy duże sale konferencyjne wyposażone w supernowoczesny sprzęt multimedialny. - Do dyspozycji zainteresowanych, także naszych licznych partnerów zewnętrznych, udostępniliśmy Salę Polską, dawniej operacyjną, przystosowaną do funkcji konferencyjnych, edukacyjnych oraz wystawienniczych, Salę Krakowską – zlokalizowaną na parterze, z widokiem na Barbakan i Bramę Floriańską, a także salę konferencyjną, znajdującą się na czwartym piętrze budynku – informują przedstawiciele Oddziału Okręgowego NBP w Krakowie.

Do miejsc Krakowa, które koniecznie trzeba odwiedzić, dołączył zatem Krakowski Salon Ekonomiczny NBP, otwierający kolejny niezwykle ciekawy rozdział edukacyjnej działalności Narodowego Banku Polskiego.

Gospodarze Salonu, zapraszając wszystkich zainteresowanych do współpracy, nie mają wątpliwości, że stanie się on miejscem, w którym zostaną zrealizowane wiele wartościowych inicjatyw, służących uruchomieniu na zasadach synerгии (współdziałania) potencjału gospodarczego Krakowa i Małopolski. (JM)



FOT. NBP

Dyrektor Katarzyna Basiak-Gała ze współpracownikami

Podkarpacie kusi inwestorów atrakcyjnymi działkami



Justyna Placha-Adamska, zastępca burmistrza Boguchwały: – W strefie na tzw. Wisłoczysku inwestor może kupić działkę za ok. 7 tys. zł za ar

Material Partnera

Tarnobrzaska Specjalna Strefa Ekonomiczna EURO – PARK WISŁOSAN (TSSE) dysponuje terenami inwestycyjnymi w różnych lokalizacjach. To 2-3-hektarowe uzbrojone działki, ale też kompleksy 50-hektarowe. Z kolei Strefa Aktywności Gospodarczej Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego w Boguchwale kusi inwestorów działkami półhektarowymi i hektarowymi. To tereny uzbrojone, położone w dolinie Wisłoka, na wschód od miasta. I jedna, i druga strefa ekonomiczna oferują przedsiębiorcom liczne udogodnienia.

TSSE EURO – PARK WISŁOSAN obejmuje swoim oddziaływaniem północne powiaty Podkarpacia – tarnobrzecki, stalowowolski, niżański oraz przemyski, a także 30 powiatów z województw lubelskiego i mazowieckiego. W swojej ofercie dla potencjalnych inwestorów ma kilkadziesiąt hektarów terenów inwestycyjnych. Wszystkie działki inwestycyjne mają bardzo dobre warunki logistyczne i uregulowany stan prawny.

Ulgi podatkowe i inne korzyści

Głównym celem TSSE jest pozyskiwanie nowych projektów inwestycyjnych oraz wspieranie przedsiębiorców poprzez udzielanie im decyzji umożliwiających korzystanie z ulg podatkowych.

– Zwolnienia z podatku dochodowego sięgają nawet do 70 proc. wielkości kosztów nowej inwestycji – informuje Tomasz Miśko, dyrektor Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. Oddział w Tarnobrzegu, która zarządza TSSE EURO – PARK WISŁOSAN. – Przy czym nowa inwestycja to nie tylko zakup działki i budowa nowego zakładu, ale też projekt związany z zakupem maszyn i urządzeń, zwiększeniem skali produkcji lub jej dywersyfikacją.

Inwestorzy mogą korzystać z przywileju „strefowego” nawet przez 15 lat. Zwolnienia podatkowe dla mikro i małych przedsiębiorców sięgają 70 proc. Średnie firmy mogą liczyć na zwolnienia 60-procentowe, zaś najwięksi przedsiębiorcy na 50-procentowe.

Podjmując współpracę z TSSE, przedsiębiorca otrzymuje kompleksową obsługę w procesie przygotowania wniosku o uzyskanie ulg podatkowych, propozycje lokalizacyjne, jeśli nie posiada swoich nieruchomości.

– Możemy podjąć się wybudowania dla przedsiębiorcy tzw. dedykowanych hal przemysłowych, dysponujemy możliwościami udzielania pożyczek czy też leasingów – mówi Tomasz Miśko.

Dodaje, że TSSE na Podkarpaciu wydała 116 aktywnych zezwoleń na działalność gospodarczą i decyzji o wsparciu, a wielkość wydatków inwestycyjnych poniesionych przez inwestorów to 2,9 mld zł.

Największy sukces TSSE? – Zbudowanie nowego potencjału gospodarczego na terenach dawnej Huty Stalowa Wola. Wartość nowych projektów sięga kwoty 1,3 mld zł. To nowe branże, nowoczesne projekty, zagraniczni inwestorzy – wylicza dyrektor Miśko.

TSSE EURO – PARK WISŁOSAN zabiega w szczególności o inwestorów z branż generujących nowoczesne rozwiązania technicz-

Na Podkarpaciu udało się zbudować przyjazny klimat inwestycyjny. Przedsiębiorcy to dostrzegają

FOT. KRZYSZTOF KOKAŁ

ne czy organizacyjne, charakteryzujące się wysokim poziomem automatyzacji procesów i możliwości rozwoju sieci lokalnych poddostawców oraz firm usługowych. Na dzisiaj są to inwestorzy z obszaru automotive, chemii budowlanej, stolarki okiennej i drzwiowej, elektrotechnicznej, precyzyjnej obróbki metali i szkła.

- Otwarci jesteśmy na nowe projekty z każdej dziedziny w ramach rozwoju albo uruchomienia działalności produkcyjnej - deklaruje Tomasz Miśko.

Konkurencyjne ceny działek

Strefa Aktywności Gospodarczej Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego w Boguchwale, obejmująca teren tzw. Wisłoczyska, liczy ponad 42 ha i zlokalizowana jest we wschodniej części miasta. Ponad 19 ha terenu w granicach strefy stanowi już własność przedsiębiorców. Gmina przystępuje do sprzedaży kolejnych ok. 8 ha uzbrojonych terenów inwestycyjnych, pozostałe około 14 ha będą sukcesywnie przeznaczane do sprzedaży.

Dobiega końca zabudowa terenów o powierzchni ponad 4 ha (3 przedsiębiorców), na pozostałym terenie inwestorzy (6 przedsiębiorców) przygotowują się do wystąpienia o pozwolenie na budowę budynków, niezbędnych dla prowadzenia działalności.

W 2010 r. gmina Boguchwała podjęła współpracę z Krakowskim Parkiem Technologicznym, który specjalizował się w tworzeniu stref na terenach dużych aglomeracji miejskich. Od września 2018 r. tereny inwestycyjne w Boguchwale stały się podstrefą Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro-Park Mielec. Dzięki temu firmy tu inwestujące mogą liczyć na zwolnienia podatkowe i wsparcie, jakiego udziela ARP.

- Nasze główne atuty to bliskość miasta wojewódzkiego, dostęp do kadry pracowniczej z uwagi na uczelnie wyższe, dostępność komunikacyjna, m.in. rozwijająca się podkarpacka kolej aglomeracyjna, droga ekspresowa S-19 w budowie, no i przede wszystkim niezwykle konkurencyjne ceny działek, ok. 7 tys. zł za ar - wylicza Justyna Placha-Adamska, zastępcza burmistrza Boguchwały i prezes zarządu Stowarzyszenia Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego.

Dodaje, że w Boguchwale prężnie rozwija się osiedle bloków, które buduje Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Nie ma tu zągęszczonej zabudowy i wysokich bloków. Mieszkania bardzo szybko się sprzedają. Ludzie chcą tutaj mieszkać, bo ceny w porównaniu z Rzeszowem są niższe, a dojazd jest dobry. Jeśli więc ktoś znajdzie pracę w strefie, będzie miał możliwość zamieszkania blisko miejsca pracy i w warunkach przyjaznych do życia.

- Zwiększa się liczba mieszkańców, mamy coraz więcej dzieci, toteż rozwijamy infrastrukturę oświatową - zapowiada z-ca burmistrza Boguchwały.

Niecałe 9 ha jest w tej chwili uzbrajanych z projektu realizowanego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego. Jest to wspólny projekt kilku gmin, w ramach którego Boguchwała otrzymała ponad 2 mln zł na wybudowanie wodociągu, kanalizacji sanitarnej i deszczowej. Całe przedsięwzięcie kosztuje ponad 3 mln zł.

- Inwestorzy będą mogli kupić działki półhektarowe i hektarowe, albo też kilka sąsiadujących z sobą działek. Mamy zainteresowanych. Na koniec roku planujemy ogłoszenie przetargu na sprzedaż działek - dodaje Justyna Placha-Adamska.

Strefa w Boguchwale, objęta Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego, nie jest zorientowana na jakąś konkretną branżę. Z końcem tego roku samorząd Boguchwały chce sfinalizować rewitalizację starego spichlerza w Rynku.

W zabytkowym budynku będzie działać Centrum Wsparcia Biznesu.

- Mamy stowarzyszenie przedsiębiorców gminy Boguchwała, które działa już od jakiegoś czasu. Chcemy wejść z nimi w ścisłą współpracę, stworzyć w tym miejscu możliwość wymiany doświadczeń, wsparcia dla młodych przedsiębiorców. W nowo powstałym Centrum Wsparcia Biznesu będzie sala konferencyjna wyposażona w sprzęt multimedialny, umożliwiający zorganizowanie np. telekonferencji - zapowiada Justyna Placha-Adamska.

Koronawirus nie paraliżuje inwestorów

Plany na 2020 rok zakładały pozyskanie przez TSSE EURO - PARK WISŁOSAN około 25 nowych projektów inwestycyjnych. Wartość nowych inwestycji oszacowano na prawie 400 mln zł. Pandemia koronawirusa zablokowała szereg działań inwestycyjnych, czy też reinwestycyjnych praktycznie na przestrzeni całego II kwartału br.

- Obserwujemy stopniowe przywracanie realizacji inwestycji przygotowywanych przed pandemią - mówi Tomasz Miśko. - Wracamy do bezpośrednich kontaktów z partnerami biznesowymi i lokalnymi samorządami. Przygotowujemy nowe inwestycje w Przemyśle i jego okolicach, na terenie Stalowej Woli oraz w Tamobrzu. Projektujemy budowę nowych hal produkcyjno-magazynowych. Będziemy wydawać kolejne decyzje o wsparciu dla inwestorów. A 2021 rok, jeśli nie zostanie zakłócony przez społeczne czy też gospodarcze negatywne zjawiska, towarzyszące kolejnej fali epidemii, będzie niewątpliwie okresem dynamicznego wzrostu aktywności gospodarczej na terenach Tamobrzeskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO - PARK WISŁOSAN - podsumowuje z optymizmem Tomasz Miśko, dyrektor ARP S.A. Oddział w Tamobrzu.

W Boguchwale zainteresowanie terenami inwestycyjnymi pojawiło się wcześniej niż pandemia. Wielu przedsiębiorców podtrzymuje swoje zamiary nabycia działki. Jak będzie w rzeczywistości, to pokaże przetarg, który odbędzie się już jesienią.

- Istotne wydaje się to, że mimo trudności i niepewności na rynku przedsiębiorcy nie zrezygnowali z realizacji swoich dalekosiężnych wizji, że chcą rozwijać swoje firmy - zauważa Justyna Placha-Adamska, zastępcza burmistrza Boguchwały.

Atrakcyjne ceny i lokalizację działek, a także dostępność komunikacyjną i ulgi podatkowe to niejedynie korzyści, na które mogą liczyć przedsiębiorcy lokujący swoje przedsięwzięcia biznesowe w strefach ekonomicznych na Podkarpaciu. Ważnymi atutami regionu, który - wg danych statystycznych - zamieszkuje najmłodsze społeczeństwo w kraju, są też wykwalifikowane kadry i wsparcie, jakiego udzielają przedsiębiorcom samorządy. Na Podkarpaciu udało się zbudować przyjazny klimat inwestycyjny. Przedsiębiorcy to dostrzegają.



Strefa Aktywności Gospodarczej Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego w Boguchwale, obejmująca teren tzw. Wisłoczyska, liczy ponad 42 ha i znajduje się we wschodniej części miasta



**TOMASZ MIŚKO,
DYREKTOR
AGENCJI
ROZWOJU
PRZEMYSŁU
S.A. ODDZIAŁ
W TARNOBRZEGU:
Obserwujemy stopniowe przywracanie realizacji inwestycji przygotowywanych przed pandemią. Wracamy do bezpośrednich kontaktów z partnerami biznesowymi i lokalnymi samorządami.**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



POLSKIE DAVOS TYM RAZEM W KARPACZU



Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, Człowiekiem Roku, a Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo Firmą Roku. Nagrodą Specjalną uhonorowano Swiatlanę Cichanouską, liderkę białoruskiej opozycji, zaś Nagroda Gospodarcza SGH powędrowała do Zbigniewa Jagiełły, prezesa PKO BP. Prestiżowe Forum Ekonomiczne, zwane polskim Davos, odbyło się tym razem jednak – z powodu pandemii koronawirusa – nie w Krynicy-Zdroju, a w Karpaczu

Tekst: Marek Długopolski



SWIATEŁANA CICHANOUSKA,
liderka białoruskiej opozycji,
uhonorowana została Nagrodą Specjalną
Forum Ekonomicznego w Karpaczu



*– Wierzę, że nasze debaty,
rozmowy, nasza
wymiana poglądów
i doświadczeń,
będą dla nas źródłem
wiedzy przydatnej
w kolejnych miesiącach
walki z wirusem
SARS-CoV-2*

*– WITOLD KOZŁOWSKI,
marszałek Małopolski,
tak otworzył 30. Forum
Ekonomiczne
w Karpaczu*

Dlaczego marszałek Małopolski witał gości na dolnośląskiej, a nie małopolskiej ziemi? Wszak Krynica-Zdrój, od lat zwana polskim Davos, do jubileuszowego 30. Forum Ekonomicznego szykowała się już od wielu miesięcy, a Małopolska była jego głównym partnerem. Wszystko przez nagły i niespodziewany atak groźnego koronawirusa.

– Decyzja o zmianie lokalizacji była bardzo trudna, ale podjęliśmy ją w poczuciu odpowiedzialności za bezpieczeństwo naszych gości – nie ukrywał Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego. I w ten oto sposób jedno z najbardziej prestiżowych polskich wydarzeń gospodarczych trafiło do uroczego Karpacza.

Goście nie zawiedli. Mimo niezwyklej i niełatwej sytuacji do dolnośląskiego kurortu zjechało około dwóch tysięcy wybitnych ekonomistów, znanych biznesmenów, samorządowców z wieloletnim stażem, a także polityków oraz tych wszystkich, którym na sercu leżą gospodarcze losy Małopolski, Polski, Europy i świata. „Europa po pandemii: Solidarność, Wolność, Wspólnota?” – nad tymi, jakże aktualnymi problemami debatowano w Karpaczu.

Co napędzi Europę?

– Najprawdopodobniej byliśmy świadkami najgłębszej do tej pory światowej recesji – tak Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, rozpoczął sesję inauguracyjną 30. Forum Ekonomicznego. I od razu zaznaczył, że w ostatnich miesiącach „wspólnota została poddana ciężkiej próbie”.

„W poszukiwaniu siły napędowej gospodarki”, ale również europejskiej solidarności, wzięła także udział wicepremier Jadwiga Emilewicz.

– Czasy kryzysu to czasy redefiniowania pojęć. Kryzys wywołuje zasadną dyskusję: po co jest nam potrzebna Unia Europejska? Jestem głęboko przekonana do idei Europy – zaznaczyła minister rozwoju. Dodała też, że „Solidarność

FOT. TOMASZ HOŁO

i wspólnota muszą być przywrócone". - Europa powinna na nowo przeczytać pisma ojców założycieli i zinterpretować je przez pryzmat obecnych czasów. Pojawiły się teraz decyzje polityczne, których nie mieliśmy na przestrzeni ostatnich lat. Po raz pierwszy Europa nie boi się zaciągnąć wspólnej pożyczki - stwierdziła.

Jadwiga Emilewicz wspomniała również o tym, że „żadna wspólnota nie jest w stanie przetrwać, jeśli opiera się tylko na interesach, a nie na wspólnych wartościach”. - Ten rok to nie jest czas na oszczędzanie. Trudno nam sobie wyobrazić, co byłoby dziś w Polsce, gdyby nie tarcze antykrzysowe. 138 miliardów złotych trafiło na polski rynek. Dzięki temu dziś notujemy najpłytszą recesję w Europie! - podkreśliła wicepremier.

- Udało nam się uniknąć społecznej paniki. Stosunkowo szybko zaczęliśmy też otwierać gospodarkę - tak problemy z pandemią na Ukrainie opisał w Karpaczu Ihor Petrushko, minister rozwoju ekonomicznego, handlu i rolnictwa.

A oto jego recepta na kolejne niepewne miesiące: - Rządy muszą uniknąć wstrzykiwania zbyt wielu pieniędzy w gospodarkę, bo prowadzi to do inflacji. Aby zapobiec gwałtownemu wzrostowi bezrobocia, pozwoliliśmy na czasowe bezrobocie i korzystanie z zasiłków. Mam nadzieję, że dzięki temu w czwartym kwartale nasza gospodarka zacznie rosnąć - stwierdził.

O nowym, nieznanym świecie, który powoli wyłania się z koronawirusowych zawirowań i ciemności, mówił również Mark Boris Andrijanic, prezes Ubera na Europę Środkową i Wschodnią. Najpierw przyznał, że w czasie lockdownu obroty jego koncernu spadły aż o 80 proc., a następnie

zaznaczył: - Jesteśmy odporni na takie ciosy. Zdecydowanie też podkreślił, że kraje wschodnioeuropejskie dużo lepiej radzą sobie ze skutkami pandemii niż kraje zachodnioeuropejskie.

Jaka zatem przyszłość nas czeka? - Kryzys uruchomił mnóstwo nowych modeli biznesowych. Chcemy kreować nowe elastyczne miejsca pracy. Oczywiście będziemy także popierać elektromobilność - zapewnił Mark Boris Andrijanic. Nie omieszkął też przypomnieć, że dzięki np. Uberaats uratowanych zostało „tysiące restauracji”.

- Niesłychanie ważna była chęć współpracy pomiędzy naszymi pracownikami a dostawcami. Tylko w ten sposób można było dostosować się do nowej, nieznannej wcześniej sytuacji. My ze swej strony płaciliśmy kontrahentom przed wyznaczonymi terminami, dzięki czemu budowaliśmy wzajemne zaufanie, a nasi współpracownicy mieli komfort finansowy. Solidarność i zaufanie pozwoliły nam więc wyjść z kryzysu silniejszym - zaznaczył Włodzimierz Wlazlak, prezes Lidl Polska. Nie ukrywał, że wielu dostawców, aby przetrwać na rynku, musiało się przebrnąć.

Cyfryzacja, automatyzacja, innowacyjność, ale też współpraca, zaufanie i solidarność - to ma być ta nowa siła napędowa światowej gospodarki. Czy jednak odpowiednio ją wykorzystamy? To pokażą najbliższe miesiące i lata.

Bitwa o demokrację

- Białorusini po 26 latach prześladowań obudzili się. W tym roku chcieliśmy walczyć o nasze prawa. 9 sierpnia odbyły się na Białorusi wybory, które, jak zwykle, zostały sfałszowane - nie ukrywa-

ła Swiatłana Cichanouska, liderka białoruskiej opozycji, a jednocześnie specjalny gość jednego z najważniejszych seminariów w Karpaczu.

Mocno też podkreśliła, że ludzie na ulicach byli brutalnie bici, zatrzymywani, trafiali do więzień, byli torturowani. - To był straszny widok. To był bardzo poważny błąd popełniony przez naszą władzę - tej zbrodni im nigdy nie zapomnimy, nie wybaczymy - zapewniła. I zaraz dodała: „Jesteśmy wdzięczni za Wasze wsparcie i pomoc. Solidarność jest dla nas niezwykle ważna”. Jednocześnie zaapelowała do wszystkich krajów, w tym Rosji, by uszanowały suwerenność Białorusi.

- Doceniam i szanuję pokojowe protesty na Białorusi. W Polsce bardzo długo pracowaliśmy nad zmianą systemu. Jak pamiętamy rok 1989, to był czas dialogu między przedstawicielami „Solidarności”, a reżimowymi władzami - zauważył Jacek Czaputowicz, były już minister spraw zagranicznych Polski, a jednocześnie kolejny gość tego arcyważnego seminarium. - To, co dzieje się na Białorusi daje nam nadzieję, że warto walczyć o ideały - zaznaczył.

„Niemożliwe” - nie istnieje

- Jeśli chcesz osiągnąć sukces, musisz wykreślić ze słownika słowo „niemożliwe” - stwierdził Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen. W Karpaczu wręczono mu prestiżowy tytuł Człowieka Roku Forum Ekonomicznego 2020.

- Dziękuję wszystkim tym, dzięki którym tu jestem. Którzy uwierzyli w moją wizję i pozwalali mi podejmować decyzje. Którzy rozumieli, że one są ważne nie tylko dla Orlenu, ale i całej pol-



JERZY
KWIECIŃSKI,
prezes PGNiG

I ZYGMUNT
BERDYCHOWSKI,
przewodniczący
Rady Programowej FE

Mimo niezwykle i niełatwej sytuacji do Karpacza zjechało około **dwóch tysięcy** wybitnych ekonomistów, znanych biznesmenów, samorządowców z wieloletnim stażem, a także polityków. Na zdjęciu prof. **PIOTR WACHOWIAK**, rektor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, jeden z twórców raportu SGH

A full-length portrait of Prof. Piotr Wachowiak, a middle-aged man with short grey hair and a mustache, wearing black-rimmed glasses. He is dressed in a formal black tuxedo jacket over a white shirt and a yellow and orange patterned bow tie. A blue lanyard with a badge is around his neck, and a matching patterned pocket square is in his jacket's breast pocket. He is holding a large, dark, rectangular award with a gold-colored, stylized figure of a person with arms raised on top. The background is a blue wall with a large, light blue globe graphic and several yellow stars, similar to the European Union flag. In the bottom right corner, the back of a person's head and shoulders are visible, and a stringed instrument, possibly a cello, is partially seen.

- Nie sztuką było wygrać wyrok sądu arbitrażowego w Sztokholmie, ale sztuką było go wdroczyć - tak Jerzy Kwieciński, prezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, opisał finał sporu z rosyjskim Gazpromem. Dzięki tej wygranej do kasy spółki wpłynęło około 6 miliardów złotych. Nic więc dziwnego, że Firmą Roku zostało PGNiG. - Nagrodziliśmy wyjątkowego menedżera, społecznika, polityka, który dla wolnej Polski poświęcił wiele lat swojego życia - tak nagrodzonego komplementował Zygmunt Berdychowski. Za „twórcze łączenie najlepszych tradycji patriotycznego skautingu z wyzwaniem współczesności” tytuł Organizacji Pozarządowej Roku otrzymało ZHR.

Małopolska, choć Forum odbywało się w Karpaczu, była tradycyjnie jego głównym partnerem. – Spotykamy się w Karpaczu, w województwie dolnośląskim, ale za rok zapraszamy ponownie do Krynicy-Zdroju – mówił Witold Kozłowski, marszałek Małopolski.

W małopolskiej Strefie Spotkań dyskutowano nie tylko o globalnej gospodarce i wielkiej polityce, ale także o Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej, Igrzyskach Europejskich, bezpieczeństwie, komunikacji, historii i kulturze, prezentując jednocześnie wielki potencjał naszego regionu, regionalne pyszności, a także wartko płynące góralskie nuty.

Od 1991 r. Forum Ekonomiczne odbywało się w Krynicy-Zdroju. Jego pomysłodawcą i jednocześnie motorem napędowym jest Zygmunt Berdychowski, natomiast organizatorem Fundacja Instytut Studiów Wschodnich. Nadrzedną misją Forum jest „tworzenie korzystnego klimatu dla rozwoju współpracy politycznej i gospodarczej w Europie”.

Choć Forum Ekonomiczne odbywało się w czasie pandemii, to jednak popłynęło z niego sporo optymistycznych wieści, m.in. i ta, że kryzys może być bardzo mocnym impulsem do szybszego rozwoju nie tylko polskiej, ale i światowej gospodarki, a solidarność wciąż ma olbrzymie znaczenie.

Marcin Banasik, Zbigniew Biskupski, Zbigniew Bartuś,
Marek Długopolski, Mateusz Różański



FOT. TOMASZ HOŁOD



FOT. TOMASZ HOŁOD



FOT. TOMASZ HOŁOD



FOT. TOMASZ HOŁOD

STRATEGICZNE SZCZEPIONKI



Prace nad szczepionkami przeciwko COVID-19 prowadzi na świecie ponad 50 zespołów naukowych w tym 6 w USA. Na badania idą gigantyczne pieniądze, tylko Stany Zjednoczone zainwestowały w nie już ponad 11 miliardów dolarów.

Tekst: Witold Głowacki



Jeżeli skuteczne szczepienie będzie wymagało podania dwóch dawek szczepionki, ludzkość potrzebuje około 15 miliardów dawek

Pierwsze przetestowane w zgodzie ze standardami naukowymi szczepionki przeciwko COVID-19 mogą pojawić się na rynku już pod koniec roku. Nie zmienia to jednak faktu, że wyprodukowanie odpowiedniej liczby dawek dla wszystkich mieszkańców Ziemi zajmie długie miesiące!

Zadna z ponad 50 przygotowywanych przez koncerny farmaceutyczne szczepionek przeciwko COVID-19 nie jest jeszcze w pełni gotowa – bo w wypadku żadnej z nich nie zakończyły się testy kliniczne. Nie zmienia to jednak faktu, że szczepionki przeciwko koronawirusowi już się masowo produkuje, handluje nimi na ogromną skalę oraz że odgrywają one coraz bardziej istotną rolę w polityce międzynarodowej. Według najbardziej optymistycznych scenariuszy pierwsze szczepionki mogą zostać dopuszczone do użytku jeszcze pod koniec tego roku.

15 miliardów dawek

Największym globalnym wyzwaniem związanym z zapewnieniem mieszkańcom Ziemi szczepień pozostaje nie samo opracowanie szczepionki – wygląda bowiem na to, że już mniej więcej wiadomo, jak to osiągnąć – ale problem odpowiednich mocy przerobowych przemysłu farmaceutycznego.

Jeżeli skuteczne szczepienie będzie wymagało podania dwóch dawek szczepionki, ludzkość potrzebuje około 15 miliardów dawek. Ich wyprodukowanie zajmie zaś nie mniej niż kilkanaście miesięcy – jeśli nie kilka lat. Dlatego też każda ze światowych potęg troszczy się w pierwszej kolejności o siebie.

W efekcie najlepiej rozwinięte kraje świata – w tym Stany Zjednoczone, Japonia czy kraje Unii Europejskiej poskładały już zamówienia na około 2 miliardy dawek. To z kolei sprawia, że pierwszych partii szczepionek nie starczy dla biedniejszych i mniej sprawnych w negocjacjach z farmaceutycznymi gigantami krajów rozwijających się. Naukowcy z Northeastern University pracujący nad raportem dla fundacji Gatesów zdążyli już skrupulatnie wyliczyć, że może to się skończyć dwukrotnie wyższą liczbą ofiar pandemii, niż byłoby ich w wypadku realizacji scenariusza, w którym szczepionki w pierwszej kolejności dystrybuowane były tam, gdzie w danym momencie występuje największe zagrożenie.

FOT. 123RF

Strefa gospodarki

Szczepionek jeszcze nie ma, ale handel nimi już trwa

W Chinach trwa już akcja dobrowolnych szczepień – będąca zarazem czymś w rodzaju ostatniej fazy testów klinicznych. Od lipca mogą się szczepić przeciwko COVID-19 chińscy pracownicy służby zdrowia, służby granicznej i lotnictwa cywilnego. Do wyboru mają dwie szczepionki opracowane przez chińskie koncerny Sinovac i Biotec – dopuszczone już przez chińskie władze do eksperymentalnego użytku. Ale na powszechną akcję masowych szczepień wciąż za wcześnie jest nawet w totalitarnych Chinach. Obie szczepionki (trzecia podobno w drodze) wciąż nie przeszły trzeciej – najdłuższej i najbardziej wymagającej – fazy testów klinicznych. Nie da się zresztą powiedzieć, by ich dotychczasowe testowanie było prowadzone w sposób transparentny i zgodny ze standardami. Z Chin płyną między innymi doniesienia o testach na żołnierzach i górnikach – o niekoniecznie w pełni dobrowolnym charakterze.

W Rosji szczepionkę oficjalnie zarejestrowano już w sierpniu – czym chwalił się Władimir Putin. Fakty są jednak takie, że Rosjanie podczas prac nad szczepionką niemal całkowicie pominęli trzeci i najtrudniejszy etap badań klinicznych. Gdyby wierzyć dotychczasowym deklaracjom Putina, akcja szczepień miałaby się w Rosji zacząć już w październiku. Sami twórcy rosyjskiej szczepionki „Sputnik V” przyznają jednak, że ich dzieło ma pewne wady. Szczepionka ma wywoływać pewne skutki uboczne – w tym opuchliznę, gorączkę i swędzenie w miejscu podania.

Na Rosji i Chinach, w których wola władzy ma pierwszeństwo przed standardami naukowymi, świat się oczywiście nie kończy. Najbardziej zaawansowany etap osiągnęły dotąd badania nad około 10 różnymi szczepionkami. Zdecydowana większość z nich opiera się na podobnej zasadzie działania – oparte są na zmodyfikowanym białku szczytowym umożliwiającym koronawirusowi wnikanie do naszego układu oddechowego.

Znowu testują AZD1222

Wznowiono – na razie tylko w Wielkiej Brytanii – testy szczepionki AZD1222 przygotowywanej wspólnie przez firmę farmaceutyczną AstraZeneca i naukowców z Oxfordu. Testy prowadzono wcześniej także w USA, RPA i Brazylii.

Wstrzymano je 9 września – po tym, jak u jednej z ochotniczek biorących udział w testach stwierdzono zachorowanie na poprzeczne zapalenie rdzenia kręgowego. To choroba neurologiczna, która objawia się bólem pleców, zaburzeniami zmysłu czucia i ogólnym osłabieniem mięśni. Może prowadzić do trwałego uszkodzenia rdzenia kręgowego skutkującego nawet utratą władzy w nogach. Poprzeczne zapalenie rdzenia może pojawić się w wyniku urazu, najczęściej jednak występuje jako powikłanie – między innymi u chorych na stwardnienie rozsiane czy toczkę rumieniowatą – ale także po zakażeniach wirusowych.

To właśnie ta ostatnia cecha tej choroby wywołała zrozumiały alarm w zespole nadzorującym testy szczepionki. Zespół niezależnych ek-

spertów, który badał ten przypadek pod kontrolą brytyjskiej Agencji Regulacyjnej ds. Leków i Opieki Zdrowotnej (MHRA) ogłosił jednak, że testy mogą zostać wznowione. Chora miała łagodny przebieg zapalenia rdzenia, u innych badanych żadnych objawów nie stwierdzono. Grupa testowa obejmuje łącznie 30 tysięcy ochotników.

Szczepionka AZD1222 zwana w mediach „xfordzką” została w czerwcu uznana przez WHO za tę najbardziej obiecującą. Po jej zakup ustawiła się długa kolejka krajów – w tym na przykład Niemcy, Holandia, Francja i Włochy. Ostatecznie w imieniu krajów członkowskich Unii Europejskiej negocjacje prowadziła Komisja Europejska. Zawarta w ostatnich dniach sierpnia umowa przewiduje zakup 300 milionów dawek (starczy dla wszystkich mieszkańców Unii) oraz opcję na kolejnych 100 milionów.

Producent zagwarantował sobie jednak dość wyjątkowe prawa – Komisja Europejska zobowiązała się że „państwa członkowskie zwolnią producenta z odpowiedzialności za zobowiązania powstałe pod pewnymi warunkami”. Oznacza to, że w wypadku ewentualnych roszczeń ze strony pacjentów, u których wystąpiłyby jakieś nieznane na obecnym etapie skutki uboczne, ich zaspokojenie będzie leżeć raczej po stronie państw Unii, a nie producenta.

Gigantyczna presja czasu

Zanim jednak zaczniemy się na to oburzać, musimy wziąć pod uwagę, że prace nad szczepionkami przeciwko COVID-19 toczą się w zupełnie odbiegających od standardów realiach, pod gigantyczną presją czasu.

W normalnych warunkach procesy opracowywania, testowania i dopuszczania do użytku

szczepionki o zbliżonym stopniu złożoności trwają nie mniej niż kilka lat (a częściej około dekad). Tym razem od odkrycia nowej choroby do pierwszych masowych szczepień ma minąć zaledwie kilkanaście miesięcy. To w zrozumiały sposób zwiększa poziom potencjalnego ryzyka. Dlatego też temat „zwolnienia z odpowiedzialności” czy raczej przejścia jej przez państwa – odbiorców szczepionki – jest stałym i kluczowym elementem wszystkich negocjacji z producentami.

Umowa Komisji Europejskiej z AstrąZeneką ma charakter ramowy – i tak naprawdę nie pada w niej kwota, którą finalnie Unia Europejska zapłaci za szczepionkę. Na tym etapie wiadomo jedynie, że AstraZeneca zobowiązała się do dostaw, natomiast w zamian Komisja Europejska pokryje część kosztów badań nad jej opracowaniem.

100 euro za dawkę?

Można bardzo ostrożnie szacować, że wartość kontraktu w wypadku jego pełnej realizacji wyniesie nie mniej niż kilkadziesiąt miliardów euro. 40 miliardów euro – tyle kosztowałoby 400 milionów szczepień, gdyby pojedyncza dawka kosztowała 100 euro, zaznaczmy jednak, że taką cenę należałoby uznać za wręcz nadspodziewanie niewygórowaną.

Itu uwaga – w zasadzie szczepionka AstryZeneki już istnieje. Ze względu na gigantyczne zapotrzebowanie na szczepionkę w jednym czasie AstraZeneca prowadzi już jej masową produkcję – równoległe z prowadzeniem testów klinicznych. Rzecz jasna wyprodukowane dawki są na razie wyłącznie magazynowane – trafiają do odbiorców dopiero po pomyślnym zakończeniu testów i dopuszczeniu szczepionki na dane rynki. Gdyby testy przebiegły niepomyślnie – zgroma-

Najlepiej rozwinięte kraje świata – w tym Stany Zjednoczone, Japonia czy kraje Unii Europejskiej – poskładały już zamówienia na około 2 miliardy dawek



dzione zapasy trzeba będzie natomiast zniszczyć.

To, że w mediach ostatnio najczęściej mówi się i pisze o szczepionce AstryZeneki, nie znaczy jednak, że na niej kończą się horyzonty możliwości pokonania COVID-19.

Komisja Europejska podpisała jak dotąd umowę tylko z brytyjsko-szwedzką firmą, ale prowadzi zaawansowane rozmowy jeszcze z co najmniej trzema podmiotami. Jest już szkic umowy ramowej na 225 milionów dawek z niemieckim koncernem Curevac, prowadzone są też negocjacje z Sanofi GSK i Johnson & Johnson.

Molekularna drukarka 3D

Jednak najbardziej futurystyczny projekt wiąże się ze szczepionką, nad którą pracuje niemiecki Curevac. Firma ta zawarła sojusz z Teslą. W jego ramach koncern Elona Muska ma stworzyć coś,

co w Curevacu nazwano „molekularną drukarką 3D”. Ma to być mobilne urządzenie zdolne do produkcji przekąźnikowego RNA (mRNA), na którym opiera się koncepcja szczepionki Curevacu.

Sprzęt ma też być zdolny do „drukowania” innych sekwencji mRNA – według zadanego wzoru. W pierwszej kolejności „molekularne drukarki” mają posłużyć do wytwarzania szczepionki przeciw COVID-19 bezpośrednio w regionach, w których doszło do eskalacji epidemii. W przyszłości mają zrewolucjonizować przemysł farmaceutyczny i biotechnologiczny.

Walka o szczepionki

Podobną strategię jak Komisja Europejska w rozmowach z firmami farmaceutycznymi stosują też Stany Zjednoczone. Między 6 koncernów pracujących w USA nad szczepionką rozdzielono już

około 11 miliardów dolarów mających służyć sfinansowaniu badań. Warunek jest jeden i ten sam dla wszystkich sześciu firm – pierwsze 100 milionów wyprodukowanych dawek ma zostać dostarczonych amerykańskiej służbie zdrowia.

Padają już pierwsze deklaracje geopolityczne związane ze szczepionkami. Chiny ogłosiły, że priorytetem jest dla nich zaszczepienie własnych obywateli (jest ich zaś 1,4 miliarda) – jednak natychmiast, gdy potrzeby Chin zostaną zabezpieczone, szczepionka zostanie udostępniona w pierwszej kolejności krajom Afryki oraz „strategicznym sojusznikom Chin” – do których mogą należeć m.in. Brazylia i Filipiny. W ten sposób szczepionka staje się narzędziem chińskiej dyplomacji.

Troska o Afrykę wiąże się przede wszystkim z tym, że Chiny inwestują tam od dwóch dekad na potęgę. Brazylia i Filipiny również są związane z Chinami interesami gospodarczymi, przy tym zaś nie należą do krajów, które mogłyby wypracować w nieodległym terminie własną szczepionkę.

Indie zapowiedziały udostępnienie własnej szczepionki „zaprzyjaźnionym sąsiadom”. Z całą pewnością zatem nie Chinom ani Pakistanowi – za to na pewno krajom, o wpływy w których Delhi tradycyjnie rywalizuje z Pekinem. Stany Zjednoczone również szykują się do udzielenia szczepionkowego wsparcia wybranym sojusznikom – niekoniecznie tym z najbardziej rozwiniętych części świata.

Szczepionkową politykę zagraniczną zamierza również prowadzić Unia Europejska. Rozmowy z firmami farmaceutycznymi prowadzone przez Komisję Europejską zmierzają w kierunku zamawiania znacznie większych ilości dawek szczepionek niż te, które miałyby zaspokoić potrzeby obywateli Unii. Zamówienia te składane są z myślą o północnej Afryce, Bliskim Wschodzie i krajach Europy Wschodniej nienależących do UE. Zarazem jednak Komisja Europejska oficjalnie zobowiązała się do działań na rzecz zapewnienia dostępu do szczepionki wszystkim mieszkańcom Ziemi – również z krajów, z którymi UE nie wiąże żadne interesy.

Zaszczepią się wszyscy?

Otwartą kwestią pozostaje natomiast to, czy gdy szczepionka będzie już powszechnie dostępna, to aby na pewno wszyscy będą chcieli ją przyjąć. To pytanie może być szczególnie istotne w Polsce – bowiem Polacy mają na tle innych społeczeństw świata wyjątkowo sceptyczny stosunek do szczepionki.

Według badań prowadzonych w 20 krajach przez Ipsos na zlecenie Światowego Forum Ekonomicznego (badano po 1000 respondentów w każdym z krajów) aż 44 procent Polaków ma deklarować, że nie widzi potrzeby przyjęcia szczepionki przeciwko COVID-19. Bardziej sceptyczni (46 procent) byli tylko Rosjanie. Tymczasem światowa średnia odsetka respondentów niezainteresowanych przyjmowaniem szczepionki to 26 procent.

Witold Głowacki

Gdy szczepionka będzie powszechnie dostępna, to czy na pewno wszyscy będą chcieli ją przyjąć? To pytanie wciąż pozostaje otwarte



– *Aby przezwyciężyć kryzys, Polsce potrzeba inwestycji publicznych i prywatnych. Tymczasem istnieje zagrożenie, że samorządy przestaną inwestować z braku pieniędzy, a przedsiębiorcy wstrzymają rozwój firm z powodu niepewności* – ostrzega ZYGMUNT TABISZ, przewodniczący Zarządu Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

Politycy swoimi działaniami, majstrowaniem przy podatkach, tę niepewność nasilają, niszcząc przy tym niezbędne zaufanie między władzą a biznesem – twierdzi ZYGMUNT TABISZ, przewodniczący Zarządu Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych.

Punkt krytyczny

Czy Polska – jak głoszą rządowe media – faktycznie szybko wychodzi z recesji? Czy przedsiębiorcy przestali myśleć o ratowaniu firm, a skupiają się znów na ich rozwijaniu – i inwestycjach?

– Wraz z przedsiębiorcami, z którymi jestem w bliskim codziennym kontakcie, dostrzegamy liczne zagrożenia dla rozwoju, na które decydencki nie reagują wcale lub reagują słabo – odpowiada Zygmunt Tabisz, przewodniczący Zarządu Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych.

Doradcy przyznają, że państwowe tarcze antykryzysowe – zwłaszcza zwolnienia z ZUS, dofinansowanie wynagrodzeń pracowników i finansowe wsparcie PFR – pomogły firmom przetrwać okres zamknięcia gospodarki, będący skutkiem pandemii oraz takich, a nie innych rządowych rozporządzeń i ustaw przyjętych przez parlament.

– Udało się uniknąć dużych redukcji zatrudnienia, wracają klienci. Nie oznacza to jednak, że jest, jak przez pandemię. W wielu branżach przychody są wciąż drastycznie niższe niż przed recesją, a firmom udaje się kontynuować działalność dzięki ostremu ścięciu kosztów. Przedsiębiorcy wstrzymali też zakupy, inwestycje, w oczekiwaniu, co będzie. Doszliśmy do punktu kry-

Kryzys to zły czas na majstrowanie przy podatkach



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ZYGMUNT TABISZ, przewodniczący Zarządu Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

tycznego lub, jak kto woli, momentu zwrotnego – mówi szef zarządu małopolskiej KIDP.

Niepokojące sygnały docierają do doradców z budownictwa, które mogło się dotąd wydawać odporne na kryzys. – W wiosennym szczycie pandemii na budowach praca szła faktycznie pełną parą, ale wiązało się to z realizacją kontraktów zawartych przed erą COVID-19. Te kontrakty się kończą, a nowych jest jak na lekarstwo. Kluczowy będzie rok 2021: budownictwo jest kołem zamachowym gospodarki, jeśli ono stanie, to wszystko stanie i recesja rozciągnie się na lata – mówi Zygmunt Tabisz.

Inwestycje i spójne przepisy

Co trzeba zrobić? Po pierwsze – nie dopuścić do zatrzymania inwestycji publicznych, państwowych i samorządowych; zwłaszcza samorządy potrzebują na to centralnych pieniędzy. Po drugie: władza musi zapewnić przedsiębiorcom bezpieczne otoczenie prawne, a więc spójne i jasne przepisy oraz właściwe ich stosowanie.

W tym drugim kontekście potężne obawy doradców podatkowych budzą nieostre, a czasem wręcz dziwaczne, zapisy kolejnych tarcz. W opinii ekspertów, w niedalekiej przyszłości, podczas nieuchronnych kontroli firm (dotyczących także wykorzystania środków pomocowych) mogą

być one interpretowane na niekorzyść przedsiębiorców, co grozi wielu firmom potężnymi problemami, a nawet upadłościami. I to skłania raczej do gromadzenia zasobów „na jeszcze bardziej niepewne czasy” niż inwestowania.

Podobny – fatalny dla gospodarki – efekt dają forsowane przez rząd zmiany w opodatkowaniu firm. – Środowisko przedsiębiorców jest zbulwersowane ogłoszonym nagle zamiarem opodatkowania spółek komandytowych. Jest oczywiste, że państwo szuka pieniędzy. Ale, moim zdaniem, zamiast robić takie wrzutki, rujnujące zaufanie do władzy, politycy winni z przedsiębiorcami szczerze rozmawiać o sytuacji budżetu i wspólnie szukać rozwiązań – sugeruje szef małopolskiej KIDP.

Doradcy podatkowi są też silnie zaniepokojeni coraz liczniejszymi próbami naruszania tajemnicy zawodowej przez prokuratorów i sądy pierwszej instancji. – Tajemnica zawodowa jest fundamentem zaufania między przedsiębiorcą a jego doradcą, a zarazem buduje zaufanie przedsiębiorcy do instytucji państwa. Atak na tajemnicę także zniechęca firmy do inwestowania. Szczęśliwie, sądy apelacyjne rozumieją wagę tajemnicy i uchylają postanowienia sądów niższych instancji. Warto dodać, że na rozpatrzenie czeka złożona przez Krajową Radę Doradców Podatkowych skarga konstytucyjna na przepisy, których władza używa do naruszania tajemnicy zawodowej – wyjaśnia Zygmunt Tabisz.

Doradca jak... lekarz

Doradca podatkowy jest dla przedsiębiorcy niczym lekarz rodzinny dla pacjenta. Doskonale wie, w jakiej kondycji jest obsługiwana przezeń firma, co jej dolega, jak można to leczyć, jak zapobiegać kolejnym schorzeniom. Wie, co zależy od samego przedsiębiorcy, a co od przepisów ustanawianych przez władzę i sposobu ich stosowania przez urzędników.

– Cały czas jesteśmy otwarci i chętni, by dzielić się tą swoją wiedzą i doświadczeniem. Już w pierwszych dniach pandemii nasz samorząd stworzył specjalny zespół przy KRDP właśnie po to, by służyć radą. Powtarzamy do znudzenia, że złe, skomplikowane, niejasne przepisy są wrogiem nie tylko przedsiębiorców, ale i urzędników. Dziś są one podwójnie niebezpieczne, bo przez nie recesja w Polsce może się rozlać na kolejne branże i potrwać lata – kwituje przewodniczący małopolskiej KIDP.

Zbigniew Bartus



Tereny inwestycyjne w parku Aeropolis położone są przy lotnisku, autostradzie A4 (na zdjęciu) i trasie S19 (w budowie)

Podkarpacie ma dla inwestorów długą listę korzyści

Material Partnera

Dostępność komunikacyjna, konkurencyjne ceny gruntów, wykształcone kadry i przychylność samorządów to kluczowe atuty Podkarpacia, które skutecznie przyciąga inwestorów. Tego potencjału nie jest w stanie osłabić nawet koronawirus – uważa Mariusz Bednarz, prezes Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Waldemar Barnaś, dyrektor Agencji Rozwoju Przemysłu Oddział w Mielcu, potwierdza, że ARP pracuje nad kolejnymi wnioskami w sprawie nowych inwestycji.

Jeszcze kilkanaście lat temu w miejscu, w którym dziś funkcjonuje Podkarpacki Park Naukowo-Technologiczny Aeropolis, w podrzeszowskiej Jasionce, nie było niczego. Dziś strefy inwestycyjne w parku są już niemal w 100 procentach zagospodarowane przez producentów i firmy świadczące usługi. Działa ponad 50 firm, które poczyniły tu swoje inwestycje na poziomie 3 miliardów złotych, a pracuje w nich prawie 7 tysięcy ludzi. Większość firm reprezentuje branżę wysokich technologii.

Długa lista atutów Podkarpacia

– Latami budowaliśmy na Podkarpaciu przyjazny klimat inwestycyjny, co przedsiębiorcy też dostrzegają. Zyskaliśmy opinię regionu bardzo obiecującego gospodarczo, inwestorzy wiedzą, że dysponujemy wieloma atrakcyjnymi dla nich terenami. Znacząco poprawiła się dostępność komunikacyjna, ceny tych gruntów są

wciąż bardzo konkurencyjne wobec położonych w innych częściach kraju, nie mówiąc już o Europie. Koszty pracy u nas pozostają w podobnych relacjach, ale co najważniejsze dla inwestorów: Podkarpacie dysponuje znakomicie wykształconymi pracownikami. I to na poziomie zarówno szkół zawodowych, jak i uczelni wyższych. To są argumenty i potencjał, których koronawirus nie jest w stanie osłabić – argumentuje prezes Bednarz.

Dodaje, że Podkarpacie zamieszkuje najmłodsze społeczeństwo w kraju, co dla przedsiębiorców też nie jest bez znaczenia. Kolejne atuty Podkarpacia to wsparcie, jakiego udzielają przedsiębiorcom samorządy lokalne, a także otwarcie szkół i uczelni na współpracę z biznesem. Szkoły tworzą klasy partnerskie, zaś uczenie wyższe otwierają dedykowane kierunki studiów.

Podkarpacie ma w talii jeszcze jednego asa. To budowana aktualnie trasa S19 (kilka odcinków już oddano).

– Destynację gospodarczą zachód – wschód już trochę znamy, jesteśmy na jej końcówce, jeśli chodzi o Unię Europejską, a na wschód od nas są potężne rynki zbytu – mówi Mariusz Bednarz. – Zastanawia nas, jak zareaguje podkarpacka gospodarka, gdy uruchomimy trasę komunikacyjną północ – południe. Przecież w jednym miejscu będziemy dysponowali lotniskiem oraz międzynarodową trasą tranzytową z zachodu na wschód, zarówno drogową, jak i kolejową, a już niedługo także międzynarodową trasą z południa na północ. To idealne miejsce, by tworzyć hub na środkowo – wschodnią Europę – uważa Bednarz.

Podkreśla, że wielu przedsiębiorców jest zainteresowanych terenami pod magazyny wysokiego składowania. A to z prostej przyczyny: gwałtownie rośnie sprzedaż internetowa, a ta potrzebuje baz, z których można szybko dowieźć towar do posz-

Zachętą inwestycyjną dla przedsiębiorców jest pomoc publiczna w formie zwolnienia z podatku dochodowego



Strefa biznesu Inwestycje

czególnych miejsc. Każda taka baza wymaga obsługi transportowej, a to da nam perspektywę zatrudnienia setek, jeśli nie tysięcy kierowców, powstaną nowe miejsca pracy.

Do drzwi pukają kolejni inwestorzy

Zarządzająca Specjalną Strefą Ekonomiczną EURO-PARK MIELEC Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. wydała w tym roku już 15 decyzji o wsparciu dla przedsiębiorców na realizację nowych projektów inwestycyjnych. Przedsiębiorcy zadeklarowali inwestycje na poziomie 318 mln zł oraz stworzenie 205 miejsc pracy, głównie w takich branżach jak: elektromaszynowa, spożywcza oraz przetwórstwa tworzyw sztucznych i drewna.

SSE EURO-PARK MIELEC to pierwsza w Polsce specjalna strefa ekonomiczna. Działa od 1995 roku i jest wyjątkowym przykładem sukcesu polityki wspierania rozwoju obszarów mierzących się ze strukturalnymi problemami gospodarczymi po 1989 r. Strefa obejmuje swoim zasięgiem powiaty w województwie podkarpackim, tj.: bieszczadzki, brzozowski, dębicki, jarosławski, jasielski, kolbuszowski, krośnieński, leski, leżajski, lubaczowski, łańcucki, mielecki, przeworski, ropczycko-sędziszowski, rzeszowski, sanocki, strzyżowski oraz miasta na prawach powiatu: Rzeszów i Krosno, jak również powiaty w województwie lubelskim, tj.: lubartowski, lubelski, świdnicki oraz Lublin jako miasto na prawach powiatu.

- Pomimo epidemii COVID-19, działamy zgodnie z planem, pracujemy nad kolejnymi wnioskami na realizację nowych inwestycji. Nie notujemy znaczącego spadku zainteresowania inwestorów i mamy nadzieję, że już niebawem odnotujemy wyraźny trend wzrostowy - informuje Waldemar Barnaś, dyrektor Agencji Rozwoju Przemysłu Oddział w Mielcu.

Dodaje, że w ramach programu Polska Strefa Inwestycji wydało łącznie 55 decyzji o wsparciu. Wielu przedsiębiorców rozważa możliwość lokowania tu swoich inwestycji, o czym świadczą uruchomione już procedury oraz prowadzone rozmowy biznesowe.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. stale rozwija swoją ofertę dedykowaną przedsiębiorcom. Powstaje m.in. hala produkcyjno-magazynowa w Zaczerniu, w okolicy Portu Lotniczego „Rzeszów-Jasionka” i autostrady A4. Budynek będzie składał się z hali o powierzchni użytkowej 5000 m kw. oraz części socjalno-biurowo-technicznej - 1200 m kw.

Zarządzający obszarem chce nadal rozwijać współpracę z samorządami w zakresie przygotowywania oferty inwestycyjnej, jak również wspierać lokalne inicjatywy mające na celu promocję kształcenia zawodowego poprzez np. współorganizację corocznych festiwali nauki i techniki w Mielcu, kultury (patronat nad festiwalami muzycznymi), sportu (partner wydarzeń).

W Mielcu w roku szkolnym 2020/2021 zostanie uruchomiony eksperymentalny, pierwszy w Polsce, kierunek kształcenia - technik robotyki. Ta inicjatywa jest rezultatem współpracy Centrum Kształcenia Praktycznego i Doskonalenia Nauczycieli w Mielcu, szkół mieleckich, ARP S.A. i przedsiębiorców z terenu strefy.

- Niezmiennie naszym głównym celem jest pozyskiwanie inwestorów zamierzających realizować projekty inwestycyjne w oparciu o innowacyjne rozwiązania służące rozwojowi polskiej gospodarki - z naciskiem na branże priorytetowe, takie jak lotnictwo, motoryzacja, IT, tworzywa sztuczne, B+R - podsumowuje Waldemar Barnaś, dyrektor Agencji Rozwoju Przemysłu Oddział w Mielcu.

Korzyści dla przedsiębiorców

- Zachętą inwestycyjną w ramach programu Polska Strefa Inwestycji jest pomoc publiczna w formie zwolnienia z podatku dochodowego - tłumaczy Waldemar Barnaś. - Wielkość tej pomocy zależy od statusu przedsiębiorcy i nakładów inwestycyjnych, jakie zamierza ponieść. Dla średniego przedsiębiorcy będzie to 60 proc. kosztów kwalifikowanych projektu, a dla małego/mikro 70 proc. kosztów kwalifikowanych. Np. mały przedsiębiorca, inwestujący 10 mln zł, może uzyskać pomoc na poziomie 7 mln zł - dodaje Barnaś.

Uzyskanie tego rodzaju pomocy publicznej jest uzależnione w głównej mierze od przedmiotu planowanej inwestycji oraz od spełnienia kryteriów ilościowych (poniesienie kosztów kwalifikowanych w określonej wysokości) i jakościowych, np. przynależność do krajowego klastra kluczowego, szczegółowo opisanych w rozporządzeniu o pomocy publicznej. To, ile firma jest zobligowana do zainwestowania, definiowane jest stopą bezrobocia w danym powiecie. Np. w lokalizacji, gdzie bezrobocie jest wysokie, wymagany próg inwestycyjny jest na stosunkowo niskim poziomie.

- Ustawodawca uwzględnił potrzeby małych oraz średnich przedsiębiorców i obniża kryteria ilościowe dla inwestycji planowanych przez MŚP, tj. o 98 proc. dla mikroprzedsiębiorcy, o 95 proc. dla małego przedsiębiorcy, o 80 proc. dla średniego przedsiębiorcy - wlicza dyrektor Barnaś.

Dzięki decyzji o powołaniu Polskiej Strefy Inwestycji inwestor nie musi już ściśle trzymać się granic SSE - może sam wskazać miejsce realizacji swojej inwestycji na obszarze przypisanym do ARP S.A. Może to być zarówno jego własny teren, jak i kupiony, np. od samorządu. Inwestor nadal może aplikować o decyzję o wsparciu na realizację nowej inwestycji na pozostałym wolnym jeszcze terenie strefy, na takich samych zasadach jak na obszarze.

- Ten trudny czas jest dla biznesu także czasem transformacji, pojawiają się inicjatywy zmierzające do poprawy wskaźników ilościowych i jakościowych, jakie pewnie by się nie pojawiły przy stabilnym i bezpiecznym rozwoju. A RARR stara się przedsiębiorcom w tym pomóc. Uruchomiliśmy dla nich szereg instrumentów wsparcia, jak np. bardzo atrakcyjnie oprocentowane kredyty płynnościowe. Niewykluczone, że wnie tak dalekiej perspektywie czasu, dzięki zmianie modelu biznesowego przedsiębiorstw, skorzysta i podkarpacka gospodarka - przewiduje Mariusz Bednarz, prezes Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.



**WALDEMAR
BARNAŚ,
DYREKTOR
AGENCJI
ROZWOJU
PRZEMYSŁU
ODDZIAŁ
W MIELCU:**

Pomimo epidemii COVID-19, działamy zgodnie z planem, pracujemy nad kolejnymi wnioskami na realizację nowych inwestycji. Nie notujemy znaczącego spadku zainteresowania inwestorów i mamy nadzieję, że już niebawem odnotujemy wyraźny trend wzrostowy.

FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO



Mariusz Bednarz: - Latami budowaliśmy na Podkarpaciu przyjazny klimat inwestycyjny, co przedsiębiorcy też dostrzegają. Zyskaliśmy opinię regionu bardzo obiecującego gospodarczo



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





PRZEDSIĘBIORCY ODPORNI NA KORONAKRYZYS?

*– Przedsiębiorczości w Polsce potrzebny
jest mocny samorząd gospodarczy
– mówi MICHAŁ CZEKAJ, wiceprezydent
Izby Przemysłowo-Handlowej
w Krakowie, członek Rady ds.
Przedsiębiorczości przy Prezydencie RP*
Tekst: Janusz Michalczak



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– *W Polsce protekcjonizm rynkowy praktycznie nie istnieje, a na Zachodzie jest on gigantyczny. Buduje się go tam poprzez promocję własnych produktów, jak i poprzez „niewidzialne” ograniczenia, bardzo często oparte na ekologii. Moją ideą jest przekształcenie Polski w wielką fabrykę Europy*
– *mówi MICHAŁ CZEKAJ, wiceprezydent Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie, członek Rady ds. Przedsiębiorczości przy Prezydencie RP*

– **Pandemia wiele nauczyła także przedsiębiorców. Ukazała, na co szczególnie zwraca Pan uwagę, że jedną z bolączek rynku jest brak mocnego samorządu gospodarczego na szczeblu krajowym.**

– Nie mam zastrzeżeń do konkretnych instytucji. Każda z nich odgrywa bardzo ważną rolę, integrując różne środowiska, każda też pracuje, według swojego uznania, prawidłowo. Potrafiemy, jak to w Polsce, zjednoczyć się w chwili próby. W tym konkretnym przypadku, jakim jest pandemia koronawirusa, organizacje wykonały potężną pracę, zgromadziły ważne dane i przekazały swoje postulaty. Problem w tym, że te dane są rozproszone...

– **Dublują się i powielają?**

– Bardzo często formułowano podobne lub wręcz te same postulaty. Proponowano na przykład analogiczne rozwiązania - zwolnienie ze składek ZUS, zmianę zasad płatności podatków i kredytowania przez banki. Nastąpiło rozproszenie energii włożonej w działanie na rzecz zapobieżenia kryzysowi wywołanemu pandemią. Zupełnie inną sprawą jest jednak, gdy jedna instytucja, która reprezentuje wszystkich pracodawców, wypowiada się w ich imieniu wobec władz, negocjując konkretne rozwiązania ze stroną rządową, a inną, gdy głos zabierają rozmaite organizacje lokalne i branżowe. Myślę, że gdyby była taka instytucja, odpowiednio ustrukturyzowana w pań-

stwie, umocowana ustawowo i przy tym apolityczna - gdyż byłby to warunek jej wiarygodności - to pewne działania byłyby prowadzone szybciej i bardziej skutecznie.

– **Oceną tą, jak sądzę, nawiązuje Pan do dużych zachodnich państw, które w sprawach gospodarczych bazują właśnie na ogólnokrajowym samorządzie gospodarczym z ogromnym dorobkiem i tradycjami.**

– Taką sytuację mają Niemcy, Francja czy Austria. Potężne tradycje samorządu gospodarczego ma jednak historycznie również Polska. Historia Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie sięga roku 1850. Moje zaangażowanie w Radzie Przedsiębiorczości przy Prezydencie RP stanowiło łącznik między dwiema stronami toczącego się w początkach pandemii dialogu. Pracując w zespole składającym się z przedsiębiorców, wspartych przez autorytety nauki, co tydzień mieliśmy spotkanie on-line pod przewodnictwem prof. Piotra Wachowiaka, rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Myślę, że zaangażowanie Rady przyniosło sektorowi gospodarczemu w Polsce wymierne korzyści. Sytuacja była bardzo szczególna, wymagała bowiem niezwykle szybkiego reagowania na zdarzenia, z którymi większość nigdy wcześniej nie miała do czynienia. Uważam, że Izba Przemysłowo-Handlowa, działająca za pośrednictwem Rady, była jednym z ważniejszych strumieni przekazywania informacji.

- Jaka jest Pańska ocena przyjętych rozwiązań?

- Nie wyszło to źle. Same Tarcze Antykryzysowe oceniam - zresztą nie tylko ja, ale również pozostali przedsiębiorcy - bardzo pozytywnie, aczkolwiek wśród małych i średnich podmiotów gospodarczych istnieje dość powszechne przekonanie o niejasności wprowadzanych przepisów, narzekają oni również na biurokrację.

- Czy nie ma Pan wrażenia, że pomoc jest adresowana do wszystkich, także tych, którzy w małym stopniu odczuli negatywne skutki kryzysu wywołanego pandemią?

- Organizując pomoc ogólnie, bardzo trudno jest skutecznie kierować udzielanym wsparciem i trafić precyzyjnie do tych, którzy najbardziej go potrzebują. Zgadzam się w zupełności, że są branże, które wręcz wygrały na walce z SARS-CoV-2. W niektórych z nich nastąpiła szybka zmiana profilu działalności. Takie firmy nie potrzebują żadnej pomocy.

- Tarcze dały ożywczy impuls całej gospodarce?

- Pomoc rządowa dała nam z pewnością oddech i przyczyniła się do ochrony rynku pracy w najtrudniejszym momencie, gdy zerwane zostały łańcuchy dostaw, a wiele osób stanęło przed perspektywą utraty zatrudnienia. Tarcze odegrały pozytywną rolę pod wieloma względami. Bez wątplenia złagodziły nastroje panujące wśród przedsiębiorców. A trzeba wiedzieć, że to właśnie pod wpływem emocji i okoliczności ekonomicznych wiele firm, zwłaszcza mniejszych, podejmuje ważne decyzje. Przedsiębiorcy z sektora MSP bardzo rzadko mają dostęp do danych mikro- i makroekonomicznych. Większość z nich kieruje się bieżącymi odczuciami. W takich warunkach łatwo o złą, czasem zbyt pochopną decyzję. Gdyby nie Tarcze, mielibyśmy zapewne dużo większy problem z bezrobociem. Oczywiście bezrobocie wzrosło, ale nie jest to zjawisko tak znaczące, by rzutowało na sytuację społeczną.

- Kryzys, który trawi gospodarkę, ma charakter sektorowy, branżowy. Trudno uniknąć wrażenia, że przemysł odczuł w mniejszym stopniu skutki pandemii niż usługi. Branża chemiczna, którą Pan reprezentuje, pracująca między innymi na potrzeby sektora budowlanego, ma się dość dobrze.

- Mam podobne spostrzeżenia, potwierdzają to zresztą wskaźniki gospodarcze. Przez cały marzec i połowę kwietnia mieliśmy w mojej branży wiele rozterek. Niewiedza i obawy przed tym, co nas czeka, były wówczas największe. Odnotowaliśmy w tym okresie spadek sprzedaży. Była ona o 20-40 proc. niższa niż rok wcześniej. W połowie kwietnia nastąpił z kolei bardzo dynamiczny jej wzrost. Wynikało to z faktu, że wiele osób, spędzając czas w domach, mogło przeprowadzić w nich niezbędne remonty. Była więc okazja do nadrobienia tego, czego nie zrobiło się czasem

przez wiele lat. Nastąpił boom i przez pewien czas mieliśmy nawet problem z realizacją zamówień oraz logistyką. Taka sytuacja miała miejsce do końca czerwca. Uruchomiliśmy nawet nową produkcję środków dezynfekcyjnych, których technologia, nawiasem mówiąc, opracowana była już jakiś czas temu. Te działania wynikały również ze społecznej odpowiedzialności biznesu, produkowaliśmy bowiem środki, które w jakiejś części trafiały w tym czasie także do szpitali. Pod koniec czerwca - jak ręką odjął - nastąpił kolejny regres. W lipcu sprzedaż spadła o 40 proc., sierpień był niewiele lepszy. Okres pandemii to taki rollercoaster, co bardzo utrudnia zarządzanie. Z ostatnich danych wynika, że mamy w skali kraju do czynienia z 8 proc. spadkiem produkcji, ale jest i tak o wiele lepiej niż w dużych państwach Unii Europejskiej.

- Czy Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie ma dla środowisk gospodarczych propozycje na nadchodzący czas? Dla jednych dekonstrukcja jest początkiem recesji, dla innych - okazją do pomnożenia kapitału!

- Izba, wyciągając wnioski z faktu, że mamy do czynienia ze słabością samorządu gospodarczego, wystąpiła z inicjatywą powołania Krakowskich Spotkań Samorządowo-Gospodarczych i Lokalnych. Celem tej inicjatywy jest stworzenie gospodarczego think-tanku, zacieśnienie współpracy po to, aby móc skutecznie wdrażać rozwiązania korzystne dla gospodarki. Mamy też bardziej szczegółowe propozycje. Chcemy, aby w Krakowie rozwijała się turystyka kwalifikowana. By do miasta przyjeżdżali nie tylko zwykli turyści, ale również osoby, które mają ściśle określone potrzeby zawodowe, gospodarcze. Bardzo ważne dla Krakowa może być na przykład wzmocnienie turystyki medycznej. Izba zamierza skoncentrować się również na poszerzaniu działalności promocyjnej. Może uda nam się w ten sposób podźwignąć, choć trochę, lokalne apartotele, hotele oraz restauracje...

Rada przy prezydencie Polski

Rada ds. Przedsiębiorczości przy Prezydencie RP została powołana 10 maja 2019 roku. Głównym założeniem Rady jest stworzenie forum wymiany doświadczeń między środowiskiem naukowym - ekspertami z dziedziny gospodarki i zarządzania, a praktykami biznesu - prezesami polskich przedsiębiorstw, które odniosły sukces, w tym firm, które zostały wyróżnione Nagrodą Gospodarczą Prezydenta RP. Funkcjonuje przy niej sześć zespołów eksperckich: Zespół ds. Doskonalenia Regulacji Prawnych, Zespół ds. Edukacji Przedsiębiorczej, Zespół ds. Badań i Rozwoju, Zespół ds. Współpracy Międzynarodowej, Zespół ds. Małych i Średnich Przedsiębiorstw oraz Zespół ds. Promocji

- Pandemia koronawirusa zerwała też łańcuchy dostaw...

- Zjawisko to dotknęło wiele gospodarek. Obserwujemy dziś poszukiwanie przez Chiny partnerów w Europie. Kraj ten rozważa uruchomienie produkcji rozmaitych wyrobów poza Azją, by nie wozic ich na drugi kraniec świata. Jeśli będzie to właściwie zorganizowane i polskie przedsiębiorstwa będą kooperantami chińskich, a nie ich dystrybutorami, to korzyści mogą być duże. Z drugiej strony, nasz kraj należy promować jako producenta dla Unii. Jestem więcej niż pewny, że wytwórcy w Unii będą dla siebie szukali alternatyw produkcyjnych, żeby w przypadku powtórzenia się sytuacji za kilka lat nie popaść w podobną sytuację kryzysową.

- Bardzo ważnym zagadnieniem jest też promowanie polskiego produktu.

- Pobudzenie rynku wewnętrznego ma ogromne znaczenie nie tylko w sytuacji spowodowanej pandemią. Dość dobrze jest już z produktami rolnymi. Mówiliśmy o tym podczas jednego ze spotkań u prezydenta Andrzeja Dudy. Mamy ustawę ze stycznia 2017 r. o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych, która wprowadza możliwość stosowania oznakowania „Produkt polski”. Zapisy tej ustawy stanowią, że produkty rolne muszą być wyprodukowane z surowców wytworzonych na terenie Polski. W przypadku mięsa dodatkowo wymaga się, aby zostało pozyskane ze zwierząt urodzonych, chowanych i ubitych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Z analizowanych danych wynika, że aż 70 proc. konsumentów w Polsce jest zainteresowanych mięsem polskiego pochodzenia. Oznacza to, że świadomość konsumentów cały czas rośnie.

- Państwa zachodnie, mimo integracji europejskiej, bardzo chronią własne, wewnętrzne rynki krajowe. Wiem, że producentom stolarki bardzo trudno jest wejść do Francji czy Niemiec, gdyż kraje te mają własne wewnętrzne rynki.

- W Polsce protekcjonizm rynkowy praktycznie nie istnieje, a na Zachodzie jest on gigantyczny. Buduje się go tam poprzez promocję własnych produktów, jak i poprzez „niewidzialne” ograniczenia, bardzo często oparte o ekologię. Moją ideą jest przekształcenie Polski w wielką fabrykę Europy. Pandemia koronawirusa powoduje, że gros zachodnich firm będzie przeżywało bardzo poważne trudności spowodowane kryzysem, dającym się dziś bardziej we znaki we Włoszech. Polskie firmy powinny działać w duchu idei M&A (Mergers and Acquisitions - tłum. fuzje i przejęcia), która umożliwia wejście na obcy rynek. Fuzyje dałyby firmom zwiększenie skali działania, uzyskanie lepszej pozycji przetargowej w zakresie sprzedaży i pozwoliłyby na ominięcie protekcjonistycznych barier. Przedsiębiorcom potrzeba jest ze strony państwa pomoc logistyczna, finansowa w postaci kredytów, a także rozbudowa polskiej infrastruktury m.in. drogowej i telekomunikacyjnej.

Rozmawiał Janusz Michalczak

30 lat tradycji i doświadczenia. Nie ustajemy w rozwoju!

Rozmowa z JANUSZEM ZBROJĄ, prezesem zarządu firmy Drabest, zajmującej się produkcją m.in. drabin, rusztowań, regałów i mebli warsztatowych dla klientów biznesowych oraz indywidualnych

1 lipca objął Pan stanowisko prezesa zarządu firmy Drabest. Jej właściciele postavili na Pana jako na kompetentnego fachowca, który zagwarantuje dalszy dynamiczny rozwój spółki.

Wcześniej przez wiele lat pracowałem w jednej z największych firm budowlanych w Polsce. Miałem możliwość zarządzania wytwórniami konstrukcji stalowych, przez wiele lat byłem dyrektorem biura handlowego, a także prezesem w jednej ze spółek. To powoduje, że mam bardzo duże doświadczenie. Chcę je wykorzystać do jak najlepszego zarządzania spółką Drabest. To jest mój podstawowy cel.

Wizja firmy brzmi: „Staniemy się uznanym liderem w produkcji drabin oraz regałów na rynku europejskim, skupionym na nieustannym pogłębianiu relacji z naszymi klientami oraz ich satysfakcji”. Ta wizja jest Panu bliska?

Jak najbardziej! Już jesteśmy liderem. Drabest jest jedną z największych firm w Polsce produkujących drabiny aluminiowe i stalowe. Cały czas stawiamy na rozwój. Mamy własny dział rozwoju, który wciąż projektuje nowe rozwiązania, dział kontroli jakości oraz laboratorium, w którym badamy produkty pod kątem bezpieczeństwa dla użytkownika. To pozwala nam stale unowocześniać nasze produkty, by były one jak najbardziej przyjazne użytkownikowi i - oczywiście - jak najlepiej się sprzedawały.

Doświadczenie, jakie zdobyłem przez lata pracy w największej grupie budowlanej w Polsce, pozwoli mi przenieść wypracowane standardy na grunt firmy Drabest - po to, by jeszcze lepiej ona funkcjonowała i by efekty jej pracy były jeszcze lepsze. Mam tu na myśli m.in. udoskonalenie procesu obsługi klientów, wewnętrznych pro-



JANUSZ ZBROJA, PREZES DRABESTU

cedur firmy, schematów organizacyjnych, a także szkolenia dla pracowników. To niezwykle istotne kwestie, których nie należy pomijać i które w przyszłości będą miały wpływ na osiągnięte przez naszą spółkę wyniki.

Drabest jest rodzinną firmą z tradycjami, która w tym roku będzie świętować 30-lecie swej działalności. A za cel stawia sobie dostarczanie ludziom produktów najwyższej jakości, zapewniających bezpieczeństwo w pracach na wysokościach, za niewygórowaną cenę. W jaki sposób zamierza Pan kontynuować dzieło założyciela firmy Piotra Palucha?

Chylę czoła przed śp. panem Piotrem Paluchem i jego dokonaniem, ponieważ rozpoczął on tę działalność - dodajmy, że było to 30 lat temu, w niełatwym okresie transformacji polskiej go-

spodarki - i przez lata doprowadził spółkę do tej wielkości, którą mamy obecnie. Chcemy kontynuować jego dzieło, nieustannie rozwijając firmę. Zamierzamy to osiągnąć m.in. poprzez zwiększenie produkcji i rozbudowę zakładu.

No właśnie - opowiedzmy o tych planach.

Drabest dynamicznie się rozwija - zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicznym. Dodajmy, że pandemia koronawirusa w żaden sposób nie wpłynęła negatywnie na działalność naszej firmy. Wręcz przeciwnie - czerwiec, lipiec i sierpień były najlepszymi w historii spółki miesiącami, jeśli chodzi o sprzedaż. Zapotrzebowanie na nasze produkty znacznie wzrosło, popyt okazał się nawet większy niż podaż. Dlatego właśnie realizujemy nowe inwestycje, by zaspokoić potrzeby klientów.

Ze względu na ten rosnący popyt obecnie trochę już zaczyna nam być ciasno. Konieczna jest więc rozbudowa zakładu produkcyjnego. Niebawem złożymy dokumenty o pozwolenie na budowę oraz o dofinansowanie unijne naszej inwestycji. Jesteśmy przekonani, iż zwiększenie produkcji poprzez rozbudowę zakładu spowoduje, że nasze towary staną się jeszcze bardziej konkurencyjne - będziemy w stanie jeszcze lepiej zaspokajać potrzeby naszych odbiorców i oferować im towar najwyższej jakości za jeszcze lepszą cenę.

Obecnie modernizują Państwo również linię produkcyjną. Jaki jest cel tej inwestycji?

Zwiększenie produkcji. Po to właśnie wdrażamy obecnie dwie linie produkcyjne: do drabin przemysłowych oraz do tzw. regałów wciskanych. Regały te są nowością w naszej ofercie. W wielu marketach budowlanych można kupić różne modele regałów skręcanych, natomiast nasz regał wciskany jest konkurencyjny z uwagi na łatwe składanie. Nawet niedoświadczona osoba może taki regał bardzo łatwo i szybko złożyć, w ciągu do słownie 20 minut. Warto też podkreślić, że jest on bardzo stabilny. Świetnie sprawdzi się np. w spiżarni, w garażu czy piwnicy.

Dzięki modernizacji linii produkcyjnych za dwa, trzy miesiące zwiększymy produkcję o 20-40 procent. A kolejny etap to wspomniana wcześniej rozbudowa zakładu - powstanie nowa hala produkcyjna, zostanie rozbudowany park maszynowy itd. To naprawdę duża inwestycja, która pozwoli nam jeszcze bardziej zwiększyć produkcję.

Flagowym produktem firmy Drabest są domowe drabiny aluminiowe i stalowe. Warto przy tym wspomnieć, że są Państwo jedynym w Polsce producentem drabin

stalowych. Jednak oferta firmy jest znacznie szersza. Proszę o nie opowiedzieć.

Największą część naszej produkcji stanowią drabiny aluminiowe – przemysłowe, domowe, jak również aluminiowe rusztowania jezdne, dedykowane dla małych firm remontowo-budowlanych. Prócz tego w swym asortymencie posiadamy drabiny drewniane oraz drabiny z włókna szklanego. Z tych pierwszych korzystają głównie firmy malarskie, zaś drabiny z włókna szklanego są przeznaczone dla firm elektrycznych, gdzie istotne są zabezpieczenia przed przepięciami, przed porażeniem prądem itp. Uzupełnieniem oferty drabin są także schody strychowe.

Ponadto oferujemy naszym klientom skracane regały stalowe i regały z półkami z płyty MDF oraz nowy produkt, o którym wcześniej wspominałem: regały wciskane. Jestem przekonany, że odniosą one duży sukces i staną się liderami, jeśli chodzi o sprzedaż regałów.

Kolejna grupa produktów z naszego szerokiego asortymentu to meble warsztatowe, które dedykujemy indywidualnym odbiorcom: stoły monterskie, szafki warsztatowe, ścianki perforowane na narzędzia itp. Przydadzą się one w każdym gospodarstwie domowym. Świetnie sprawdzą się np. w garażu, piwnicy czy domowym warsztacie.

Klienci cenią Państwa produkty za ich wysoką jakość i niską cenę. Spełniają one wyśrubowane standardy norm europejskich, co potwierdzają stosowne certyfikaty.

Zapewnienie najwyższej jakości naszych produktów to dla nas priorytet. Kładziemy na to bardzo duży nacisk. Każdy chce przecież kupić towar jak najtaniej, ale jednocześnie mieć pewność, że jego jakość i bezpieczeństwo jest na najwyższym poziomie. Do tego służy m.in. nasze własne laboratorium badawcze.

To jednak nie wszystko, są bowiem odbiorcy, którzy wymagają certyfikacji niezależnych jednostek zewnętrznych. Dlatego korzystamy również z usług uznanej jednostki certyfikującej: TÜV Rheinland. Każdy nowy produkt – dedykowany na rynek zagraniczny, dla wymagających klientów – kierujemy na badania do TÜV Rheinland.

Dostarczają Państwo swe produkty klientom biznesowym, jak i indywidualnym. Stale powiększa się również grono Państwa partnerów sprzedaży i na bieżąco rozwijana jest oferta sklepu internetowego. Gdzie można kupić Państwa produkty?

Szeroki asortyment naszych produktów dostarczamy do największych sieci handlowych i marketów budowlanych, a także do największych hurtowni materiałów budowlanych w Polsce. Prócz tego prowadzimy sprzedaż e-commerce w naszym własnym sklepie internetowym **www.drabest.pl** oraz na popularnych portalach sprzedażowych, jak np. Allegro.

Prowadzona jest również sprzedaż detaliczna, a dodatkowo rozwijamy własną sieć franczyzową z wybranymi kontrahentami. Chcemy bowiem, by nasza marka była jeszcze lepiej rozpoznawalna w Polsce i za granicą.

Rozmawiała Paulina Szymczewska

DR A BEST

Największą część produkcji firmy Drabest stanowią drabiny aluminiowe – przemysłowe i domowe



Obecnie firma modernizuje swoje linie produkcyjne. Wszystko po to, by zwiększyć produkcję

Drabest dostarcza swoje produkty do największych sieci handlowych i hurtowni materiałów budowlanych w Polsce i za granicą



PREMIA ZA BRAK KORONAWIRUSA?

Pracownicy wielu firm nie zgłaszają nikomu, że mogą być zakażeni koronawirusem – twierdzą małopolscy związkowcy. Potencjalnie chorzy mówią, że skłaniają ich do tego systemy wynagradzania wprowadzone przez ich pracodawców. Przewidują one nawet 15-procentowe premie za 100-procentową obecność w robocie

Tekst: Zbigniew Bartuś

FOT. 123RF



Z doświadczeń małopolskich związkowców wynika, że nie tylko pracownikom, ale również pracodawcom nie zależy na ujawnianiu zakażeń, „bo to uderza w biznes, a czasem wręcz może go zniszczyć”. Nakłada się na to totalna niewydolność sanepidu i służby zdrowia, zniechęcająca do meldowania zakażeń – o ile nie wystąpiły u nich poważne objawy choroby

Kiedy z małopolskiego sanepidu wybiegła informacja, że u sprzedawcy w sklepie z pieczywem przy wejściu do popularnego marketu w Oświęcimiu wykryto koronawirusa, mieszkańcy z całego osiedla zaczęli omijać placówkę szerokim łukiem. Trwało to kilka tygodni. Jak mówi pracownik marketu, straty były ogromne, przez pierwsze dwa tygodnie obroty spadły o ponad połowę.

Zabezpieczenia czy „niezła ściema”?

Od tego czasu słyszymy niemal codziennie o zakażeniach w DPS-ach czy na weselach, natomiast – poza nielicznymi przypadkami – brak doniesień o infekcjach w zakładach pracy, w tym – sklepach. Pracodawcy tłumaczą, że to efekt restrykcyjnych

ograniczeń i zabezpieczeń oraz ich karnego przestrzegania przez załogi.

– Niezła ściema – śmieje się Piotr, monter w jednej z małopolskich firm elektrotechnicznych. I opisuje, jak to wygląda w ich miejscu pracy.

– Robimy w zespołach, które teoretycznie nie spotykają się ze sobą, ale tylko w czasie dniówki, bo po... Kto Polakowi zakaże? Nie ma takiego przepisu. A nawet, jakby był... Więc piwo w barze i grill w weekend jak najbardziej. Zaś co do tych zespołów: pracujemy wszyscy bez masek. Używamy jednego auta służbowego w pięciu. Czasem trzeba pojechać do magazynu albo na zakład, w którym akurat wykonujemy jakieś zlecenie, maseczka jest obowiązkowa. No i taka dyżurna maseczka wisi sobie w aucie na lusterku. Kto akurat jedzie, ten zakłada. Codziennie zda-

rza się też, że ktoś wchodzi do kantorki i rzuca od progu: „nie ma kto pożyczyć maski, bo idę do kierownika?”. Tyle w temacie „restrykcyjnych procedur” w naszych realiach.

– Ale mimo ich notorycznego łamania udaje się uniknąć zakażeń? – dopytuję.

– Hmm. A kto to wie? – wzdycha. I dodaje szepem, że „pokaszających usuwa się z oczu klientów”.

Bo już straciłem 20 procent, a mogę stracić jeszcze 35...

Na kwarantannie pracownik traci finansowo

Małopolscy związkowcy wskazują, że w razie przejścia na chorobowe lub kwarantannę pracownik traci finansowo. Tymczasem wiele osób ma od kwietnia-maja obniżone – z powodu pandemii – pensje. Zamiast na cały etat, pracując przeważnie na 0,8 etatu i zarabiają 0,8 dotychczasowej pensji. W dodatku stosowane przez ich pracodawców systemy wynagradzania przewidują premie za stu procentową obecność w pracy.

Każda absencja, np. z powodu choroby, sprawia, że pracownik nie dostanie tej premii – a chodzi nawet o 15 proc. wynagrodzenia. Nakłada się na to kolejna strata: zasiłek chorobowy wynosi tylko 80 proc. normalnego wynagrodzenia. „Chorowici” są także pomijani przy podwyżkach płac. Dlatego wielu woli ukrywać ewidentne objawy choroby i chodzić do pracy.

– To może być nowe, bardzo groźne źródło infekcji, zwłaszcza że nadchodzi jesień. Ludzie bę-

– Nadchodzi jesień. Ludzie będą zarażać kolegów, pasażerów w autobusie czy tramwaju, klientów w sklepie, zwykłych przechodniów. Ich dzieci będą infekować kolegów i nauczycieli – ostrzega **WOJCIECH GRZESZEK**, szef małopolskiej „Solidarności”



FOT. 123RF

dą zarażać kolegów, pasażerów w autobusie czy tramwaju, klientów w sklepie, zwykłych przechodniów. Ich dzieci będą infekować kolegów i nauczycieli - ostrzega Wojciech Grzeszek, szef małopolskiej „Solidarności”. Jego zdaniem, systemy wynagradzania, w których premie zależą od tego, czy ktoś nie choruje, nie powinny funkcjonować w pandemicznej rzeczywistości.

Ale - mimo oburzenia związkowców - są w pełni legalne i funkcjonują, m.in. w popularnych sieciach handlowych, firmach produkcyjnych, agencjach ochroniarskich. Jaki jest skutek w realiach COVID-19? W ciągu ostatniego tygodnia kilkoro naszych Czytelników opowiedziało nam niemal bliźniacze historie.

Jerzy: „Coś przywiozłem z Zakopanego i postanowiłem to rozchodzić”

- Wziąłem bony 500 plus na trójkę dzieci i pojechaliśmy na tydzień do Zakopanego. Dziesięć dni po powrocie wszystkich nas zaczęło łamać w kościach, pojawiła się wysoka gorączka, nawet do 39 stopni, kaszel, duszności, z tym że u dzieci to trwało dosłownie dzień-dwa i prawie przeszło, a nas, znaczy mnie i żonę, dalej męczyło - opowiada 37-letni Jerzy spod Krakowa. Pochorował się także mieszkający po sąsiedzku teść. Co zrobili?

Kiedy żona usiadła na posadzce łazienki nie mogąc złapać tchu, Jerzy próbował się dodzwonić do szpitali i przychodni. Po wielu godzinach błądzenia został odesłany do specjalisty, który polecił wykonać test na koronawirusa i wysłał wirtualne skierowanie.

- Nie powiedziałem mu literalnie wszystkiego o objawach całej rodziny, tylko o moich, bo żona mi zakazała. Boi się o robotę - wyjaśnia Jerzy.

Wydajność i stuprocentowa obecność w pracy

Ewa pracuje w małej firmie produkcyjnej, w której system wynagradzania obejmuje płacę zasadniczą oraz premię motywacyjną. Ta druga stanowi nawet jedną trzecią pensji i zależy od dwóch rzeczy: wydajności oraz stuprocentowej obecności w pracy.

Kogo nie ma choćby jeden dzień w miesiącu, traci de facto 10 procent miesięcznego zarobku. Właściciel tłumaczy, że w sytuacji, gdy brakuje rąk do pracy, los firmy zależy od obecności każdego zatrudnionego. I podkreśla co chwila, że ta premia nie jest składnikiem wynagrodzenia, tylko nagrodą, ekstradodatkiem dla tych, którzy unikają absencji.

- Z punktu widzenia pracowników wygląda to jednak tak, że każdy, kto „urwie” choćby jeden dzień pracy, np. dlatego że się pochorował, jest karany. Bo przecież dostaje o te 250 zł mniej. A 250 złotych to jest bardzo dużo, jak się w sumie zarabia niecałe 2,5 tys. zł na rękę - opisuje Ewa.

Dodaje, że szczególnie „chorowici”, czyli tacy, którzy w ciągu roku byli na L-4 miesiąc lub więcej, są całkowicie pomijani przy podwyżkach. Np. jej niedomagająca na serce 50-letnia koleżanka miała w kolejnych latach dwie ciężkie operacje i nie było jej w robocie w jednym roku sześć ty-





godni, a w drugim - cztery, w efekcie czego dostaje pensję taką, jak w 2017 r.

- No i teraz bardzo się boi. W maju przez trzy tygodnie przyłaziła do pracy z kaszlem, aż ktoś na nią doniósł do szefa. Ale ten się wystraszył, że sanepid zamknie mu całą firmę i to tolerował. Wyzdrowiała, czyli to musiało być tylko jakieś przeziębienie. Ale jakby to była „korona” z ciężkim przebiegiem u babki po takich przejściach? - pyta Ewa.

Jej mąż, Jerzy, pracuje w firmie ochroniarskiej na terenie dużej krakowskiej galerii handlowej. W kwietniu i maju był na postojowym - 2 tys. zł brutto - bo galerie stały zamknięte. W czerwcu przeszedł na 0,8 etatu za 0,8 dotychczasowego wynagrodzenia. Czyli ma nieco ponad 2 tys. zł na rękę. I to już z premią motywacyjną za stuprocentowy brak nieobecności. Jeśli zaliczy absencję (dwa dni lub więcej), traci 200 zł. Jeśli przejdzie na chorobowe, traci jeszcze więcej, bo zasiłek stanowi tylko 80 proc. pensji (która jest przecież i bez tego obniżona).

- No i wszyscy boją się o robotę, czego wcześniej nie było. Jeszcze w lutym był rynek pracowników, przychodzili do nas łowcy z konkurencyjnych firm, podkupowali ludzi, nęcili, szef musiał dawać podwyżki, premie. Ale to się skończyło. Od marca jakby ktoś nożem uciął - podkreśla Jerzy, który ostatecznie nie zrobił testu, bo - jak tłumaczy - fatalnie się poczuł, a nazajutrz... musiał iść do pracy.

**- Polacy
do życia z COVID-19
zbyt przywykli,
przestali się bać,
jak wcześniej,
stąd skłonność
do ryzyka.
A tymczasem
koronawirus
każdego dnia
zabija
- mówi Alfred Bujara,
szef handlowej
„Solidarności”**

- Doszliśmy z żoną do wniosku, że musimy to rozchodzić. A co z koleżankami i kolegami z pracy? No, staramy się z nimi nie za bardzo stykać - Jerzy spuszcza wzrok.

Jest pewien, że mnóstwo ludzi tak robi - i będzie robić, dopóki zarobki w firmach zależeć będą od frekwencji.

Ta choroba każdego dnia zabija

Alfred Bujara z handlowej „Solidarności”: - To szersze i groźne zjawisko

Przypadek Jerzego z pewnością nie jest odosobniony. Niemal bliźniacze historie usłyszeliśmy tuż po wakacjach od Marty z Oświęcimia (która wróciła z koleżankami z trzydniowego wypadu do Rzymu; wszystkie się pochorowały, ale chodzą do pracy, także w instytucjach publicznych, bo systemy motywacyjne obowiązują i tam), oraz Piotra i Grzegorza z Krakowa (pierwszy był z rodziną u krewnych w Trójmieście, drugi przypuszcza, że zaraził się od teściów, którzy wrócili z Chorwacji; obaj mimo „podejrzanych objawów”, nie robili testów i pracują - jeden w magazynie popularnej zachodniej sieci, drugi w firmie poligraficznej).

- To jest postępowanie groźne nie tylko dla tych pracowników i ich kolegów, ale też dla całego społeczeństwa. Sądzę, że jesienią możemy mieć przez ukrywanie zakażeń mnóstwo nowych ognisk pandemii i ciężko będzie nad nią za-



panować. Ale z drugiej strony - ja rozumiem tych wszystkich ludzi. W handlu opanowanym przez wielkie koncerny mamy do czynienia z wyszkolonymi pracownikami. Pracowników jest za mało, harują ponad miarę, a towarzyszą temu systemy motywacyjne premiujące frekwencję, czyli tak naprawdę każące tych, którzy musieli pójść na L-4 lub zaopiekować się dzieckiem. Można stracić nawet 15 proc. zarobku. W pandemii to jest, moim zdaniem, niemoralne i aspołeczne, chociaż legalne - grzmi Alfred Bujara, szef handlowej „Solidarności”, znany w całej Polsce z wygranej batalii o wolne niedziele.

Dodaje, że tragiczne w całej tej sytuacji jest to, że „Polacy do życia z COVID-19 zbyt przywykli, przestali się bać, jak wcześniej, stąd skłonność do ryzyka”.

- Tymczasem ta choroba każdego dnia zabija - podkreśla związkowiec. Dlatego „Solidarność” zamierza wystosować do wszystkich pracodawców apel, by zrezygnowali ze stosowania „systemów premiujących frekwencję” - przynajmniej do czasu ustąpienia pandemii.

Sieci handlowe: nie u nas taki proceder

- W sieciach handlowych zrzeszonych w Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji nie odnotowaliśmy przypadków ukrywania przez pracowników objawów zakażenia COVID-19 - zapewnia Re-

nata Juskiewicz, prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji, zrzeszającej największe sieci handlowe, od Auchan, Biedronki i Carrefoura po Castoramę, Jysk i Żabkę.

Wyjaśnia, że od początku pandemii pracownicy są informowani o tym, że w razie wystąpienia niepokojących objawów chorobowych, powinni skonsultować się z lekarzem.

- Kierownictwo sklepów jest szczególnie wyczulone na obserwację objawów infekcji u pracowników. W przypadku uzasadnionych podejrzeń pracownicy zostają odsunięci od pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Załoga mająca kontakt z tą osobą zostaje wysłana na kwarantannę, również z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, a sklep zostaje natychmiast poddany skrupulatnej dezynfekcji przez wyspecjalizowaną firmę. Sieci handlowe doceniają odpowiedzialną postawę swoich pracowników i zapewniają, iż nadal będą dokładać wszelkich starań, aby zapewnić bezpieczeństwo zarówno personelowi sklepów, jak i konsumentom - mówi nam Renata Juskiewicz.

Pytamy ją wprost, czy obowiązujące systemy wynagrodzeń, przewidujące w części motywacyjnej premię za brak nieobecności, mogą być przyczyną opisanego przez naszych Czytelników ukrywania zakażeń.

- Nie ma możliwości ukrywania zakażeń przez pracowników z uwagi na premie, gdyż w przypadku stwierdzenia symptomów choro-

bowych pracownik zostaje odsunięty od pracy i wysłany do domu - przekonuje prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji.

Pytania w tej sprawie skierowaliśmy także do Głównego Inspektora Sanitarnego, Państwowej Inspekcji Pracy oraz Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej.

- Poruszane przez pana kwestie leżą w kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy - odpowiada Jan Bondar, rzecznik prasowy, Główny Inspektorat Sanitarny. Na kolejne pytania w tej sprawie, m.in. co grozi pracownikom ukrywającym potencjalne zakażenie oraz pracodawcom, którzy mogą być z nimi w ewentualnej zмовie, nie zareagował. A pytaliśmy go także, czy z punktu widzenia sanepidu przywołane przez nas systemy wynagradzania oraz ich skutki opisywane przez naszych czytelników, mogą stwarzać zagrożenie, a jeśli tak, to czy nie należałoby czegoś w tej sprawie zrobić - zgodnie z postulatami związków zawodowych.

Ministerstwo: nie docierają do nas takie sygnały

Na odpowiedź Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej czekaliśmy ponad tydzień. Brzmi tak: „Informujemy, że do ministerstwa nie docierały dotychczas sygnały dotyczące świadczania pracy przez pracowników zakażonych Covid-19 lub z podejrzeniem choroby, np. z obawy przed utratą premii”.

I dalej: „Powszechnie obowiązujące przepisy prawa pracy określają tylko wysokość minimalnego wynagrodzenia za pracę ustalonego zgodnie z przepisami ustawy z dnia 10 października 2002 r. o minimalnym wynagrodzeniu za pracę. Natomiast warunki wynagradzania za pracę i przyznawania innych świadczeń związanych z pracą ustala się w układach zbiorowych pracy, regulaminach wynagradzania lub indywidualnie – w umowie o pracę. Wynagrodzenie za pracę, co do zasady, składa się z wynagrodzenia zasadniczego, ale może ono także obejmować inne składniki, takie jak np. premie czy dodatki stażowe, których zasady przyznawania zostaną określone w powyższych aktach lub w umowie o pracę. Co istotne, zasady wynagradzania powinny być ustalone z zachowaniem zasady równego traktowania w zatrudnieniu, co potwierdza orzecznictwo sądowe, w szczególności wyrok Sądu Najwyższego z dnia 21 stycznia 2011 r. (II PK 169/10)”.

Niezależnie od tego resort pracy wyjaśnia, że każda osoba przebywająca na terenie Polski zobowiązana jest do stosowania przepisów ustawy z 5 grudnia 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi.

„Osoby, co do których istnieje podejrzenie, że mogą być nosicielami choroby zakaźnej, powinny być poddane procedurom wynikającym z przepisów ww. ustawy. Ponadto należy pamiętać,

że w związku z sytuacją epidemiczną przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 7 sierpnia 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii obligują także pracodawców do zastosowania dodatkowych środków na stanowiskach pracy. M.in. pracodawcy są zobowiązani zapewnić:

⇒ osobom zatrudnionym niezależnie od podstawy zatrudnienia rękawiczki jednorazowe lub środki do dezynfekcji rąk,

⇒ odległość między stanowiskami pracy wynoszącą co najmniej 1,5 m, chyba że jest to nie możliwe ze względu na charakter działalności wykonywanej w danym zakładzie pracy, a zakład ten zapewnia środki ochrony osobistej związane ze zwalczaniem epidemii.

Należy także zauważyć, że zgodnie z art. 3 ustawy z 2 marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych w celu przeciwdziałania COVID-19 pracodawca może polecić pracownikom wykonywanie, przez czas oznaczony, pracy określonej w umowie o pracę, poza miejscem jej stałego wykonywania (praca zdalna)”.

– Już widzę, jak pracodawca powierza wykonywanie pracy zdalnej kasjerce lub magazynie-
rowi w markecie – ironizuje Alfred Bujara.

Starają się wykrywać „podejrzane przypadki”

Wedle ustaleń związkowców, część pracodawców faktycznie stara się wykrywać „podejrzane przypadki” (ktoś przyszedł z kaszlem, wygląda, jakby miał gorączkę itp.), grożąc utratą premii lub nawet sankcjami kierownikom, którzy coś takiego zignorują lub przeoczą.

Celem jest uniknięcie zakażenia całej załogi lub znacznej jej części oraz/lub – nie daj Boże – klientów/kontrahentów, bo to jest zawsze potężny cios w finanse firmy (często i już tak zrujnowane przez pandemię).

Podstawowym zmartwieniem pracodawców w opisanym wyżej stanie prawnym jest jednak to, by informacja o ewentualnym zakażeniu lub podejrzeniu zakażenia nie wyciekła poza zakład pracy, bo grozi to kosztownymi konsekwencjami, włącznie z zamknięciem przez sanepid na wiele dni, a przynajmniej wyłączeniem z pracy znacznej części (ogółu?) załogi.

W opinii związkowców i czytelników, którzy zetknęli się z takimi przypadkami, tworzy to klimat do powstawania zmów milczenia na temat zakażeń między pracownikami a pracodawcami. I to może być niezwykle groźne, zwłaszcza że pandemia nie odpuszcza, a jesienią dojdą tradycyjne przeziębienia, grypy i inne sezonowe infekcje...

Zbigniew Bartus

Część pracodawców faktycznie stara się wykrywać „podejrzane przypadki”, grożąc utratą premii lub nawet sankcjami kierownikom, którzy coś takiego zignorują lub przeoczą. Celem jest uniknięcie zakażenia załogi lub – nie daj Boże – klientów czy kontrahentów



FOT. 123RF

DO WYNAJĘCIA



ul. Kamienna
powierzchnia biurowa,
lokale usługowe



ul. Magazynowa
hale, biura



ul. Kobierzyńska
przedszkole / żłobek



☎ 12 630-17-46 , 12 630 -17-48

www.fronton.pl

KULTUROWA WOJNA ŚWIATÓW



– Kultura globalna promuje globalizm,
bo na globalnym rynku zarabia. Promuje
globalizm, ponieważ niemal bez wyjątku jej
twórcy należą do tych, którzy na globalizacji
zyskują – oni żyją, myślą i czują w ten sposób
– twierdzi JACEK DUKAJ

Tekst: Agaton Koziński



– Mam podział idący wskroś prawie wszystkich społeczeństw: na tych którzy już są lub mają nadzieję zostać beneficjentami globalizacji i na tych, których globalizacja poszkadowała, i nie akceptują oni przyniesionych przez nią wartości i lifestyle'u. Między tymi grupami trwa wojna kulturowa – mówi JACEK DUKAJ, pisarz

– Gdy słyszy Pan słowo „kryzys”, to co Pan widzi?

– Szczerze? Clickbaitowy link w internecie. Znieczuliłem się. Permanentny „kryzys” nie jest kryzysem, tylko sygnałem niezdolności do zrozumienia i zaakceptowania zmian.

– Ale wychodzi na to, że żyjemy w czasach nieustannego kryzysu. Koronawirus, protesty na Białorusi, załamanie gospodarcze – to tylko trzy kryzysy z ostatniego miesiąca. Przejaw tego, jak świat przyspieszył, czy raczej tego, jak bardzo staliśmy się egzaltowani?

– W ogromnej mierze to rezultat optymalizacji technologii komunikacji. Sam fakt, że tak precyzyjnie jesteśmy w stanie pomierzyć, co przyciąga uwagę odbiorców, i że od przyciągnięcia tej uwagi zależy zysk lub strata danego medium, zmienia nasze doświadczenie rzeczywistości.

Rzeczywistości doświadczamy w coraz większym stopniu w sposób zapośredniczony.

– Powiedział Pan „zapośredniczony”?

– Bo już teraz doświadczenie bezpośrednie – własnym ciałem, w kontaktach w przestrzeni fizycznej – stanowi zaledwie wyjątek od doświadczeń pośrednich. Proszę policzyć, jaki procent informacji dziennie dociera do nas wprost, a jaki – z mediów.

– Z mediów coraz większy. Oddzielna sprawa, że odkład media istnieją, one stanowią główne źródło wiedzy. Choć oczywiście liczba komunikatów, które one dostarczają, rośnie w postępie geometrycznym.

– To przejście na tryb życia „mediowany”, „zapośredniczony” ma głębokie konsekwencje. Doświadczenie bezpośrednie jest chaotyczne i brutalnie szczerze. Rzeczywistość materialna to ge-

nerator chaosu. Porównajmy na przykład. sytuację wejścia do materialnej księgarni z wejściem do księgarni internetowej. Materia podsuwa ci pod zmysły zestaw książek niepreselekcjonowany, niedostosowany do ciebie i nadmiarowy. Znajdujesz oto książki, których nie szukałeś, które cię nie interesują, o których nic nie wiesz; które są dosłownie przypadkowe. W księgarni internetowej dostajesz zaś to, czego szukasz, albo to, co księgarnia podsuwa na podstawie twojego profilu lub swoich rankingów. I dokładnie tak samo wygląda kontakt z całym światem informacji.

– Jakbyśmy żyli w akwarium.

– Podczas gdy doświadczenie świata materialnego jest brutalnie szczerze: kamień jest kamieniem, kobieta kobietą, na tym murze widnieje wulgarne graffiti, a sąsiad przechadza się w T-shirtzie z logo wrogiej partii. Nie mogę tego zmienić, muszę się z tym zmierzyć. Wychodzę z domu i samym aktem wyjścia poza materię zaaranżowaną przeze mnie i dla mnie – wystawiam się na rzeczywistość niedostosowaną do mojej wrażliwości i tożsamości.

– Teraz Pan mówi, że zachowania ludzi stały się ciężkim doświadczeniem.

– Kiedyś nie było tej alternatywy. Czyż nie na tym polega w powszechnym doświadczeniu postęp technologiczny: na zmienianiu świata dla wygody człowieka? Nauczyliśmy się żądać dostosowywania rzeczywistości do nas. Widzimy, słyszymy i czytamy to, co lubimy widzieć, słyszeć i czytać. Świat ma się dopasowywać do tego, co myślimy o świecie i co myślimy o sobie. Głównym miernikiem jakości komunikacji są dziś uczucia wywołane przez przekazany obraz rzeczywistości. Media, których zysk lub strata zależy od dobrowolnego zaangażowania uwagi masowego odbiorcy, nie są mediami informacyjnymi, tylko emocjonalnymi.

– Jednak dalej w mediach dominują informacje, wiadomości, fakty.

– Które służą do pobudzania emocji, a nie do odzwierciedlania rzeczywistości. Dzisiaj na tym nieustannym pobudzaniu skupiają się już niemal wszystkie stacje telewizyjne, wszystkie gazety, ogromna większość serwisów internetowych, wszystkie social media. Mogą przekazywać i często przekazują informacje niezgodne z rzeczywistością, ponieważ to nie zgodność z rzeczywistością decyduje o ich sukcesie, lecz zgodność z odczuciami odbiorców. Dostrzeżono to w przypadku ekstremów po prawej i lewej stronie politycznej i nadano im miano „mediów tożsamościowych”. Ale w stosunku do reszty mediów różnica leży wyłącznie w skali: inne nie sprofilowały się jeszcze tak dobrze, nie zoptymalizowały contentu. Kiedy włączam TVP Info czy TVN24, to nie po to, żeby dowiedzieć się „co się zdarzyło”, ale żeby poznać wektor emocji rządzący przeżywaniem fikcyjnych lub realnych zdarzeń w tej i tamtej części społeczeństwa. Me-

JACEK DUKAJ,
prozaik, autor m.in.
„Imperium chmur”,
„Czarnych oceanów”,
„Lodu”



FOT. ALBERT ZAWADA

dia, których kryterium sukcesu jest nadal zgodność z obiektywną rzeczywistością, to specjalistyczne serwisy i kanały biznesowe oraz usługi pod płatną subskrypcją dostarczające świeżej wiedzy geopolitycznej, militarnej, technologicznej. Bo kiedy podejmujesz decyzje o włożeniu własnych pieniędzy w inwestycję, chcesz dostać dane o niej brutalnie prawdziwe, a nie takie, które akurat pasują do twoich uczuć i twojej tożsamości.

- Teraz Pan mówi, że klasyczna rola mediów, jaką jest informowanie, stała się dziedziną bardzo niszową.

- Ponieważ nie od tego zależy ich zysk. A narzędzia śledzące i badające reakcje odbiorców są na tyle precyzyjne, że każdorazowe przedłożenie informacji ponad emocje objawia się właścicielom mediów jako konkretna strata. Przegrana wobec konkurentów, którzy lepiej grają na uczuciach, wrażeniach, odruchach. Co najważniejsze, ludzie nie zauważają tej zmiany. Myślenie ludzi zanurzonych w mediach emocjonalnych - a internet i social media są najbardziej emocjonalne - jest stadne, skojarzeniowe i krótkie. Przeszłość i przyszłość nie istnieją poza teraźniejszym sentymentem dotyczącym przeszłości i przyszłości. Sentyment się zmienia i jeśli razem z nim nie zmienisz swojej przeszłości, przegrywasz. Cancel culture wyświetliła tę regułę najjaskrawiej.

- Jeśli jednak się odetniemy od tych mediów - czy to da nam przewagę?

- Myślenie ludzi zanurzonych w mediach nadal skupionych na konfrontacji z rzeczywistością jest kontrariańskie, tj. przekorne, indywidualistyczne, i zimne, nieempatyczne, frustrująco niekonkluzywne. Inwestor giełdowy, który robi to samo, co większość, rzadko zarabia; najczęściej kupuje wtedy na górze, sprzedaje na dołku, i szybko bankrutuje. Inwestor uczy się więc myśleć na kontrze. Uczy się samodzielnie interpretować nagą rzeczywistość. Każdą próbę jej złagodzenia, dostosowania do niego, postrzega jako zafałszowanie utrudniające mu zyskowne decyzje. Zараzem ciągła konfrontacja z niewrażliwym na uczucia realiem uczy wielkiej pokory. W świecie mediów emocjonalnych wszystko jest czarne i białe, każdego dnia padają definitywne deklaracje i konkluzyjne objaśnienia. Każdego dnia inne, ale tego nikt nie pamięta. Człowiek przegrywający lub zwyciężający nie dzięki popularności w stadzie, lecz w zderzeniu z rzeczywistością, wie, że rzeczywistość zawsze jest górą, że nie zważa na niego, że nie ma odwołania od jej wyroków i że nigdy do końca nie da się jej okiełznać. Jest więc bardzo ostrożny, zawsze gotów do zmiany podejścia, podważenia swoich założeń. Jest samokrytyczny i powątpiewający. W rezultacie przetrwa w każdej konfrontacji medialnej i wojnie internetowej. Oto jego hasztagi: „chwiewny”, „mętny”, „arogancki”, „niewrażliwy”, „egoista”.

- Na ile to ma związek z nowoczesnymi technologiami? Z tym, że każdy w kiesze-

JACEK DUKAJ:

- Globalizacja ułatwia np. zarówno propagację technologii kontroli społecznej, jak i propagację zabójczych wirusów

FOT. D3RF

ni nosi smartfon o mocy obliczeniowej większej od komputerów pracujących przy locie na Księżyc?

- Rodzaj dominującej technologii kształtuje wartości, które rządzą nami w życiu prywatnym i publicznym. Na przykład ekspert występujący w mediach - ekspert od ekonomii, nauk ścisłych czy wojskowości - jeśli chce być „uznany za eksperta”, musi stosować się do kryteriów „ekspertkości” stada, czyli mówić to i tak, żeby nie wejść w konflikt z emocjami płynącymi przez odbiorców. Jeśli po latach okaże się, że to on jeden miał rację, choć wtedy szedł pod prąd, i tak zapamiętany zostanie jako dziwak i głupiec, jako że takim go przeżywalismy przez lata. Tych, co się mylili, przez lata przeżywalismy ekspertami, i to przeżył zwycięży. Zwycięża nieustannie. Zasada ta dotyczy wszystkich osób publicznych. Publicystów, celebrytów, polityków. Każdego, czyja kariera zależy od mediów emocjonalnych. Zaawansowana technologicznie demokracja medialna w sposób nieunikniony odkleja prawo i politykę od rzeczywistości.

- W tle Pana najnowszej książki „Imperium chmur” jest moment przejścia Japonii z epoki samurajów do nowoczesności rewolucji przemysłowej. Myśli Pan, że teraz Białoruś kończy swoją epokę komunistycznej nomenklatury? Jak ten proces może wyglądać?

- Nie znam się na polityce białoruskiej, nie będę udawał eksperta. W warstwie stricte politycznej w „Imperium chmur” ciekawa wydała mi się sy-

metria sytuacji Japonii przed modernizacją Meiji oraz Pierwszej Rzeczypospolitej przed Konstytucją 3 maja. Oba kraje znajdowały się pod bezpośrednim zagrożeniem ze strony silniejszych, wyżej rozwiniętych sąsiadów. Oba rozpoznały konieczność skokowej generalnej reformy. Oba definiowały się przez mocną odrębność kulturową, poczucie swoistej wyższości modelu życia, systemu wartości. Japonia zdołała dokonać takiego skoku: w pół wieku z prawie średniowiecznego feudalizmu przerobiła się w nowoczesne mocarstwo bijące Rosję i Chiny. Polsce się to nie udało. W naszych historycznych rozliczeniach często podnosi się tu argument „kosztów absolutyzmu”.

- W państwie przywiązanim do wolności i demokracji - nawet jeśli tylko szlacheckiej - to chyba zrozumiałe.

- I tak rozumowano: OK, moglibyśmy się zmienić na modłę Rosji czy Prus, gdybyśmy oddali wolność szlachecką i liberum veto za ustroj i kulturę monarchii zamordystycznej. Więc był to rodzaj świadomej wymiany: niepodległość za wartości. Historia Japonii pokazuje natomiast coś przedziwnego: radykalną modernizację połączoną z zachowaniem rdzeniowych wartości czyniących Japonię wyjątkową - modernizację możliwą dzięki absolutyzmowi najdalej posuniętemu, bo z władzą o pozycji boga. Co takiego może zrobić bóg, czego nie może zrobić król, a tym bardziej - król elekcyjny, czyli właściwie dożywotni prezydent? Bóg może zmienić same wartości, jako że to on jest ich źródłem. Może swoim słowem,



JACEK DUKAJ:
– Wartość człowieka dla globalistów
wyznacza wysokość dochodu,
jaki może on wyciągnąć
ze swojego „kapitału ludzkiego”.
Ze swoich umiejętności, wiedzy,
woli do pracy, siły przebicia.
Tych rzeczy nie da się kupić,
ale jak najbardziej podlegają
one dziedziczeniu:
poprzez wychowanie
i wykształcenie

edyktem zredefiniować japońskość. Wydaje się, że ten rodzaj modernizacji możliwy był tylko przed „odczarowaniem świata” i tylko w chińskiej kulturze prawa: gdzie prawo jest pochodną woli władcy, a nie abstraktem zawisłym gdzieś ponad światem doczesnym. Zachodzi jednak dziwna łączność między kulturami Polski i Japonii. Po obu stronach rozpoznajemy to pokrewieństwo i fascynację. I trudno się obronić przed wrażeniem, że historia Japonii wyświeśla tu pewien nieziszczony model polskości. Nieistniejące opowiada o istniejącym.

– **Wróćmy do Europy. Wygląda na to, że bezpośrednią przyczyną protestów na Białorusi – najbardziej odciętym od świata kraju Europy – była globalna pandemia koronawirusa. To można żyć obok globalizacji czy nie?**

– Zbyt dużo różnych rzeczy wrzuca się do worka „globalizacji”. To bardzo utrudnia jasne rozumowanie. Spróbujmy rozdzielić te zakresy. Pierwszy – to ten prosty fakt, że świat współczesny jest silniej i gęściej wewnętrznie połączony niż był kiedykolwiek w przeszłości. Że informacja oraz materia łatwiej, szybciej i taniej przemieszcza się między różnymi częściami świata. Drugi to rama prawna i gospodarcza: rozmaite rozwiązania instytucjonalne sankcjonujące ową łatwość połączeń, jeszcze ją wzmacniające i tworzące mechanizmy dla czerpania z niej korzyści. Tak powstaje dodatkowo sprzężenie zwrotne: im większa łatwość i gęstość połączeń, tym większy zysk, więc

tym więcej inwestujemy w kolejne ułatwienia, ulepszenia.

– **Jest jeszcze trzeci zakres?**

– Tak – to globalizacja jako ideologia. Czasami używa się tu terminu „globalizm”. To nie tylko warstwa językowa, sposób opowiadania o zakresie pierwszym i drugim, lecz faktyczna siła sprawcza. Od opisu faktów przechodzi ona do stánowienia wartości, do narzucania wizji „jak być powinno”. I mniej więcej tak według niej być powinno: Nie ma granic. Każdy może żyć, pracować i głosować, gdzie chce. Każdy może robić interesy z każdym i lokować swój biznes w dowolnym miejscu na świecie, sprzedawać i kupować wszystko i wszędzie. Wartości i styl życia sprzyjające powyższemu są lepsze. Wartości i styl życia przeszkadzające w powyższym są złe i muszą zostać zwalczone.

– **W efekcie we wszystkich sklepach na całym świecie mamy to samo. Wszędzie w kinach grają te same filmy, a chłopcy noszą koszulki z nazwiskami tych samych piłkarzy.**

– Bo pochodną globalizacji jest także to, co nazywamy „kulturą globalną”. Nie tylko w tym sensie, że dzięki owym połączeniom jest możliwe produkowanie i dostarczanie – głównie cyfrowe – produktów kultury z każdego miejsca do każdego innego miejsca na świecie. Ale przede wszystkim – że ta kultura odbija w sobie i promuje jej wartości globalizacji jako ideologii.

– **Co je łączy?**

– Ten związek jest naturalny na wielu poziomach. Kultura globalna promuje globalizm, bo na globalnym rynku zarabia. Promuje globalizm, ponieważ niemal bez wyjątku jej twórcy należą do tych, którzy na globalizacji zyskują – oni żyją, myślą i czują w ten sposób. Promuje globalizm i jego wartości, ponieważ oznaczają one unifikację, standaryzację, a model biznesowy, w którym musisz dostosowywać produkcję do dwustu różnych kultur, języków, praw, mentalności jest w porównaniu wysoce nieefektywny. Globalizację napędza postęp technologiczny, natomiast ona sama raczej mu nie sprzyja. Sprzyja maksymalizacji zysków z już rozwiniętych technologii podstawowych.

– **Co napędza globalizację, jeśli nie postęp? Pogoń za zyskiem?**

– Etosem globalizacji jest merytokracja. Wartość człowieka dla globalistów nie wynika z urodzenia, odziedziczonego majątku, koloru skóry, płci, orientacji seksualnej – tutaj są radykalnymi egalitarystami. Wartość człowieka wyznacza wysokość dochodu, jaki może on sam wyciągnąć ze swojego „kapitału ludzkiego”. Ze swoich umiejętności, wiedzy, woli do pracy, siły przebicia. Tych rzeczy nie da się kupić, ale jak najbardziej podlegają one dziedziczeniu: poprzez wychowanie i wykształcenie. I tutaj globaliści okazują się elitarystami.

– **Podobnie jest w Polsce.**



FOT. 123RF

– Akurat u nas nie odczuwamy tego tak wyraźnie, bo instytucjonalny kościół merytokracji dopiero nam rośnie. Jest to przede wszystkim system edukacji. On służy zarówno do faktycznego budowania „kapitału ludzkiego” – to te miliony dolarów inwestowane w wychowanie i naukę dziecka, ażeby mogło ono potem zarabiać dziesiątki milionów – jak i do wylaniania arystokracji merytokracji. W Polsce nie mamy Ivy League, nasze uniwersytety nie nadają absolwentom prestiżu przeliczanego na setki milionów w kapitale ludzkim. Ciągłe można się tu „włamać” na szczyty, nie urodziwszy się w rodzinie arystokratów merytokracji. Ale generalnie końcowy rezultat wszędzie jest taki sam, w Ameryce, Europie, Azji. Coraz węższa grupa superwykształconych i superwydajnych pracowników na szczycie, dzięki technologii przekładających swoją pracę na coraz większe dochody, z produktów i usług skalowanych globalnie. A po drugiej stronie: wchłaniająca klasę średnią klasa niższa, o relatywnie coraz niższych dochodach, coraz mniej pracująca. Zuckerberg może przeznaczyć 99 proc. swego majątku na cele charytatywne, teoretycznie wydziedziczając córkę – lecz inwestuje w jej wychowanie od żłobka takie sumy, że i tak zakumuluje ona gigantyczny majątek dzięki własnej pracy.

– Globalny chów wsobny.

– W praktyce „obok globalizacji” utrzymuje się współcześnie chyba tylko Korea Północna. Reszta świata zaakceptowała globalizację w pierwszym sensie (faktycznych połączeń). A w mniej-

szym lub większym stopniu – także w drugim: instytucjonalnym i prawnym. Dopiero teraz zaczynają się tu procesy przeciwne: deglobalizacja rozumiana jako rozdział, decoupling Zachodu i Chin.

– Tarcia Waszyngtonu i Pekinu od kilku lat przybierają na sile.

– A co do zakresu trzeciego – to na jego tle trwa wojna kulturowa. To jest właśnie źródło podziału idącego wskroś prawie wszystkich społeczeństw: na tych, którzy już są lub mają nadzieję zostać beneficjentami globalizacji, utożsamiając się z jej wartościami, z merytokracją i pochodnymi; i na tych, których globalizacja – relatywnie – poszkadowała, i nie akceptują oni przyniesionych przez nią wartości i lifestyle'u. Najtrudniejszym zadaniem w podobnych dyskusjach okazuje się uświadomienie ludziom, że ich najgłębsze wewnętrzne poczucia – co jest „dobre”, „złe”, „śluszne”, „niesłuszne” – także stanowią produkt owych przemian cywilizacyjnych i technologicznych. Np. wzrost znaczenia empatii kosztem argumentów logicznych wynika z dominacji mediów emocjonalnych i zmniejszenia roli pisma. Emancypacja kobiet jest możliwa dzięki technologiom kielzającym biologię, jak środki antykoncepcyjne, i dzięki maszynom niwelującym znaczenie siły mięśni. Wojna kulturowa, jeśli zostanie rozstrzygnięta, to nie na poziomie kultury, lecz na poziomie technologii – które umożliwią lub wymuszą kolejne zmiany lifestyle'u.

– Zaawansowana technologicznie demokracja medialna w sposób nieunikniony odkleja prawo i politykę od rzeczywistości – mówi Jacek Dukaj

- Dla Pana globalizacja ma więcej plusów czy minusów?

- Dla mnie osobiście zdecydowanie więcej plusów. Korzystam na niej na wiele różnych sposobów.

- Co jest dla niej alternatywą. Bez globalizacji mielibyśmy chaos czy porządek?

- Świat zglobalizowany może być zarówno obrazem porządku, jak i chaosu. Podobnie świat zdeglobalizowany, podzielony. Nie ma tu żelaznego związku. Globalizacja ułatwia np. zarówno propagację technologii kontroli społecznej, jak i propagację zabójczych wirusów. Tym, co wydaje się dziś bezalternatywne, to system wartości globalistów oparty na merytokracji. Nie tylko że prowadzi on - już doprowadził - do wielkiego zróżnicowania wysokości dochodów i zaniku klasy średniej, ale jest on też ostatecznie nie do pogodzenia z demokracją. Bliżej ideałów merytokracyjnych są Chiny czy technokratyczna Unia Europejska, a nie demokracje jak USA, gdzie lud może sobie wybrać Trumpa czy innego celebrytę sprawnego w manipulowaniu mediami emocjonalnymi, a słabo nadającego się do pracy na nagiej rzeczywistości i samym swym istnieniem deprecjonującego wartości elit merytokracyjnych. Stąd zrozumiała ich furia wobec Trumpa. Lecz jakie wartości przeciwstawić merytokracji? Przecież nie wartości poprzednich elit: posiadania, kumulacji kapitału, przejadania bogactwa, pięknego utracjuszostwa, „życia dla życia”. Więc co?



Jacek Dukaj,
„Imperium chmur”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2020

- Jak Pan się odnajduje w dyskusji o wyborze między wolnością i bezpieczeństwem. Troski o co mamy dziś za dużo? Jak na postrzeganie tych problemów wpływają pandemia i zbiorowa kwarantanna, której doświadczyliśmy?

- Jestem dość radykalnym wolnościowcem, bo żyję głównie w świecie myśli, idei, słowa, i tu ograniczenie wolności to prawie jak mord umysłu. Oczywiście sytuacja lęku o życie wzmacnia wartości związane z bezpieczeństwem kosztem wolności. Te same przewartościowania nastąpiły po 11 września, choć wtedy jeszcze nie na tak globalną skalę.

- Zamach na World Trade Center miał zmienić świat. Dziś widzimy, że to był tylko epizod. Ważny, ale epizod.

- Epizod, etap w tym trendzie dominującym na razie w XXI wieku: rosnącej inwigilacji, kontroli i manipulowania społeczeństwem, kumulacji tych środków w rękach rządów i wielkich korporacji, odpodmiotowienia jednostki. Znam ludzi, którzy planują już migrację i przesuwanie swoich oszczędności pod założenie, że rządy zakażą posiadania gotówki i opodatkują wszystkie środki zgromadzone w bankach. Nie wiem, jaka jest geneza Covidu-19, i wątpię, żebyśmy kiedykolwiek zyskali co do niej pewność. Nie ulega natomiast wątpliwości, że rządy i korporacje wiele się przy tej okazji nauczyły i będą wykorzystywać tę wiedzę i zdobyte przy tej okazji narzędzia.

Rozmawiał Agaton Koziński



JACEK DUKAJ:

- Nie wiem, jaka jest geneza Covidu-19, i wątpię, żebyśmy kiedykolwiek zyskali co do niej pewność. Nie ulega natomiast wątpliwości, że rządy i korporacje wiele się przy tej okazji nauczyły i będą wykorzystywać tę wiedzę i zdobyte przy tej okazji narzędzia

Upominek, który trafi w puls biznesu

FINE  WINE

Rozpoczyna się sezon poszukiwań idealnych prezentów biznesowych. Zadanie nie jest proste: upominek powinien być dobrany tak, aby stanowił formę docenienia kontrahenta, pozostawił w jego pamięci miłe skojarzenia i jednocześnie zachęcił do dalszej współpracy. Jak wybrnąć z tego prezentowego impasu świątecznego? Podpowiadamy.

Tradycja wręczania upominków biznesowych jest ważna dla wielu firm. Upominki te z zasady mają bowiem dbać o podtrzymywanie wzajemnych relacji i zachęcać do dalszej współpracy. Co ciekawe, z tych właśnie powodów wiele firm ma kłopot ze znalezieniem odpowiedniego prezentu.

Jesteś dla nas ważny

Celem jest nie tyle precyzyjnie trafić w gusta obdarowanego, ile przekazać konkretny komunikat: jesteś dla nas ważny. A ten bywa często trudny do osiągnięcia.

- To prawdziwa sztuka dobrać upominek biznesowy tak, aby obdarowany nie czuł się nim skonfundowany. Dlatego wszystkich doradców i menedżerów Salonów Fine Wine szkolimy pod kątem doboru prezentów biznesowych - zaznacza Krzysztof Sułek, sommelier firmy Fine Wine, która posiada 13 specjalistycznych salonów winiarskich w całej Polsce.

Zacznij od komunikatu

Na początek przemyśl, co upominek powinien przekazać twojemu klientowi. Czy coś więcej niż tylko „dziękujemy, że jesteś naszym partnerem”? Inny produkt będzie pasował do podziękowania za dotychczasową współpracę, a inny do pogratulowania sukcesu wspólnej inwestycji.

Obierz też kierunek poszukiwań. Zastanów się, czy osoba obdarowywana jest pragmatyczna? A może ceni sobie przedmioty estetyczne? Jaki jest charakter jej marki? Jeśli nie jesteś w stanie wybrać prezentu o indywidualnym charakterze lub obawiasz się, czy twój wybór spodoba się klientowi, sięgnij po rozwiązanie uniwersalne - w ten sposób sprostasz oczekiwaniom. Z pewnością sprawdzi się klasyka: zestaw świąteczny złożony z wyselekcjonowanych win i elegancko opakowanych delikatesów.

Wartość i zawartość

Wiele firm uważa wręczanie prezentu biznesowego za swego rodzaju inwestycję - ekskluzywne prezenty sprawiają wrażenie budowania zobowiązań. Jednak według zasad *savoir-vivre* nie należy wręczać podarunków zbyt drogie.

Dlatego warto postawić na interesujące, przykuwające uwagę wina, które wcale nie muszą osiągać wysokich cen. Dobrym tego przykładem jest dostojne cabernet sauvignon z Chile lub gamacha z Hiszpanii, łączące w sobie owocową soczystość z dojrzałością zaaranżowaną przez starzenie w beczkach. Tańsze wino zwykle oznacza po prostu mniej skomplikowany proces produkcji.

Jeśli szukasz czegoś z wyższej półki, możesz sięgnąć po cieszące się ostatnio zainteresowaniem amarone - niebagatelne wino, które „rozsiała się” w kieliszku, błyszcząc w świetle reflektorów. Potrafi zainteresować każdego miłośnika wina. Amarone to winiarska kwintesencja regionu Wenecji Eugenejskiej.

- Żeby być na czasie, śledzimy branżowe trendy. Tylko zdobywając się na wino, rozważ zakup eleganckiej skrzynki. Możesz pokusić się też o jej personalizację, która nie złamie biznesowej etykiety.

Ważne pierwsze wrażenie

Dużą rolę w doborze upominku gra jego opakowanie. Decydując się na wino, rozważ zakup eleganckiej skrzynki. Możesz pokusić się też o jej personalizację, która nie złamie biznesowej etykiety.

A może chcesz wręczyć prezent składający się z więcej niż dwóch elementów? Wybierz gotowy zestaw, który dobrał profesjonalny sommelier. Taki podarunek złożony np. z wysokiej jakości wina, alkoholu mocnego i artykułów delikatesowych będzie idealną odpowiedzią na kłopoty w dopasowaniu do siebie odpowiednich produk-



Wino może być nie tylko bohaterem spotkań i partnerem dań, ale także misją i pasją

tów. Wino może być równie atrakcyjnym upominkiem!

Misja i pasja

W Fine Wine wino jest bohaterem spotkań, partnerem dań, misją i pasją. W Salonach Fine możesz wybrać spośród 800 win starannie wyselekcjonowanych przez sommelierów - wiele z nich odpowiada biznesowym potrzebom. Ofertę tworzą wyłącznie wysokiej jakości wina od dostawców z Europy, Ameryki Południowej, Afryki czy Nowej Zelandii.

Specjaliści Salonów Fine Wine wspierają w doborze odpowiedniego wina fachową wiedzą i doświadczeniem. Szczególną uwagę zwracają na relację jakości do ceny. Oprócz wina w ofercie Fine Wine znajdują się także produkty delikatesowe, akcesoria winiarskie, kieliszki i karafki.

Z Fine Wine możesz mieć pewność, że zestawy prezentowe trafią w gusta nawet najbardziej wymagających klientów.



– Jeździliśmy niemalże zwykłymi samochodami; to było trudne i niebezpieczne. Nie było poduszek pneumatycznych, zabezpieczeń, umocnień, jedynie pasy – mówi SOBIESŁAW ZASADA, uczestnik największych rajdów świata, wielokrotny mistrz Europy i Polski

Tekst: Katarzyna Kachel

A close-up photograph of the interior of a luxury car, likely a Mercedes-Benz. The image shows the steering wheel with the Mercedes-Benz logo, the dashboard with four circular air vents, and the center console with a gear shift. An elderly person's hand is resting on the gear shift. The car's interior is finished with dark leather and wood trim. The text is overlaid on the right side of the image.

ŚMIERĆ BYŁA WPISANA W TE IGRZYSKA

– *Nie odczuwałem strachu, czasami doświadczał go pilot, który siedział koło mnie. Ja skupiałem się na technice, a było to na tyle angażujące, że na nic więcej nie starczało czasu* – mówi SOBIESŁAW ZASADA, Człowiek Roku „Gazety Krakowskiej”

– **Nie robią już takich facetów – pisze we wstępie do Pana książki „Moje rajdy” Jerzy Iwaszkiewicz.**

– Można nawet powiedzieć... model. Nie narzekam, choć w styczniu skończyłem 90 lat, mam się doskonale.

– **Skąd taka siła?**

– Dużo zawdzięczam rodzicom, hucowym trenerom w sekcji lekkoatletycznej, gdzie trenowałem, ale też Marianowi Eile, twórcy „Przekroju”, w którym sporo publikowałem. Z domu wyniosłem szacunek do ludzi, harcerstwo to Bóg, honor i ojczyzna, także prawda. To budowało mój kręgosłup i to we mnie zostało.

– **Mawia się, że życiem rządzią przypadki. Wypadek na trasie biegu zjazdowego w Zakopanem – skomplikowane złamanie nogi z groźbą amputacji w lutym 1953 roku sprawiło, że zamiast rzucać oszczepem, załapał się Pan rajdami. Przypadek czy przeznaczenie?**

– Sport zawodniczo uprawiałem już od 1945 roku. W roku 1946 na lekkoatletycznych mistrzostwach Harcerstwa Polskiego w Krakowie odniosłem ogromny sukces. Zwycięstwo w rzucie oszczepem i dyskiem, skoku w dal, w biegu na 1000 metrów i sztafecie 4 x 75m. Dostałem nagrodę dla najlepszego harcerza mistrzostw (ładny plecak). Nasz hufiec Bielski był bardzo mocny – szczególnie w lekkoatletyce i sportach narciarskich. Od 1948 roku należałem do klubu Cracovia i do złamania nogi byłem w kadrze narodowej Polski. Wygrałem wiele zawodów i dwa razy miałem mistrzostwo Ognia w pięcioboju. Gdy zaczynałem startować w rajdach, to marzyłem o mistrzostwach Polski. Nigdy wtedy nie myślałem, że będę startował i wygrywał z najlepszymi zawodnikami świata. Nie wiem, czy ma sens zastanawiać się dziś, „co by było gdyby”? Czy więc wypadek narciarski na Kasprowym, kiedy mogłem stracić nogę, to przypadek? Szybko przekie-

rowałem energię na coś innego, a to, czego nauczyłem się w lekkoatletyce, zacząłem przenosić do sportu samochodowego. Można powiedzieć, że miałem szczęście, ale uważam, że szczęściu należy pomagać, trzeba trenować, ćwiczyć, układać sobie w głowie. Pamiętam styczeń 1964 roku, kiedy wystartowałem z Longinem Bielańskim w Rajdzie Monte Carlo i zostałem zauważony przez szefa ekipy fabrycznej Steyr Pucha, Johanna, Słoweńca z pochodzenia, potomka założycieli fabryki. Obserwował mnie i bardzo podobała mi się moja technika jazdy: Przyjeżdż do Grazu, dam samochód do testów – powiedział podczas rozmowy przy winie. W kwietniu z Kaziem Osińskim pojechaliśmy do fabryki w Grazu i dostaliśmy samochód na testy. Po tygodniu wystartowałem w próbie górskiej. To było pełne zaskoczenie – osiągnąłem najlepszy czas. W pokonanym polu znaleźli się zawodnicy fabryczni Steyr Pucha, ale także zawodnicy w BMW, Volvo Alfach Romeo. W maju na fabrycznym Steyr Puchu z pilotem Osińskim wygramy Rajd Weltawy, silnie obsadzony przez zawodników z Holandii, Niemiec i Włoch. To była duża sensacja – po raz pierwszy międzynarodowy rajd wygrał Steyr Puch. Tak się zaczęła wielka przygoda i wielkie zwycięstwa.

– **Kiedy wygrywał Pan w styczniu w rajdzie o Błękitną Wstęgę Ojcową w 1952 roku nie myślał Pan poważnie o tym, by poświęcić temu życie. Nie czuł jeszcze tego bakcyła?**

– Oczywiście, że czułem, zresztą wówczas wszyscy byli zwiariowani na punkcie samochodów. Prawo jazdy zdobyłem, gdy miałem 16 lat, kiedy mieć własny samochód to było marzenie milionów Polaków. Dziś trudno to zrozumieć, ale wtedy te miliony były przekonane, że to marzenie nigdy się nie spełni. Miałem szczęście, że tata posiadał BMW 320, więc mogłem nim wystartować. I też, mimo całkiem przyzwoitej obsady, udało mi się wygrać całkowicie nie-

spodziewanie ten rajd. Wystartowałem na nim wraz z narzeczoną Ewą. W 1946 roku poznaliśmy się, chodząc do tej samej klasy w Gimnazjum im. Asnyka. W 1948 roku Ewa zaczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, a ja na Akademii Handlowej. Ślub odbył się w grudniu 1952. Ta była pierwsza taka niespodzianka. Drugą przeżyłem w samochodzie BMW 328 w Lublinie, gdzie startowała cała czołówka Polaków. I wtedy też wygrałem.

– **Iwaszkiewicz we wspomnianej książce pisze, że lepiej by się ją czytało, gdyby Pan trochę częściej przegrywał...**

– Ależ przegrywałem, miałem parę wypadków, nie wszystko zawsze szło doskonale. Owszem, przyznaję, że jestem w czepku urodzony, ale to nie znaczy, że nie miałem pod górkę.

– **Wygrywanie uzależnia?**

– Tak, dąży się do tego, by coraz więcej i więcej, lepiej, doskonalej. Tamtejszych rajdów nie da się jednak porównywać do dzisiejszych, są kompletnie inne, inne jest przygotowanie, sposób jazdy. Wyścigi były dłuższe, jeździło się prawie bez przerw przeważnie powyżej 3000 kilometrów. Na doładek na samochodach praktycznie normalnych, nieprzystosowanych do tak trudnych warunków. Najdłuższy mój rajd to Safari i trasa w Australii powyżej 6000 km. Pamiętam rajd Londyn Sydney, gdzie przez ponad 170 kilometrów jechaliśmy w nocy w górach w Turcji bez hamulców. Startowałem w ekipie trzech fabrycznych Porsche. Wszystkie trzy samochody miały ten sam defekt pomiędzy 115-130 kilometrem tego 300 km wyścigu. Pękała rurka hamulcowa przy lewym tylnym kole. Ale trasa w Australii ponad 6000 kilometrów przez 3 dni i 3 noce zakończyła się naszym zwycięstwem. Jechałem z Markiem Wachowskim – doskonałym partnerem, pilotem. Były ogromne owacje i święto naszej Polonii.

– **Kiedy mówimy o początkach, nie sposób nie przypomnieć, że był Pan jednym z pierw-**

szych zawodników, który swe starty analizował, zastanawiał się nad harmonią ruchów, techniką. Po przyjeździe z Finlandii Pana żona, widząc postępy, powiedziała: jesteś już innym kierowcą!

– W myśleniu o byciu kierowcą rajdowym pomógł mi bardzo tenis stołowy i lekkoatletyka, szczególnie rzuty oszczepem i młotem. Zawodnik, który uzyskuje rekord życiowy zwykle myśli: gdybym się trochę wysiłł, na pewno byłoby jeszcze lepiej, bo przyszło mi to bez wysiłku. Ale to nie przyszło bez wysiłku; złożyła się na to bardzo dobra koordynacja ruchów i wcześniej wykonana praca. To zrozumienie ergonomii ruchu, pracy z ciałem przeniosłem na samochód. Nie miałem przecież żadnego trenera, nikogo, kto by mi coś podpowiedział, poprowadził, tak jak dziś, kiedy zawodnikowi towarzyszy cały sztab. Ja wymyślałem własną taktykę, tworzyłem zapisy każdego odcinka wyścigowego, każdego zakrętu, miałem przeanalizowany każdy kilometr trasy. Pilot to oczywiście czytał, więc szczególnie w nocy były to doskonale wskazówki, zwłaszcza kiedy pogoda była fatalna. Podczas Gran Premio Argentyny w ostatnim etapie, w górach przez sto kilometrów była mgła, wtedy pomogły właśnie opis i technika.



FOT. ANDRZEJ IBANAS

SOBIESŁAW ZASADA:

– Staram się prowadzić zgodnie z przepisami, choć nieraz mocniej nadepnę się na pedał gazu. Nie szaleję jednak na drogach, bo wiem, że duża szybkość jest niebezpieczna. Daję się wyprzedzać, nie mam z tym problemu, ustępuję, puszczam tych, którzy jadą jak szaleńcy. Naścigałem się w swoim życiu

– Kierowca rajdowy może sobie pozwolić na strach?

– Nie odczuwałem strachu, czasami doświadczałem go pilot, który siedział koło mnie. Jaskupiałem się na technice, a było to na tyle angażujące, że nie starać się na nic więcej. Może i dobrze. Sport rajdowy, samochodowy, jak również wyścigowy formuły pierwszej na torach w tamtych czasach pochłaniał wiele istnień. Z naszych zawodników, Polaków, zginęło osiem albo dziewięć osób. Było kilka wypadków, które choć nie kończyły się śmiercią, kończyły kariery. Nie było Monte Carlo bez wypadku śmiertelnego, bo brakowało takich zabezpieczeń jak w obecnych samochodach; niemal każdy wypadek to otarcie się o śmierć. To samo w Formule 1. Dziś startujący tak nie giną, samochód robi kilka przewrotek, a po chwili ciszy drzwi się otwierają, a kierowca wychodzi. Nic dziwnego, kiedy się zobaczy konstrukcje samochodów, oni siedzą w klatce – my jeździliśmy niemalże zwykłymi samochodami; to było trudne i niebezpieczne. Nie było poduszek pneumatycznych, zabezpieczeń, umocnień, jedynie pasy. Śmierć była wpisana w te igryzyska.

– I to Pana nie powstrzymało?

– Nie, napędzało. U mnie zamiast strachu pojawiała się adrenalina,

choć przecież miałem trochę wypadków. Pamiętam ten, kiedy startowaliśmy z żoną jako pilotem w najpoważniejszym Rajdzie Polski i mieliśmy defekt techniczny. Straciłem dwie minuty, spóźniliśmy się na etapie. Odrabiałem to całą noc na Dolnym Śląsku, pędziłem, nie wiedząc, że prowadzę i to z zapasem całych pięciu minut. To była cała noc wyścigu. Po wyjechaniu z Wisły po nocnym deszczu, w Salmopolu zawadziłem lewym tylnym kołem o drzewa leżące na drodze; wyrzuciło mnie na nie, potem koziołkowaaliśmy i wylecieliśmy z trasy. Na szczęście obrażenia nie były tragiczne.

– Jedź zawsze tak, jakbyś nie miał pierwszeństwa przejazdu, ustępuj drogi – powtarzał Pan często. Czy to się tyczy tylko jazdy samochodem czy też życia?

– Dużo jeżdżę, zresztą do dzisiaj; taka moja metafora życia. Dla mnie przejechanie tysiąca kilometrów nie jest żadnym problemem, nie sprawia mi to kłopotu. Ale staram się prowadzić zgodnie z przepisami, choć nieraz mocniej nadepnę się na pedał gazu. Nie szaleję jednak na drogach, bo wiem, że duża szybkość jest niebezpieczna; widziałem aż nadto drastycznych scen w swojej karierze.

Daję się wyprzedzać, nie mam z tym problemu, ustępuję, puszczam tych, którzy jadą jak szaleńcy. Naścigałem się w swoim życiu. Ergonomia ruchu, technika i płynność jazdy jest najważniejsza.

– Mało osób myśli podobnie.

– Wiem, też nad tym boleję. Tak jak i nad brakiem edukacji związanej z przejściami dla pieszych. Mówi się, że człowiek, który zbliża się do pasów ma pierwszeństwo przejścia. Ludzie więc nieraz nie patrzą, albo jeśli już to w komórkę, coś tam piszą i pakują się na jezdnię, nie interesuje ich, czy coś jedzie. Uważają, że mają pierwszeństwo. Tak, na pewno mają, ale należy się upewnić, że można bezpiecznie przejść. W swojej książce „Szerokiej drogi” piszę, że nigdy nie zginę na przejściu dla pieszych, bo uważam, czy mogę bezpiecznie przejść. Druga sprawa, będąc za kierownicą, jeżdżę tak, jakbym nie miał pierwszeństwa; nie wymuszam, ustępuję. Jestem uprzejmym kierowcą. Propagowałem dwie rzeczy, z tych ważniejszych – tak zwany zamek błyskawiczny, dziś tak zwany suwak, o którym mówiłem w latach 90 (dopiero teraz jest obowiązkiem) i podziękowanie światłami awaryjnymi. Mam satysfakcję, bo coraz więcej osób dziękuje dziś w ten prosty sposób.

– No i jest Pan twórcą powiedzenia „szerokiej drogi”. Skąd się wzięło?

– Bo u nas drogi były zawsze wąskie, na dodatek wzdłuż nich zwykle stały drzewa. A ja uważam, że nie wolno sadzić drzew przy drogach. Owszem, są cudowne i urokliwe, kiedy się jedzie bryczką, a nie samochodem. Za dużo ludzi ginie na drzewach, powinny być wycięte. Tak więc nie podobały mi się wąskie drogi i życzenia z niemieckiego: „Połam kark i nogi” (Hals und Beinbruch) oraz gumowych drzew! Wymyśliłem inne, przyjazne, czyli „szerokiej drogi”, które się przyjęło i dziś nawet studentom przed egzaminem w ten sposób się życzy powodzenia.

– Wyścigi budziły wiele emocji, ale nie wśród władzy?

– Ten sport nie był wówczas uznawany. Pamiętam, że naczelny redaktor „Przeglądu Sportowego” wyleciał z pracy, kiedy wygrałem plebiscyt na najlepszego sportowca „Przeglądu Sportowego”. To się władzom KC nie podobało, ale coraz bardziej podobało się Polakom. Musieli więc jakoś do tego się ustosunkować. Powoli zaczęli mnie uznawać, ale nie wspierać. Dostałem Nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych za rozsławienie imienia Polski za granicą, ale to nie wpłynęło na to, że wydział bez-

SOBIESŁAW ZASADA:

– Przyznaję, że jestem w czepek urodzony, ale to nie znaczy, że nie miałem pod górę



FOT. ANDRZEJ BANAS

pieczeństwa w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki nakazywał mi zmiany pilotów. Miałem ich w sumie 21! Coś nieprawdopodobnego.

– Do tego przesłuchania, problemu z paszportem.

– Którego nie dostawałem przez półtora roku. Jednym z moich największych sukcesów był fakt, że się nie poddałem, nie uległem. Nie skłonili mnie do tego, by współpracować, dać się zastraszyć. Jestem z tego dumny.

– Najwięcej wygranych rajdów to te, kiedy pilotowała żona Ewa. Dogadywaliście się?

– Doskonale. Zналиśmy się przecież od liceum, zdawaliśmy razem małą maturę, dużo przeżyliśmy. To fantastyczne, że zaczęła dzielić moją pasję. Dziś jesteśmy razem już 68 lat.

– Żony zwykle mówią do mężów: nie jedź tak szybko.

– U nas tak nie było, żona mi ufała, a ja jej.

– Nie brakuje dziś panu adrenaliny?

– Po wielu latach namówiono mnie i pojechałem z żoną na rajd Safari. Był 1997 rok i okazało się, że to już inny rajd. Do mistrzostw świata – co najmniej 3-krotnie trudniejszy od innych eliminacji, ale nie tak trudny jak te dawne Safari. Ale fantastyczny. W takim, albo w tym trudniejszym z lat 60.-70. wystartowałbym i dzisiaj. Na Safari odnosiłem wiele sukcesów. Trudny i pechowy był dla nas ten, kiedy jechałem bez przerwy trasę 6400 kilometrów, dzień i noc, nie mając dokładnie opisanej drogi. Trzecia noc. Jeszcze około 500 kilometrów do mety. Prowadzimy (jadę z Marianem Bieniem) ponad 25 minut nad następnymi założeniami fabrycznymi Forda. Szybkość około 170 km/h. Wydawało mi się, że droga prowadzi prosto. Był skręt w lewo. Ocknąłem się w powietrzu. Na szczęście lądujemy na polu ananasów. Ogromny huk – zgasy światła i silnik. Wyleciała przednia szyba. Za chwilę światelka i biegnie do nas 20 tubylców. Znaleźli przednią szybę. Była cała. Klejenie szyby i wyciąganie samochodu około 40 minut. Wyprzedziły nas trzy samochody. Okazało się, że są światła i można jechać dalej. Pościg w terenie górzystym. Wyprzedzamy dwóch konkurentów. Zajmujemy drugie miejsce. Pierwszy

samochód Anglik Nikola na Fordzie miał ponad 9 godzin spóźnienia. My 12 minut więcej. Dalszych dziesięciu od ponad 10 do 15 godzin. Takie to były trudne rajdy.

– Myśli Pan, że dzisiejsi rajdowcy poradziłoby sobie w tak ciężkich warunkach?

– Myślę, że tak. Z tym, że dzisiaj rajdy są krótsze i odbywają się tylko w porze dziennej. Tak mistrzostwa świata, jak i Europy. Byłem kierowcą fabrycznym zachodnich marek Steyr-Puch, Porsche, BMW, Mercedes jako jedyny z krajów wschodnich. Te mistrzostwa w 1979 roku jako Europy zmieniono wraz z rajdami, które do nich należały, na mistrzostwa świata. Utworzono nowe mistrzostwa Europy z innymi rajdami bez udziału kierowców fabrycznych. Jedne i drugie mistrzostwa nie przekraczają 1000 kilometrów i odbywają się na krótszych odcinkach wyścigowych. Są specjalne przerwy na serwis i odpoczynek. To trochę inny sport.

– Jakim samochodem Pan jeździ na co dzień?

– Przyjechałem audi Q5, żona go lubi. Nie wybrzydzam, dziś wszystkie samochody są dobre. Nie lubię tylko tych niskich i twardych opon.

– Dostawał Pan mandaty za przekroczenie szybkości?

– Różnie było, ale policjanci mnie rozpoznawali, wielu mi pobrażało. Miałem taką sytuację w latach 90., kiedy za Radomiem zatrzymał mnie patrol. Ograniczenie było do 80, choć szeroka droga, dwupasmówka. Wysoki, dość postawny policjant, wziął moje dokumenty i zaczął głośno na mnie krzyczeć. Jak ja jeżdżę i co sobie wyobrażam. Wreszcie się uśmiechnął i mówi: Panie Sobiesławie – jak panu nie wstyd. Tu ludzie cisną nieraz ponad 180, a pan miał zaledwie niecałe 115. Słabo Pan jeździ, ale przy tej pięknej pogodzie jeszcze do wybaczenia. Katarzyna Kachel

SOBIESŁAW ZASADA

Kierowca rajdowy, uczestnik największych rajdów świata, trzykrotny mistrz i trzykrotny wicemistrz Europy, 11-krotny rajdowy mistrz Polski, zwycięzca 148 rajdów, autor książek, przedsiębiorca, przewodniczący Rady Nadzorczej Sobiesław Zasada SA.



UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE



NORWESKI ESPERANTO ŁACINA

JAGIELLOŃSKIE CENTRUM JĘZYKOWE

ANGIELSKI **zaprasza** KOREAŃSKI
NOWOŚĆ

na kursy językowe

ROSYJSKI HISZPAŃSKI

FRANCUSKI

NIEMIECKI

WŁOSKI



**RÓŻNE
POZIOMY
ZAAWANSOWANIA**

**Od października 2020 r.
planujemy uruchomić wybrane kursy w formie
wyłącznie zdalnej. ZAPRASZAMY!**

NOWOŚĆ

www.jcj.uj.edu.pl • www.uj.edu.pl

Jagiellońskie Centrum Językowe
ul. Ingardena 3, 30-060 Kraków
tel. 12 421 36 11
jcj@uj.edu.pl



VIKI GABOR

DROGA DO SŁAWY

– Jestem Polką z romskimi korzeniami.

I jestem z tego bardzo dumna.

Bo każde korzenie są ważne i piękne

– mówi VIKI GABOR, trzynastoletnia wokalistka z Krakowa, która w zeszłym roku wygrała

Eurowizję Junior. Teraz do sklepów

muzycznych trafia jej debiutancka płyta

– „Getaway (Into My Imagination)”

Tekst: Paweł Gzyl





– *Nie tylko dziewczyny, ale wszyscy ludzie powinni się wspierać i pomagać sobie nawzajem. Tymczasem tak nie jest – i to bardzo smutne. Myślę, że ta nasza piosenka trochę pomogła ludziom* – mówi VIKI GABOR, trzynastoletnia piosenkarka z Krakowa

– **Jak się czujesz, trzymając w rękach swoją pierwszą płytę?**

– Jakbym stanęła na podium z medalem! Kiedy ją zobaczyłam, aż mi się łezka w oku zakręciła. To przecież moja debiutancka płyta. Pracowałam nad nią bardzo długo i wreszcie jest gotowa. W ten sposób spełniły się moje marzenia.

– **Piosenki na płycie są bardzo nowoczesne. Taką muzykę lubisz najbardziej?**

– Podobają mi się różne gatunki. Nowoczesny pop jest jednym z moich ulubionych. Chętnie słucham też soulu i R&B. Staralam się, żeby ta płyta była zróżnicowana. Tak, aby każdy znalazł na niej coś dla siebie. Chętnie sięgam po różne rodzaje muzyki, bo to jest dla mnie rozwijające.

– **Jest na płycie utwór „Still Standing”, który napisałaś z siostrą Melisą i „Guilty”, który ona napisała samodzielnie. Te piosenki są ci najbliższe?**

– Każda piosenka jest mi bliska. Bo każda ma swoją historię. Nie mogę wybrać jednej czy dwóch. „Still Standing” i „Guilty” są dla mnie szalenie istotne, bo to moja siostra poświęciła swój czas, aby je napisać. Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Mam nadzieję, że na następnej płycie będzie jeszcze więcej naszych piosenek.

– **Jak tworzycie te utwory?**

– Czasem nawet w trakcie robienia czegoś, jak jesteśmy w domu. Kiedy Melisa ma pomysł, to siada z długopisem nad kartką papieru i pisze piosenkę. Potem odwiedzamy wujka Mateusza, który ma mini studio i tam rozwijamy ten pomysł. A ostatecznie wszystko nagrywam w Warszawie.

– **Jak ci się spodobały te piosenki, które przygotowała dla ciebie wytwórnia?**

– Bardzo. Lubię dostawać piosenki od innych kompozytorów i producentów, bo to jest zawsze

nowe doświadczenie. Niektórzy z nich są bardzo znani i pracowali z prawdziwymi gwiazdami, jak choćby Katy Perry. To dla mnie zaszczyt, że i ja mogłam dostać od nich piosenki. Okropnie trudno było mi wybierać spośród tak wielu dobrych kompozycji, ale zależało mi, żeby na mój debiutancki krążek weszły najlepsze i jakoś mi szczególnie bliskie. W powstawaniu wielu z nich brałam czynny udział. Mój producencki dream team – Patryk Kumór, Dominic Buczkowski i Lanberry – to mega profesjonalści. W dodatku znają mnie od pierwszych chwil w wytwórni. Poza tym lubimy się, więc praca w takim gronie jest super przyjemnością.

– **Nie uważasz, że niektóre teksty są zbyt dorosłe jak na trzynastoletnią dziewczynkę?**

– Każdy może interpretować moje piosenki po swojemu. Zależy od człowieka, co chce w nich usłyszeć i na jaką swoją historię przełożyć. Ja śpiewam przeważnie o własnym świecie i o muzyce. Staram się przekazać w nich swój światopogląd, czyli dbanie o naturę („Superhero”), wspieranie się wzajemnie („Ramie w ramie”), szanowanie i docenianie przyjaźni („Forever And A Night”), czy trwanie na swojej obranej drodze życia, mimo przeciwności („Still Standing”).

– **Dlaczego większość piosenek na płycie jest po angielsku?**

– O wiele łatwiej jest mi śpiewać po angielsku, bo mieszkam w Anglii siedem lat. Łapię się na tym,



VIKI GABOR:
– Każda piosenka
jest mi bliska.
Bo każda
ma swoją historię

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



VIKI GABOR:
- Uwielbiam Kraków.
To przyjazne miasto.
Cała moja rodzina
tutaj mieszka.
Najbardziej podoba
mi się Rynek Główny,
jest bardzo ładny.
Lubię też krakowskie parki

że myślę po angielsku, łatwiej mi coś wyrazić w tym języku - jak na przykład wspomnienie rozstania z moimi szkolnymi, angielskimi przyjaciółmi w „Forever And A Night”. Ale ciężko pracuję nad szlifowaniem języka polskiego, bo oczywiście chciałabym zrobić karierę w Polsce. To jest dla mnie bardzo ważne, bo to Polska jest moim miejscem na Ziemi. Dlatego w przyszłości będę też śpiewać piosenki po polsku. Nawet jedna już się szykuje!

- Płytcę promowały cztery single i do każdego z nich powstał teledysk z tobą w roli głównej. Lubisz kręcić wideoklipy?

- Teledyski są dla mnie bardzo istotne, ponieważ nadają smak poszczególnym piosenkom. Są dopełnieniem pracy nad danym utworem. I tworzą mój wizerunek, od pierwszego „Time”, przez „Supehero”, „Ramię w ramię”, „Getaway”, „Forever and A Night” i „Not Gonna Get It”, po ten najnowszy, który lada moment ujrzy światło dzienne, a będzie ilustrował kolejną moją piosenkę po polsku.

- Wideoklip do „Getaway” powstał w Kalifornii. Jak wspominasz jego realizację?

- To była wielka przygoda. Od małego chciałam pojechać do Los Angeles. I jak widać, marzenia się spełniają. Zdjęcia do „Getaway” kręciliśmy na prywatnym ranczo, gdzie przede mną Beyoncé i Lady Gaga nagrały teledysk do piosenki

„Telephone”. Było to więc dla mnie wielkie „wow!”.

- Chciałabys kiedyś spróbować swoich sił w aktorstwie?

- Czemu nie? Byłoby bardzo fajnie. Nie ukrywam, że lubię występować przed kamerą. To za każdym razem jest nowa przygoda. Zresztą aktorstwo bardzo się przydaje w śpiewaniu na scenie.

- Na płytę trafił twój wspólny utwór z Kayah - „Ramię w ramię”. Jak doszło do waszego spotkania?

- Kiedyś wrzuciłam do internetu mój cover piosenki „Back To Black” Amy Winehouse. Kayah zwróciła na niego uwagę i skomentowała ten post oraz udostępniła na swoim profilu. Kiedy to zauważyłam, byłam w szoku. Bo wszyscy w moim domu jesteście jej fanami. Wtedy obie wpadłyśmy na ten sam pomysł - że fajnie byłoby zrobić piosenkę razem. I to się udało. Kiedy nagrywałyśmy w studiu, to był dla mnie mega czad. Mogłam przecież pracować z legendą polskiej piosenki! Dużo się od niej nauczyłam. Kayah jest niesamowitą osobą, bardzo ją lubię.

- „Ramię w ramię” jest inna niż reszta piosenek na płycie, bo ma mocną folkową nutę. Dobrze ci się śpiewało taką muzykę?

- Świetnie! Lubię też folk. W moich żyłach płynie romska krew, a z nią miłość do muzyki etno. Cza-

sami słucham takich utworów. Dobrze było spróbować czegoś odmiennego, a jednocześnie bliższego mojemu sercu.

- „Ramię w ramię” nawołuje do kobiecej solidarności. Dziewczyny powinny trzymać się razem?

- Nie tylko dziewczyny, ale wszyscy ludzie powinni się wspierać i pomagać sobie nawzajem. Tymczasem tak nie jest - i to bardzo smutne. Myślę, że ta nasza piosenka trochę pomogła ludziom. Niektórzy piszą, że są nam wdzięczni za ten utwór. Ponieważ dużo dał im do zrozumienia. To bardzo piękne, bo starałyśmy się z Kayah właśnie o taki odzew.

- Jak koledzy i koleżanki reagują na twoje sukcesy?

- Wspierają mnie w tym wszystkim. Kiedy wygrałam Eurowizję Junior i przyszedłam do szkoły, to zrobili mi wspaniałą niespodziankę: był torcik i balony. W ogóle się tego nie spodziewałam, bo przyszedłam do szkoły tak na luzie, żeby się z wszystkimi przywitać po dłuższej przerwie.

- Nikt ci nie zazdrości sukcesów?

- Nie spotkałam kogoś takiego w mojej szkole.

- Pewnie przez koncerty i nagrania zdarza ci się sporo nieobecności w szkole. Nie masz problemów z nauczycielami?



VIKI GABOR:

– Staram się zawsze być naturalna i nie udawać nikogo przed kamerą czy przy moich fanach. Myślę, że to nie ma w ogóle sensu, żeby kogoś udawać. Dlatego zawsze jestem sobą



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

VIKI GABOR:

– Koledzy i koleżanki wspierają mnie we wszystkim. Kiedy wygrałam Eurowizję Junior i przyszedłam do szkoły, to zrobili mi wspaniałą niespodziankę: był torcik i balony. Nie spodziewałam się tego, bo przyszedłam do szkoły tak na luzie, żeby się z wszystkimi przywitać po dłuższej przerwie

– Teraz mam indywidualny tok nauczania. Nauczyciele mnie rozumieją i wspierają w stu procentach. Wielu z nich uczyło też moją mamę, bo chodzę do tej samej szkoły, co ona kiedyś. Dzwonią więc do mamy i pytają czy nie trzeba mi w czymś pomóc lub wytłumaczyć jakiegoś materiału. Mam bardzo fajnych nauczycieli. To jest super – bo wiem, że niektórzy moi rówieśnicy, którzy też śpiewają, mają problemy ze szkołą, która niestety, ich nie wspiera.

– Dobrze ci się mieszka w Krakowie?

– Tak. Uwielbiam Kraków. To przyjazne miasto. Cała moja rodzina tutaj mieszka. Najbardziej podobają mi się Rynek Główny, jest bardzo ładny. Lubię też krakowskie parki.

– Dzięki temu, że zwyciężyłaś w zeszłym roku Eurowizję Junior, stałaś się w Polsce powszechnie rozpoznawalna. Jak sobie z tym radzisz?

– To jest dla mnie bardzo miłe. Lubię poznawać swoich fanów w realu. Bardzo często się zdarza, że ktoś mnie zaczepia na ulicy i chce sobie zrobić wspólne zdjęcie. Cudownym doświadczeniem było podpisywanie mojej debiutanckiej płyty w Galerii Młociny w Warszawie, oczywiście przy zachowaniu środków ostrożności. Nie spodziewałam się aż tylu fanów! Podpisywałam płytę, rozmawiałam z nimi, robiliśmy sobie zdjęcia przez ponad pięć godzin! I choć przyjecha-

łam prosto z Opola, w ogóle nie czułam zmęczenia.

– Masz jakiś sposób na zachowanie anonimowości?

– Trzeba założyć okulary i czapkę. Ja jednak zawsze wychodzę ubrana na luzie. Nie przeszkadza mi, że ktoś rozpoznaje mnie na ulicy i okazuje swoją sympatię. To przyjemne. Popularność mnie nie męczy.

– Lubisz występować na żywo?

– Uwielbiam. Teraz niestety, przez pandemię odwołano większość koncertów. Ale przedtem bardzo często występowałam. To wspaniałe uczucie, kiedy ma się swoich fanów i czerpie się od nich pozytywną energię na scenie.

– Masz jeszcze tremę przed występami na scenie?

– Kiedyś miałam na maksa. A teraz już nie. Ostatnio dawałam koncert – i w ogóle ani przez moment jej nie czułam.

– Ktoś ci towarzyszy z dorosłych podczas występów?

– Przeważnie mama. Sama na razie jeszcze jestem na to za młoda.

– Miałas też okazję występować w Anglii. Tam było inaczej?

– Trochę, bo tam publiczność mnie nie знаła tak dobrze, jak w Polsce. Pojechałam w trasę z chłopakami z Bars & Melody i ich fani pytali: „Kto to jest Viki?”. Byli jednak tacy, którzy już znali „Superhero”. Generalnie było bardzo fajnie, bo uwielbiam tych Szkotów z Bars & Melody, a oni kochają Polskę – mają tu duży fanklub. Dzięki nim mogłam poznać nową publiczność. I teraz również ja mam fanów w Anglii, którzy piszą do mnie na Instagramie: „Kiedy wrócisz do UK?”.

– Kto przychodzi na twoje koncerty?

– Ostatnio zauważyłam, że przychodzą nie tylko dzieci, ale też dorośli. To bardzo miłe, bo staram się tworzyć muzykę nie tylko dla najmłodszych, ale też dla starszych.

– Lubisz kontakt ze swoimi słuchaczami przez media społecznościowe?

– Lubię. Chociaż wolałabym realny. Najczęściej korzystam z Instagrama. Nie jest to jednak łatwe, bo fani piszą do mnie codziennie i czasami mój profil się blokuje. Dlatego trudno podtrzymywać ten kontakt.

– W utworze „Afera” śpiewasz: „Tak niewiele o mnie wiesz”. Czy to znaczy, że ta Viki z mediów, to inna osoba niż Wiktor z krakowskiej szkoły?

– Staram się zawsze być naturalna i nie udawać nikogo przed kamerą czy przy moich fanach. My-

słę, że to nie ma w ogóle sensu, żeby kogoś udawać. Dlatego zawsze jestem sobą.

- Miałas już okazję doświadczyć internetowego hejtu. Jak sobie z tym radzisz?

- To boli. Trzeba się do tego przyznać. Dlatego próbuję tego nie czytać i mieć do tego dystans. Każdy w branży muzycznej ma jednak z tym do czynienia. Ja nie jestem jedyna. To nie jest przyjemne, ale trzeba sobie z tym jakoś radzić. Widzę w tym jednak pewien plus: hejt oznacza, że ludzie myślą i rozmawiają o mnie. Interesują się moją karierą. Tym, jak będzie ona wyglądać. I może z czasem przekonam ich do siebie?

- Nigdy nie ukrywałaś swego romskiego pochodzenia. Jesteś z niego dumna?

- Bardzo. Po mojej wygranej na Eurowizji Junior pojawiły się plotki, że nie jestem Polką. To nieprawda. Jestem Polką z romskimi korzeniami. I jestem z tego dumna. Bo każde korzenie są ważne i piękne. Wszyscy powinni mieć i znać własną tradycję i obyczaje.

- W twoim domu kultywowane są jakieś romskie tradycje?

- Nasze obyczaje nie różnią się bardzo od tych typowo polskich. Mamy oczywiście swój własny język. Choć niektóre słowa są takie same jak polskie. No i muzykę - ona bardzo się różni.

- Twoi rodzice śpiewają?

- Cała rodzina jest bardzo muzyczna. Mama i tata śpiewali w zespole. Najbardziej muzyczny jest wujek - jest po szkole muzycznej, gra praktycznie

na wszystkich instrumentach, ma swoje mini studio nagraniowe w domu. Mamy więc muzykę we krwi, my bez muzyki nie żyjemy.

- Twoja siostra nie chce iść w twoje ślady?

- Melisa woli drugi plan. Lubi siedzieć w domu i pisać piosenki. Bardzo bym chciała, żeby śpiewała razem ze mną, ale będzie z tym ciężko.

- Kto odkrył twój wokalny talent?

- Kiedy byłam małą, nigdy nie śpiewałam przed innymi, bo się tego wstydziłam. Kiedyś urządzono jednak u nas w domu karaoke. W pewnym momencie wszyscy wyszli z pokoju i zostawili mikrofon oraz włączony telewizor. Dlatego postanowiłam zaśpiewać. Rodzice to nagrali - i pokazywali wszystkim znajomym. Każdy mówił potem: „Ależ ona ma fajny głos”. Wzięłam to sobie do serca i uprosiłam rodziców, aby mnie zgłosili do „The Voice Kids”. Od tego się zaczęło.

- Byłaś w tym programie w drużynie Tomsona i Barona. Pomógł ci ich wokalny „trening”?

- Otrzymałam od nich wiele wskazówek. W programie poznałam też trenera wokalnego „The Voice Kids” - Adama Czapłę. On też mi pomógł - nawet przy płycie. Spotkaliśmy się przy okazji programu i od tamtej pory pracujemy razem.

- „The Voice Kids” był oparty o rywalizację między poszczególnymi uczestnikami. Nie miałaś z tym problemu?

- Nigdy nie podchodziłam do tego w ten sposób. Ludzie przed telewizorami mogli myśleć, że ze

sobą rywalizujemy. A my tak naprawdę się wspieraliśmy. „The Voice Kids” to wspaniała przygoda, poznałam tam mnóstwo fajnych ludzi. Podobnie było w przypadku Eurowizji Junior.

- Jak wspominasz swój pamiętny występ w finale Eurowizji Junior w Gliwicach w zeszłym roku?

Do tej pory czuję te wszystkie emocje, których wręcz nie da się opisać. Bo to był i stres, i szczęście, i smutek, bo tym samym wszystkim się przecież skończyło. Niesamowity czas.

- Bardzo zmieniło się twoje życie po tym zwycięstwie?

- To się w głowie nie mieści. Obrót o 180 stopni.

- Jak sobie z tym radzisz?

- Dobrze. Rodzice bardzo mi pomagają. Mam przecież szkołę i swoje rzeczy. Staram się mieć po trochu na wszystko czas.

- Niebawem kolejna edycja Eurowizji Junior. Pojawisz się na tym koncercie jako prowadząca?

- Dostałam taką propozycję. To jednak jeszcze nie jest pewne ze względu na pandemię. Poza tym prowadzenie takiego koncertu to bardzo duży obowiązek. Roksa Węgiel, która się tego podjęła w zeszłym roku, powiedziała mi, że miała naprawdę dużo na głowie. Nie chcę znaleźć się w takiej sytuacji, że sobie z tym nie poradzę. Muszę to na spokojnie przemyśleć.

Paweł Gzyl



FOT. ANDRZEJ BANAS

**Viki Gabor:
- Mam bardzo fajnych nauczycieli. To jest super - bo wiem, że niektórzy moi rówieśnicy, którzy też śpiewają, mają problemy ze szkołą, która niestety ich nie wspiera**

Kobiece tematy TABU

*My kobiety
– uwielbiamy rozmawiać.
Mamy wrażenie,
że mówimy o wszystkim
i bez uprzedzeń,
otwarcie też analizujemy
każdy temat, który
w danym momencie
jest dla nas ważny
czy problematyczny.
Jednak to nie jest cała
prawda.*

Dlatego dzisiaj dotkniemy kwestii skrywanych głęboko w kobiecych myślach i osobistych zakamarkach niedostępnych dla innych. Być może taka otwartość okaże się pomocna, a zaproponowane rozwiązanie – proste i przydatne. Jednak w pierwszej kolejności popatrzymy na...

Kobiece CIAŁO

Teoretycznie już uwolnione od drastycznej mody „chudości”, jednak w dalszym ciągu jest w kleszczach oceniania. Najtrudniejsza wydawała się „idealizacja kobiecego ciała” i medialne czy społeczne wymagania – jak powinno wyglądać ciało doskonałe.

Na arenę wkroczyli specjaliści psychologii, coachingu oraz rzesza aktywistek i rozpoczęła się „walka o wolność” dla kobiecego ciała, w tym prawo do „bycia nieidealną”. Ten wartościowy trend, który uświadamiał kobiety i miał pomagać w procesie samoakceptacji, jakby przechylił się na zupełnie przeciwny bieg. Rozkręciła się „moda” na totalną akceptację wszystkiego – nie tylko niedoskonałości i kobiecych ponętnych krągłości, ale również nadwagi, czy wręcz zaniedbywania siebie.

Mamy wrażenie, że w tym miejscu wyłania się tabu, na które chcemy dzisiaj zwrócić uwagę – Kobiety znów zostały same „pośrodku”.

Prawo do bycia nieidealną

Zaryzykujemy stwierdzenie, że większość kobiet w głębi duszy nie chce zaakceptować „wszystkiego”. Być może, bardziej niż totalnej akceptacji czy idealnego ciała, potrzebują RÓWNOWAGI, którą rozumiemy jako pielęgnowanie własnego unikatu – wizerunku, co sprawia, że czujemy się komfortowo i kobieco.



DOROTA I IWONA DYMEK
z *Clinica Estetica* w Wieliczce
pomagają kobietom pielęgnować
urodę, modelować ciała
oraz upiększać jesień życia

Innymi słowy, to osobista przestrzeń w każdej z nas, w której jest miejsce na akceptowanie niedoskonałości, prawo do „bycia nieidealną”, ale jednocześnie starania o dobre samopoczucie, które – powiedzmy sobie wprost – jest wspaniałe tylko wtedy, gdy kobieta jest i czuje się zadbana.

Zatem Drogie Panie, może pozwólmy sobie na to, by być zupełnie „niemodne”, czyli z jednej strony opcję „idealne ciało” zostawmy rozsądnie tam, gdzie jej miejsce – na plakatach. Natomiast z drugiej strony przyznajmy, że ta modna akceptacja „wszystkiego” wcale nie jest dobra – nie rozwija nas i nie wspiera zmian, na które możemy mieć ochotę – a wręcz może nam szkodzić, bo blokuje szczere wyznania, które czasem tkwią głęboko w nas...

⇒ ...nie akceptuję swojego ciała po ciąży. Wiem, że powinienam, jednak nie potrafię znieść tak ogromnej zmiany. Najgorsze, że nikt mnie nie rozumie i wszyscy wokół tylko powtarzają, że muszę zaakceptować.

⇒ ...nie chcę i nie zamierzam akceptować kilogramów, które przypominają mi tylko o mojej bezsilności. Nie muszę być doskonała, ale bardzo chcę poczuć się z sobą dobrze – w takim stanie to nie jest możliwe, zatem pomóżcie.

⇒ ...nie mam już siły oczekiwać na akceptację ze strony partnera, żebrać o zrozumienie i miłe słowo dla mojego ciała – po ciąży. Bardzo chciałabym poczuć się lepiej, ale nawet nie wiem, od czego zacząć.

To słowa kobiet, które miały odwagę powiedzieć głośno o swoich wewnętrznych udrękach, których nikt nie chciał słuchać. Nie pasują do optymistycznych ideologii zalewających internet serduszkami bezwarunkowej miłości oraz iście anielską absolutną akceptacją wszystkiego – byle było pozytywne.

Jednocześnie nie pasują, a wręcz nie mają nic wspólnego z marzeniami o idealnym ciecie. To normalne, zwyczajne, kobiece potrzeby oraz problemy, które bywają bagatelizowane nawet przez przyjaciółki. Natomiast, gdy zostaną wysłuchane i zrozumiane, to pojawia się ukojenie oraz rozwiązanie.

Kobiety w smudze smutku

Kobiety „w pewnym wieku”, które widzą przed sobą jesień swojego życia. Choć doskonale radzą sobie z różnorodnością problemów i posiadają umiejętność omijania tych niepotrzebnych oraz ignorowania tych przerysowanych, to bywa, że skrywają w sobie cień smutku, o którym nikt nie wie.

Ten cień zdaje się być obecnym, na przykład wtedy, gdy patrzą na swoje lustrzane odbicie i zdają sobie sprawę z tego, że blask młodości już nigdy nie wróci. Czują, że stają się dla innych ludzi „niewidzialne” – jak pisała Olga Tokarczuk w swojej powieści „Bieguni”.

Trudno pogodzić się z takimi myślami oraz procesem starzenia, a jeszcze trudniej przyznać się, choćby przed sobą, że wspomniane obawy i smutki są prawdziwe. Kobietom w pewnym wieku „nie wypada” zbyt przejmować się swoim wyglądem, ponieważ „powinny” akceptować nieodwracalność jesieni życia. W tym miejscu proponujemy alternatywę – Nie skazujmy siebie „w pewnym wieku” na niechciane powinności oraz przyswajanie znaczenia słów „nie wypada”, bo istnieją inne możliwości.

Czasem wystarczy szczerze i otwarcie opowiedzieć o swoich urodowych udrękach oraz kobiecych pragnieniach – w każdym wieku – a pojawiają się nieoczekiwane rozwiązania, które niosą ulgę, spełnienie oraz radość bycia kobietą. Zatem rozmawiajmy...

Na kameralne spotkanie przy kawie i rozmowę o Tobie, pełną zrozumienia i wsparcia, zapraszają Dorota i Iwona Dymek z *Clinica Estetica* w Wieliczce (gabinetkosmetyczny-dd.pl), które każdego dnia pomagają kobietom w pielęgnowaniu urody, modelowaniu ciała oraz upiększaniu jesieni życia.

Beata Hodorowicz

ps. mężczyźni też potrafią być rozmowni i pomocni, jak Mateusz – odchudzator.pl

DOPÓKI ODDYCHASZ,



MOŻESZ WSZYSTKO!

– Plakałem tylko wtedy, gdy byłem na misji i kiedy trumny z poległymi żołnierzami polskimi oraz wojsk koalicji były wnoszone do samolotów. I nigdy się nie poddałem – mówi KRZYSZTOF PUWALSKI, były oficer GROM, autor książki „Operator 594”

Tekst: Anita Czapryn





KRZYSZTOF PUWALSKI:
– Żołnierze GROM-u
nie szkolą się po to,
żeby przegrywać

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– *Warto w życiu być odważnym; warto walczyć o swoje. Wszystko to, co chcemy osiągnąć, czeka na nas po drugiej stronie strachu*
– *mówi KRZYSZTOF PUWALSKI, były oficer GROM*

– Kto to jest operator?

– To żołnierz jednostki specjalnej, który po selekcji, kursie podstawowym oraz kursach specjalistycznych trafia do zespołu bojowego, obejmując w nim określoną funkcję. Ja pełniłem w GROM-ie różne funkcje. Byłem między innymi breacherem, czyli operatorem pirotechnikiem, który odpowiadał między innymi za otwieranie miejsc zamkniętych – wszelkich drzwi, okien, ścian, podczas szturmów na obiekt. Innymi słowami moim zadaniem było robienie przejść dla sekcji bojowej.

– Służyłeś 22 lata w siłach specjalnych, w tym 12 lat w GROM. Jak oceniasz ten czas?

– Gdybym miał określić go jednym zdaniem, powiedziałbym, że było to spełnienie moich marzeń. Zrealizowałem wszystkie moje życiowe pasje; a kolejne pojawiały się albo odkrywałem je w sobie, gdy w moim życiu otwierały się nowe drzwi. Tak było ze strzelectwem czy ze spadochroniarstwem – uwielbiałem skoki spadochronowe; kochałem tę prędkość opadania, zanim jeszcze otworzy się czasza spadochronu. Przyjemność sprawiała mi jazda motorem crossowym. Pociągały mnie wszystkie te dyscypliny, które dawały mi adrenalinę. Ale też zupełnie niespodziewanie odkryłem, jak wiele przyjemności sprawiają mi umiejętności komunikacyjne, które rozwinąłem po odejściu z zespołu bojowego. Trafiłem wówczas do grupy rozpoznania taktycznego, okazało się, że świetnie czułem się w działaniach zbliżonych do wywiadowczych.

– Cofnijmy się do Zbójna, gdzie przeżyłeś dzieciństwo i młodość.

– Na przełomie lat 80. i 90. w takich małych miejscowościach nie było co robić. Szaro kojarzą mi się tamte lata. W sklepach pustki; ocet i chleb, a i to nie zawsze. Odkryłem wtedy wiejską bibliotekę. Kolorowe książki, fajne czasopisma. To był świat,

który mnie pochłoniął. Cały wolny czas spędzałem wtedy w tamtym miejscu.

– Pewnego razu w bibliotece zobaczyłeś czasopismo „Żołnierz Polski”, a na okładce zdjęcie komandosa w bordowym berecie.

– To zdjęcie rozpało we mnie wielkie pragnienie. Pomyślałem, że ja też chcę być komandosem. Od tego się zaczęło. Myślałem o tym bez przerwy. Nawet rysunki z tamtego okresu, a całkiem nieźle wtedy rysowałem, zwłaszcza rycerzy czy wojowników, przedstawiały mnie – dorosłego już faceta jako komandosa.

– Komandos uosabiał te ideały, które były Ci bliskie. Może dlatego, że miałeś bazę. Tą bazą była Twoja rodzina – bardzo ciekawie piszesz o silnych i wytrwałych dziadkach, o mądrych rodzicach, zaradnej siostrze i zasadach, jakie Ci wpojono.

– To było dla mnie bardzo ważne. Historie moich dziadków, ale też jeszcze wcześniej pradziadków, z których jeden walczył u boku Piłsudskiego, służąc w Legionach; drugi 5 lat spędził w carskim wojsku na Syberii, a po powrocie do domu, w wieku trzydziestu kilku lat zmarł, wyczerpany. Moja mama, bardzo silna kobieta, pokazała mi, że w życiu liczy się to, aby żyć dla innych, nie tylko dla siebie. Kiedy dziś patrzę na drogę mojego życia, myślę sobie, że to jej spojrzenie odcisnęło na mnie największy ślad. Z kolei ojciec – bardzo honorowy człowiek; honor stawał zawsze na pierwszym miejscu. Bardzo mi to imponowało. Słowem – mam powody do dumy.

– W młodości nie byłeś ideałem. Ciągłe jakieś bijatyki. Co takiego jest w pokrwawionych twarzach, poszarpanych ubraniach, bliznach, ranach?

– W czasie, kiedy byłem nastolatkiem, w wieku 16-17 lat, my, chłopcy

ki, mieliśmy swoje małe ojczyzny - były nimi nasze małe miejscowości. Gdy jechaliśmy na jakąś imprezę do sąsiedniej wsi i ktoś z naszej ekipy został skrzywdzony, to stało się powodem do walki i w takich walkach wielokrotnie brałem udział. Takie były czasy, że ostro się walczyło.

- Potem przyszły niełatwe czasy w wojsku...

- Kiedy trafiłem do wojska, byłem strasznym bałaganierzem. Jednostka podzielona była na rejon, każdy młody żołnierz miał przydzielony swój rejon do sprzątnięcia. Wiadomo, że dla młodych były to najgorsze rejon, na przykład toalety. Sprzątnąłem raz toaletę, ale widocznie zrobiłem to tak sobie, że podoficer dyżurny kazał mi ją sprzątać do rana za pomocą żyletki. Tą żyletką musiałem wskrobać każdy brudek, łącznie z brudem na luzie.

- Tak kształtowało się wtedy w wojsku charakter przyszłego żołnierza zawodowego?

- Dzisiaj często krytykuje się te metody, których używało się kiedyś.

- „Ciągłe w pędzie, ciągle biegiem” - piszesz w książce.

- Albo ciągle krzyk. Albo dostawało się stary sprzęt, strasznie niewygodny, który uwiierał w każdym możliwym miejscu ciała. Tylko, że kiedy oglądałem filmy o amerykańskich siłach specjalnych, na przykład Navy SEALs, to tego rodzaju metody ciągle u nich funkcjonują. Kiedy do armii przychodzi młody chłopak czy dziewczyna, chodzi o to, aby kompletnie zburzyć ich wyobrażenia i po to aplikuje się im właśnie coś takiego. Jeśli wytrzymają - to dopiero wtedy można ich na nowo budować jako żołnierzy. W GROM też tak było; kurs podstawowy burzył dotychczasowe przekonania adeptów i budował je od nowa.

- To były mordercze treningi...

- Mordercze treningi, brudne mundury, wyciągane z zapylanej piwnicy. Ale pamiętam również, jak byłem wtedy dumny, że mogłem ten mundur włożyć.

- Bo to był mundur żołnierza z Lublińca?

- To był mundur wojsk powietrzno-desantowych, z lat 90., tak zwany deszczyk.

- Niezwykle plastycznie i emocjonalnie opisujesz pierwszą selekcję i wysiłek, jaki trzeba było włożyć w marszobiegi z pełnym oporządzeniem na dystansie 60 kilometrów. 10 lat później jesteś w Bieszczadach na kolejnej selekcji, już do GROM-u. Czym te dwie selekcje się od siebie różniły?

- Do tej pierwszej selekcji byłem kompletnie nieprzygotowany. Miałem za małe buty, niewygodny mundur, siemienne wyposażenie, które uwiierało przy każdym kroku. Ale miałem w sobie takie zaparcie, taką determinację, że po prostu biegłem, nie bardzo nawet wiedząc, dokąd biegnę.



„Operator 594. Puwał”,
Krzysztof Puwalski,
Wydawnictwo
Bellona, 2020

To był morderczy bieg. Pamiętam, że kiedy dobiegłem do mety, na szczycie wzniesienia, okazało się, że to nie jest koniec, bo trzeba jeszcze odpowiadać na pytania. Byłem jak w transie. Jedno z pytań pamiętam do dziś. Brzmiało: „Czy poświęciłbyś swoją rodzinę dla wykonania zadania?”.

- Poświęciłbyś?

- To było straszne pytanie. Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. W końcu odpowiedziałem: „Nie”. Pomyślałem, że odpowiem, jak czuję, nawet gdybym miał przez to odpaść z selekcji.

- Nie odpadłeś. A selekcja w Bieszczadach?

- Podczas tamtej pierwszej selekcji byłem jeszcze chłopakiem. Podczas selekcji do GROM byłem już ukształtowanym mężczyzną, z doświadczeniem. Już po wyczerpujących szkoleniach w jednostce w Lublińcu, po misji w Iraku. Ale selekcja do GROM i tak była niewyobrażalnie, potwornie ciężka. Trwała 6 dni, prócz egzaminów sprawnościowych, wysokościowych i testów psychologicznych. 6 dni walki z samym sobą. Las, noc, zima. Kompas, latareczka i mapa. Idziesz i nie wiesz, czy dobrze idziesz. Masz tylko swoją głowę, umysł i psychikę, która podpowiada ci różne rzeczy. I musisz sobie samemu zaufać.

- Zanim trafiłeś do GROM, to zdarzyło się całe mnóstwo innych sytuacji i zadań specjalnych, które otrzymywałeś, służąc w jednostce w Lublińcu. Ciekawe było porwanie, jakiego musiałeś dokonać

i uczyniłeś to, grając rolę księdza. Jak to było?

- Zadania w latach 90. w jednostkach specjalnych były zupełnie innego rodzaju niż dzisiaj. Nie mieliśmy takich sztywnych procedur. Dziś wszystko jest poukładane; każde zadanie ma procedury, żeby wiadomo było, co i jak zrobić. Oczywiście zawsze zostaje element kreatywności, bo bez tego zadanie nie zostałoby wykonane, ale w tamtym czasie, mam wrażenie, mieliśmy dużo więcej swobody. Dziś spotykam się z krytyką tamtych lat, że wtedy był bałagan, ale ja patrzę na to inaczej. Kiedy otrzymałem zadanie porwania człowieka z jego domu, dostałem tylko jego zdjęcie i współrzędne miejsca zamieszkania; nic więcej. I termin, kiedy mam to zrobić - określony dzień, ale bez wyszczególnienia, czy ma to być rano, czy po południu. O tym sam miałem zdecydować, podobnie, jak miałem wybrać, w jaki sposób to zrobić. Takie nietypowe zadania wymuszały na nas kreatywne myślenie. Dzięki temu, że na kompanii znalazła się sutanna, bo brat jednego z kolegów był zakonnikiem, mogłem wcielić się w księdza. Nie będę opowiadać szczegółów, bo myślę, że warto samemu o tym przeczytać, ale kiedy wszedłem do domu człowieka, którego miałem porwać, zrobiłem oszałamiające wrażenie na jego żonie, która natychmiast mnie - jako osobie duchownej - zaufała. I o to właśnie chodzi - żeby nie ufać pozorom.

- Kolejnym rozdziałem w Twoim życiu był 2003 rok i wojna w Iraku, kiedy uratowałeś życie generała Andrzeja Tyszkiewicza, dosłownie wynosząc go ze strefy śmierci w Karbali.

- Przez wiele lat w ogóle o tym nie mówiłem. Po prostu wykonałem swoją robotę - moim zadaniem była ochrona generała. Ale uwierz mi, on mógł w jednej sekundzie zginąć. Wyobraź sobie - wchodzimy w strefę, gdzie wcześniej ginie pułkownik amerykański i dwóch jego żołnierzy. Zaczyna się potężna ofensywa, przyjechało mnóstwo amerykańskiego wojska. W ostatniej sekundzie wyprowadziłem generała ze strefy śmierci, o czym on nawet nie zdawał sobie sprawy.

- Wrzuciłeś generała do hummera?

- To był teamwork z moim kolegą „Zwierzakiem”. On zauważył coś niepokojącego, przekazał mi informację, że w oknach budynku pojawili się mężczyźni z wycelowaną w nas bronią. Błyskawicznie oceniłem sytuację i wiedziałem, że muszę zrobić to teraz. I wrzuciłem generała do samochodu. Szybka decyzja uratowała mu życie.

- Przywołujesz tu takie powiedzenie, że przyjdzie na czas może oznaczać, że przyszedłeś za późno.

- To było powiedzenie jednego ze snajperów z GROM-u, „Dziadka” - jeśli jesteś na czas, to oznacza, że już jesteś spóźniony.

- Wezmę to sobie do serca. Dlaczego starałeś się o przyjęcie do GROM? Dlaczego Ci na tym zależało? Przecież byłeś już tym wymarzoną komandosem.



FOT. 123RF

– Owszem, w jednostce w Lublińcu byliśmy naprawdę nieźle wyszkoleni. Ale w Iraku spotkałem dwóch żołnierzy GROM, „Navala” i „Janka”. Spędziłem z nimi pięć dni. Obserwowałem ich. Widziałem, jak się poruszają z bronią, co sobą reprezentują. Byli imponujący. Dla mnie to był top. Wtedy postanowiłem, że ja też chcę, że muszę się dostać do GROM.

– **I przyszła jesień 2004 roku.** – Selekcja do GROM. To był mój główny cel. Przygotowania do niej trwały długo. A potem walka o każdą sekundę, o każde podciągnięcie, o zwycięstwo na macie.

– **Twój opis tej selekcji jest naprawdę niesamowity. Morderczy wysiłek. Ostatnie metry. Walka do końca. Zdobywanie szczytu na czworakach. I konkluzja, która ma moc budzenia świadomości: „Dopóki oddychasz, możesz wszystko”. Wtedy to poczułeś?**

– Dokładnie. Pamiętam, jak biegłem wówczas te 3 tysiące metrów. Biegałem nieźle, byłem wysportowany, wytrzymały, ale kiedy zszedłem z maty, z sali walki wręcz i stanąłem na bieżni, to naprawdę uginały mi się nogi. To były najgorsze 3 tysiące metrów w moim życiu. Walczyłem o każdą sekundę, bo wiedziałem jedno: musiałem się zmieścić w 12 minutach. Wcześniej to nie było dla mnie jakieś wielkie wyzwanie. Ale wtedy było.

– **Nie przestajesz na tym, co zdobyłeś, idziesz wyżej, zmieniasz miejsca, zmieniasz dekoracje i nagle jest ośrodek**

Bystre w Baligrodzie, skąd wyruszasz po kolejne swoje marzenia.

– Po zaliczeniu wspinaczki na drabince speleo w Warszawie otrzymaliśmy tabliczki z numerami i współrzędne, zgodnie z którymi mieliśmy zjawić się w danym miejscu następnego dnia. Wsiadliśmy, do naszych prywatnych samochodów i całą noc jechaliśmy na miejsce.

– **Ze wzruszeniem czytałam ten moment, kiedy już po selekcji instruktorzy zaprosili was na grilla. Wtedy to oni nalewali wam grochówkę, to oni otwierali wam piwo. Bardzo symboliczny moment.**

– Też byłem wtedy wzruszony. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z tym, że instruktorzy, którzy przez sześć dni nas „dojeżdżali”, ostatniego dnia, kiedy okazało się, że nie odpadliśmy, że jesteśmy już po rozmowach z dowódcą jednostki, zapraszają nas na grilla, przyjmują z honorami i nagle jesteśmy dla nich równorzędnymi partnerami, kumplami. Podchodzą do nas, rozmawiają, śmiejemy się. A wraz z tym wszystkim odczuwamy ich wielki do nas szacunek. Pomyślałem sobie: „Kurczę, jestem właśnie w tym miejscu, w którym chciałem być”. To było niewiarygodne uczucie. Później, kiedy byłem już w zespole bojowym i sam jeździłem na selekcje jako instruktor, zachowywałem się identycznie wobec tych, którzy przeszli selekcję. Taki był zwyczaj w GROM. Ale też z wielkim szacunkiem traktowaliśmy i te osoby, które odpadły podczas selekcji. Tak było, tak jest i mam nadzieję, że tak będzie.

– **Wygłąda, jakbyś siedział jak burza: kolejne poprzeczki, zadania, żadnej przegranej, same zwycięstwa. Nie miałeś takiego momentu, kiedy pękłeś, nie wytrzymałeś, kiedy pocieki ci lży?**

– Płakałem tylko wtedy, gdy byłem na misji i kiedy trumny z poległymi żołnierzami polskimi oraz wojsk koalicji były z ceremoniałem wojskowym wnoszone do samolotów. Nigdy więcej. Inigdy się nie poddałem. Żołnierze GROM-u nie szkolą się po to, żeby przegrywać. Uczymy się walczyć po to, żeby zwyciężać.

– **Dlatego w GROM selekcja nigdy się nie kończy?**

– Właśnie. Praca trwa cały czas. Cały czas pracujemy nad sobą. Może to górnolotnie brzmi, ale wcale tak nie jest. Współpracując ze sobą, musimy sobie ufać. Pomagać sobie nawzajem. Pilnować się. Jeżeli ktoś zaczyna odstawać – sam podejmuje decyzję o odejściu.

– **Jeden z rozdziałów książki poświęciłeś generałowi Sławomirowi Petelickiemu, twórcy GROM-u. Kim był dla Ciebie?**

– Miałem przyjemność widzieć pana generała w swoim życiu kilka razy, ale ten najważniejszy raz, kiedy go poznałem, to było zaraz po kursie podstawowym, kiedy zaprosiliśmy pana generała na uroczystą kolację. Wszędzie, gdzie generał Petelicki się pojawiał, wydawało się, że wraz z nim siedzi blask. Cała jego sylwetka jaśniała. Wszyscy to zauważaliśmy. To było niesamowite, podobnie jak jego do nas serdeczność. Ryngraf, który od niego dostałem, z jego

podpisem, wisi u nas na ścianie i jest traktowany nieomal jak święty Graal.

– **Za pomoc w napisaniu książki i za inspirację dziękujesz córce generała – Dominice Petelickiej. Czy, gdy byłeś żołnierzem GROM, przeszło Ci przez głowę, że kiedyś będziesz jej partnerem, towarzyszem życia?**

– Powiem prawdę: wtedy nie wiedziałem nawet, że generał ma taką wspaniałą córkę. Poznałem Dominikę w momencie, kiedy już odchodziłem z jednostki; zaprosiłem ją na moje pożegnanie. Ważne było dla mnie, aby była na tej mojej imprezie, jej obecność traktowałem symbolicznie – odchodzę z GROM-u, na pożegnaniu jest córka twórcy GROM. I tyle. Musiał minąć kolejny rok, zanim znów się spotkaliśmy i zanim nasze dusze się rozpoznały.

– **Piękna i romantyczna historia! Przypomnę, że książkę zadedykowałeś wszystkim, którzy nie boją się walczyć o swoje marzenia. Twoim zdaniem to, o czym marzymy, jest po drugiej stronie strachu?**

– Warto w życiu być odważnym; warto walczyć o swoje. Wszystko to, co chcemy osiągnąć, czeka na nas po drugiej stronie strachu. Jeśli ten strach przezwyciężymy; jeśli pokonamy go w sobie, wyjdziemy z własnej strefy komfortu, to osiągniemy wszystko, czego pragniemy.

Anita Czupryń

KRZYSZTOF PUWALSKI

oficer rezerwy, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie oraz Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Przez 22 lata służył w Wojskach Specjalnych jako dowódca sekcji bojowej w I Pułku Specjalnym Komandosów, operator zespołu bojowego Jednostki Wojskowej GROM. Twórca i pierwszy dowódca Grupy Przewodników Psów Bojowych JW GROM. Uczestnik misji w Iraku i Afganistanie. Instruktor technik antyterrorystycznych, spadochroniarstwa, strzelectwa, wspinaczki, samoobrony, specjalista w zakresie komunikacji neurolingwistycznej.

Kiedy odchodzi osoba bardzo nam bliska...

Jak zachować pamięć i żywe wspomnienie

- Mamy świadomość jak ważne są zwłaszcza pierwsze chwile po śmierci osoby bliskiej, także te związane z przygotowaniami do ostatniej drogi Zmarłego - podkreśla Janusz Kwatera, dyrektor Przedsiębiorstwa Usług Pogrzebowych w Krakowie. - Potrzebne są na pewno empatia i zrozumienie. Ważne jest, aby uroczystość odbyła się z należytą oprawą, która nada jej godny, często bardzo wyjątkowy charakter, powodując że pozostanie we wspomnieniach jako wyjątkowa chwila.

Pożegnania są bardzo bolesne

Panu Andrzejowi towarzyszy nieustannie wrażenie obecności bliskiej osoby. - Gdy słyszę dzwonek do drzwi wydaje mi się, że to on do nas przychodzi - stwierdza. - Wrażenie to dodatkowo wzmacniają wspólne wspomnieniowe rozmowy, a także niespodziewane telefony od znajomych, którzy nie mieli świadomości, że Ojciec nie żyje. To nie są łatwe chwile. Nie wyobrażam sobie co czuje człowiek, który przeżył śmierć żony czy dziecka. Jestem wdzięczny moim najbliższym, a także krewnym, którzy w tak trudnych chwilach okazali nam wsparcie. Dzięki tym osobom wiemy, że nie jesteśmy sami i że mamy na kogo liczyć w najtrudniejszych chwilach.

W żałobie bardzo ważne jest wsparcie okazywane zwłaszcza osamotnionym, a takich nie brak w dzisiejszym, anonimowym świecie, gdzie sąsiad niewiele wie o osobie mieszkającej w sąsiedztwie, czasem drzwi w drzwi.

Przeżyjmy różne etapy żałoby

Psycholodzy doskonale wiedzą, że reakcje na śmierć osoby najbliższej są bardzo różne, czasem nawet skrajne. Obok rozpacz i bólu pojawia się czasem gniew skierowany przeciw osobie zmarłej, wynikający z poczucia porzucenia. Zdarza się też, że to właśnie nas krewny zmarłego obarcza winą za śmierć osoby bliskiej, stając się nieprzyjemnym, a nawet wrogim. Najczęstszą reakcją jest apatia, wywołana

na odczuciem, że świat pozbawiony jest sensu. Głęboki smutek, któremu często towarzyszy płacz, trwa długo. Psycholodzy oceniają, że w tej fazie żałoby jesteśmy zagrożeni przez około dwa lata po śmierci matki lub ojca. Od czterech do do sześciu lat odczuwamy głębokie cierpienie po śmierci małżonka, a do ośmiu lat i dłużej, czasem do końca własnego życia - po śmierci dziecka.

Pogódźmy się z sytuacją

W bólu raz towarzyszącym mu czasem lęku nie można żyć wiecznie. To stany, które nierzadko prowadzą do rozmaitych, czasem bardzo niebezpiecznych sytuacji. Z badań wynika, że znaczna część osób cierpiących z powodu utraty bliskiej osoby popada w depresję - aż 25 proc. z nich w depresję kliniczną. Dlatego tak ważny jest kontakt z innymi osobami, nie uciekanie przed nimi i otwarcie się na nowe wiadomości oraz zdarzenia. Psycholodzy zalecają zmianę otoczenia, nawet w postaci krótkiego wyjazdu wypoczynkowego do jakiejś atrakcyjnej miejscowości, który otworzy nas na kolejne doznania. Świetną terapią jest kontakt z nowymi osobami, spoza naszego kręgu towarzyskiego i rodzinnego.

...

Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych zmieniło w tym roku główną siedzibę. - Decyzja o zmianie lokalizacji na ulicę Skośną 31a podyktowana była koniecznością zapewnienia lepszych warunków pracy naszej załodze - podkreśla Janusz Kwatera, dyrektor PUK. - Na pewno dzisiaj są one duże lepsze niż wcześniej, gdy zajmowaliśmy obiekty przy ulicy Strzelców. Myślę, że jest to powód do dumy dla pracowników, którzy słyszą od znajomych z podobnych zakładów znajdujących się na terenie Krakowa, że gdzie indziej tak nie ma. Nasza baza jest teraz dużo nowocześniejsze pod każdym względem. Ma świetne zaplecze socjalne. Lepsze też są warunki obsługi osób zamawiających usługę pogrzebową. Mamy tutaj też bardzo ładną, kameralną salę pożegnań.



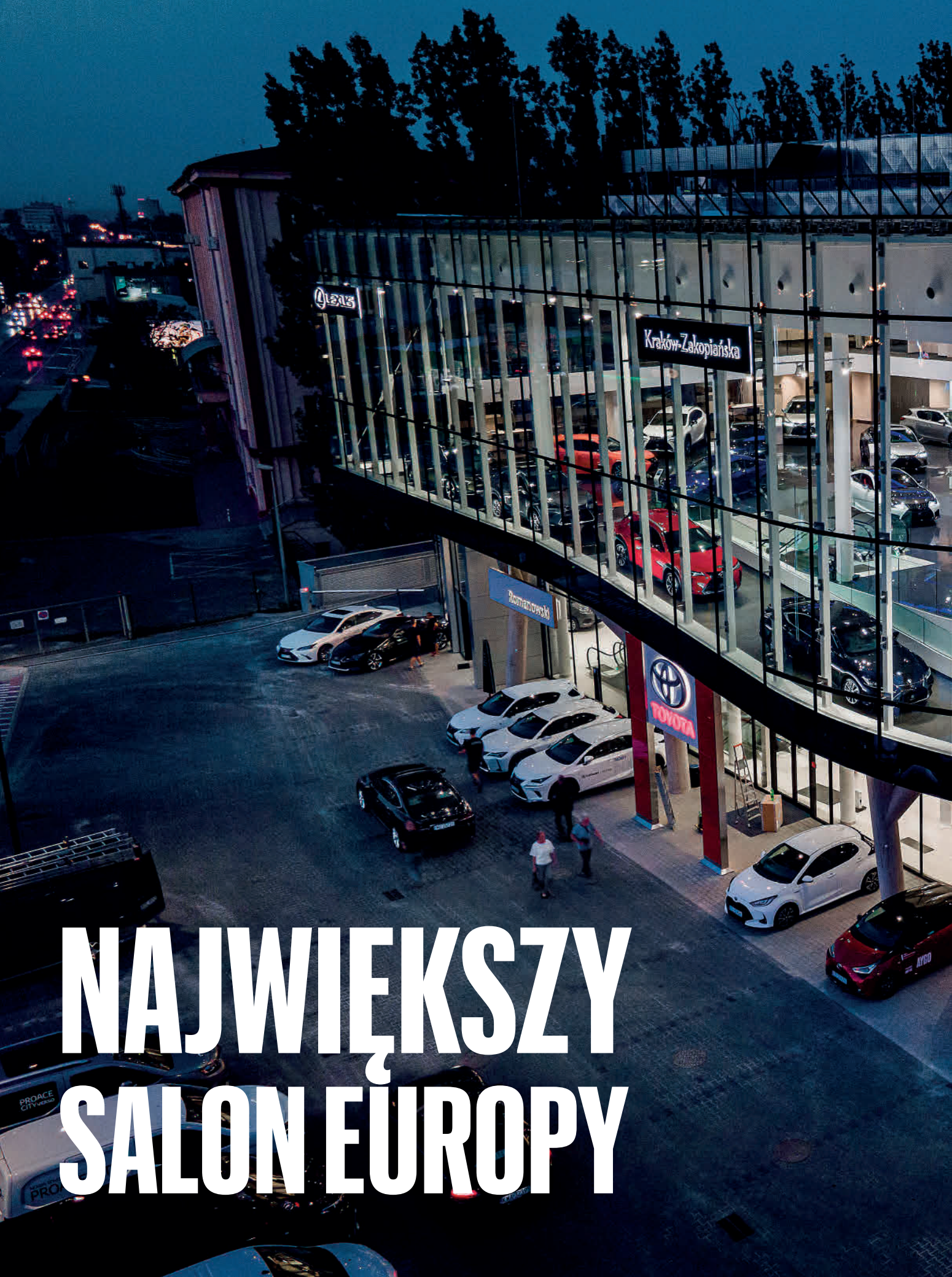
ZAKŁADY POGRZEBOWE PRZEDSIĘBIORSTWA USŁUG KOMUNALNYCH W KRAKOWIE

- ul. Strzelców 28,
tel. 411 35 26
- ul. Rakowicka 35a,
tel. 411 15 11, tel. 411 47-76
- ul. Darwina, cm. Grębałów,
tel. 645 31 61
- ul. Wapienna, cm. Podgórski,
tel. 656 55 11

**Zakłady czynne od pon. do pt.
w godz 7:30-15:30**

DYŻUR CAŁODOBOWY
tel.: 12/411 45 02
tel.: 12/411 45 04

**BEZGOTÓWKOWE
ROLICZANIE
POGRZEBÓW**



Alfas

Kraków-Zakopiańska

Romanowski

TOYOTA

NAJWIĘKSZY
SALON EUROPY

*Największy europejski salon
Toyoty i Lexusa znajduje się w Krakowie.
Oto, jak wygląda luksusowy salon przyszłości!*

Tekst: Marek Długopolski





Elegancki, wysmakowany, nowoczesny, ekologiczny, energooszczędny, komfortowy, a przede wszystkim przemyślany w każdym detalu – taki jest najnowszy krakowski salon samochodowy. Dzieło rodziny Romanowskich, czyli Toyota Romanowski Kraków i Lexus Kraków, znajdujące się przy ulicy Zakopiańskiej 68, jest nie tylko pierwszą łączoną stacją dealerską obydwu marek w Polsce, ale także największym salonem Toyoty i Lexusa w Europie!

– Nie chodziło nam o to, by mieć największy salon w Europie, ale o to, aby nasi goście czuli się w nim jak w domu, mieli wszystkie samochody pod ręką, a także odpowiedni komfort wyboru – podkreśla Michał Akszak-Okińczyc, szef Lexus Kraków, a jednocześnie nowy prezes prestiżowego Małopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan.

Najpierw Lexus, potem Toyota

Grupa Dealerska Romanowski, o czym wspomnieć wypada, na krakowskim rynku obecna jest już od 2005 r. To wtedy przy ul. Opolskiej otworzył podwoje salon Lexus Kraków. Od tego momentu nie tylko upłynęło sporo wody w Wiśle, ale także przybyło luksusowych japońskich samochodów w Małopolsce.

Salon bił rekordy popularności (szczyci się m.in. najwyższą sprzedażą samochodów Lexus w Polsce i Europie), ale ceniono go również za profesjonalizm i jakość obsługi. – Dwukrotnie, w 2017 i 2018 roku, Lexus Europe uhonorował nas, przyznając Kiwami Awards – przypomina Klaudia Romanowska-Okińczyc. To specjalna nagroda którą wyróżniani są tylko najlepsi z najlepszych.

Romanowscy nie spoczęli jednak na laurach. W listopadzie 2016 roku otwarli salon Toyota Romanowski przy al. Bora Komorowskiego 6 w Krakowie. – To naturalne, że dealer Lexusa oferuje także samochody Toyoty – zaznacza Konrad Romanowski. I tu klientów nie brakowało... Już

FOT. TOYOTA ROMANOWSKI KRAKÓW I LEXUS KRAKÓW

wtedy, a może nieco wcześniej pojawiła się wizja budowy salonu przyszłości, godnego XXI wieku. Takiego, w którym wszystko można byłoby załatwić pod jednym dachem.

Gdy nadarzyła się okazja nabycia hektarowej działki przy ul. Zakopiańskiej 68 w Krakowie, wizja ta zaczęła się powoli spełniać. – To był strzał w dziesiątkę – przyznaje dzisiaj Konrad Romanowski. Nieco później pojawiła się elegancka wizualizacja, spektakularne dzieło Adama Machnowskiego.

Lexus i Toyota – pod jednym dachem

Salon miał zostać zbudowany według innowacyjnej koncepcji wielofunkcyjnego, luksusowego centrum motoryzacyjnego, w którym klienci mają w jednym miejscu dostęp do wszelkiego rodzaju usług i pomocy wykwalifikowanych pracowników, zgodnie z japońską zasadą gościnności Omotenashi – wspomina Michał Alekszak-Okińczyc.

Jednak, aby ta piękna wizja sześciokondygnacyjnego kolosa (o dwóch podziemnych piętrach) stała się misterną rzeczywistością, trzeba było najpierw wywieźć 2700 ciężarówek ziemi z gigantycznych wykopów, sprowadzić blisko 900 000 ton stali, wylać tysiące ton betonu, a także zamontować parę tysięcy specjalnych kilkusetkilogramowych okien oraz blisko 200 kilometrów różnego rodzaju kabli.

Niezwykła koncepcja salonu zapewnia klientom pełny komfort od chwili zaparkowania samochodu w podziemnym garażu. To pierwszy taki salon samochodowy w naszym kraju – podkreśla Klaudia Romanowska-Okińczyc. Od kilku tygodni w luksusowych i nowoczesnych wnętrzach salonu można poznać wszystkie nowe modele Lexusów i Toyot. Te za 30 i 800 tys. zł. A jeśli ktoś myśli o zakupie samochodu używanego? Też nie ma z tym najmniejszego problemu. I wszystko to pod jednym dachem.

Salon przyszłości

Co oferuje salon przyszłości? Świetnie zaaranżowaną przestrzeń wystawienniczą na kilkadziesiąt samochodów, spektakularną rampę na kilka pojazdów, miejsca postojowe dla 360 samochodów (jeśli nieco ciasniej, to nawet 500).

Jest tutaj także serwis mechaniczny i blacharsko-lakierniczy, punkt sprzedaży części i akcesoriów samochodowych, automatyczna myjnia, a także gigantyczny magazyn opon. – Wyróżnikiem naszego salonu jest Romanowski Detailing & Car Spa – autodetailing samochodów wszystkich marek – kusi Konrad Romanowski.

Zielony dach, specjalne szyby energooszczędne, światła ledowe, energia elektryczna ze źródeł odnawialnych – Romanowscy z wielką troską podchodzą również do rozwiązań ekologicznych.

Dlaczego to wszystko robią? – Chcemy, żeby nasi klienci byli zadowoleni i szczęśliwi. A poza tym wierzymy w markę Toyota i Lexusa – zapewnia prezes Elżbieta Romanowska. – Spełnienie tego marzenia kosztowało nas wiele serca – nie ukrywa. Warto je było jednak włożyć, bo efekt jest spektakularny!



W nowo otwartym salonie pracuje w tej chwili 120 osób, a w całej grupie 340



Wyróżnikiem salonu jest Romanowski Detailing & Car Spa



W potężnym podziemnym magazynie zmieści się 6500 opon

AUDIO INTELIŻENTNY GŁOŚNIK OD HUAWEI

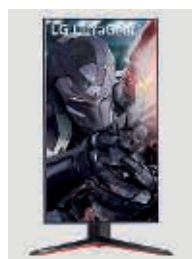
Huawei wprowadza do sprzedaży inteligentny głośnik Sound X, który powstał we współpracy z firmą Devialet, cenionym producentem sprzętu audio. Głośnik wyposażony jest w opatentowaną przez Devialet technologię przetwarzania sygnału SAM (Speaker Active Matching), która dostosowuje sygnał wyjściowy do specyficznych cech głośnika i minimalizuje zniekształcenia dźwięku. Częstotliwość basów – 40 Hz, a amplituda międzyszczytowa osiąga wartość do 20 mm. Głośnik wyposażony jest w dwa 3,5-calowe subwoofery, jest też 6 głośników wysokotonowych o pełnej częstotliwości. Cena Sound X? 1399 zł.



FOT. GOOGLE

SMARTFONY BUDŻETOWIEC GOOGLE JUŻ W SPRZEDAŻY

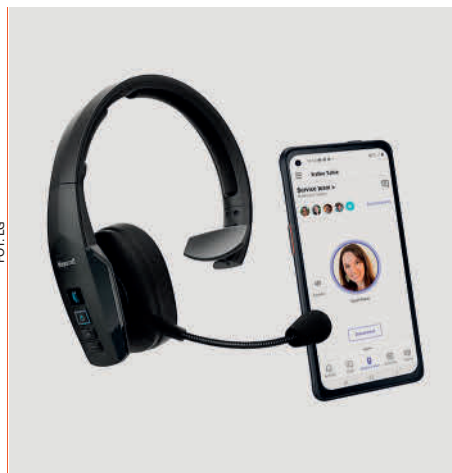
Pixel 4a od Google już oficjalnie. Specyfikacja: wyświetlacz OLED 5,81 cala FHD+ (1080 x 2340, 443 ppi), 19,5:9, procesor Qualcomm Snapdragon 730G (GPU: Adreno 618), pamięć 128 GB, 6 GB RAM (LPDDR4), aparat główny 12,2 MP (f/1,7, 77 ° FOV, OIS), aparat przedni 8 MP (f/2,0, 84 ° FOV), akumulator 3140 mAh (18 W), łączność WiFi 802.11ac, Bluetooth 5.1, NFC, wymiary: 144 x 69,4 x 8,2 mm, waga: 143 gramy, system Android 10. Jest moduł bezpieczeństwa Titan M, czytnik linii papilarnych (z tyłu), głośniki stereo, złącze 3,5 mm i port USB-C (USB 3.1). Cena? 359 dolarów.



FOT. LG

GAMING MONITOR DLA GRACZY 4K IPS 1MS (GTG)

27-calowy monitor LG UltraGear ma matrycę IPS 4K o czasie reakcji GTG (szarość do szarości) 1 ms. Technologia VESA DSC pozwala na przesyłanie obrazu 4K UHD o 10-bitowej głębi koloru i częstotliwości odświeżania 144 Hz przy użyciu kabla DisplayPort. Monitor jest kompatybilny z Nvidia G-Sync. Cena 3 999 zł.



FOT. BLUEPARROTT

AUDIO SŁUCHAWKI DLA HANDLU, USŁUG I TRANSPORTU

Nowe zestawy słuchawkowe Bluetooth od BlueParrott – C300-XT MS i B450-XT MS, z redukcją szumów i funkcją Microsoft Teams Walkie Talkie. Urządzenia mają Parrott Button, który zapewnia dostęp do Teams Walkie Talkie Push-to-Talk. Zestawy trafiły do sprzedaży 1 września. Cena BlueParrott C300-XT MS – 139,99 euro, a B450-XT MS – 179,99 euro.

PREMIERA APPLE TO JUŻ OSTATNI iMAC Z PROCESOREM INTELA?

Apple wprowadziło do sprzedaży nowy komputer – 27-calowy iMac (wyświetlacz Retina 5K, 5120 x 2880 pikseli z opcją True Tone i Nano-Texture, 1 mld kolorów, jasność 500 nitów) z procesorami Intel Core 10. generacji. W Polsce do wyboru są: 6-rdzeniowy Intel Core i5 3,1 GHz (Turbo Boost do 4,5 GHz) lub 3,3 GHz (4,8 GHz) oraz 8-rdzeniowy procesor Intel Core i7 3,8 GHz 10. generacji (5,0 GHz). Grafika – od AMD; Radeon Pro 5300 z 4 GB pamięci GDDR6 lub Radeon Pro 5500 XT z 8 GB pamięci GDDR6. Pamięć? RAM: od 8 GB do 128 GB (DDR4 2666 MHz), SSD: od 256 GB do 512 GB. Jest też układ Apple T2 Security i dwa porty Thunderbolt 3. Ceny? Podstawowa konfiguracja nowego iMaca, z 6-rdzeniowym procesorem Intel Core i5 3,1 GHz 10. generacji (Turbo Boost do 4,5 GHz), 8 GB pamięci DDR4 2666 MHz, 256 GB pamięci masowej SSD i grafiką Radeon Pro 5300 z 4 GB pamięci GDDR6 kosztuje 8999 złotych. To prawdopodobnie ostatni iMac z procesorem Intela. Apple zapowiedziało już wprowadzenie nowych urządzeń z własnymi procesorami, opartymi na architekturze ARM. Grzegorz Lisiecki



FOT. JABRA

PREMIERA JABRA ELITE W POLSCE

Słuchawki Jabra Elite 45h działają do 50 godz. na jednym ładowaniu, obsługują Bluetooth 5.0. O jakość dźwięku dba duży głośnik 40 mm. Jest też technologia podwójnego mikrofonu i wsparcie dla głosowych asystentów.



FOT. SENNHEISER

AUDIO DLA LAPTOPÓW I KOMPUTERÓW

Epos I Sennheiser GSX 300 to zewnętrzna karta dźwiękowa, która poprawia jakość dźwięku w laptopach i komputerach PC. Ma pokrętkę głośności i przycisk, który można skonfigurować np. do przełączania profili dźwięku. Cena: 359 zł.



FOT. HUAWEI

GALAXY UNPACKED

JEDNO WYDARZENIE, PIĘĆ URZĄDZEŃ. SAMSUNG POKAZAŁ SMARTFONY, TABLETY, ZEGARKI I SŁUCHAWKI

Seria Galaxy Note istnieje od 2011 roku, a smartfony z rysikiem mają sporo wiernych użytkowników. Co potrafią Note20 i Note20 Ultra?

Sierpniowe Galaxy Unpacked w kalendarzu Samsunga należy do serii Galaxy Note. Nic zatem dziwnego, że „gwiazdami” wydarzenia były dwa nowe smartfony – Galaxy Note20 i Galaxy Note20 Ultra. Co nowego? Rysik S Pen, z którego słynie seria, jest jeszcze lepszy, a funkcje Anywhere Actions mocno ułatwiają bezdotykowe sterowanie urządzeniem. Rozwinięto także aplikację Notes, wzbogacając ją o funkcje automatycznego zapisu i synchronizacji, jest też opcja automatycznego konwertowania pisma ręcznego w tekst. Jest też znana już wcześniej opcja edytowania plików PDF. Samsung ściśle współpracuje z Microsoftem, więc smartfony wyposażono w udoskonaloną funkcję Link to Windows – z poziomu komputera z Windows 10 można wysyłać wiadomości, zarządzać powiadomieniami, synchronizować zdjęcia czy wykonywać i odbierać połączenia. Aplikacja Notes synchronizuje się z Microsoft One-

Note i Outlookiem, a Przypomnienia – z Outlookiem, To Do oraz Teams. Samsung DeX oferuje natomiast możliwość bezprzewodowego połączenia ze Smart TV.

Największe kontrowersje wywołuje procesor Samsunga – Exynos 990. Modele sprzedawane w Stanach Zjednoczonych wyposażone są w wydajniejsze procesory Qualcomm – Snapdragony 865+, co nie podoba się wielu użytkownikom smartfonów koreańskiego producenta. W porównaniu z Note20, Note20 Ultra ma więcej pamięci RAM i więcej pamięci ROM (do 512 GB). Flagowiec ma też większy i lepszy (Dynamic AMOLED 2X, 120 Hz) ekran z zakrzywionymi krawędziami, podczas gdy wyświetlacz w Note20 jest płaski i odświeżany tylko w 60 Hz. Zasadnicza różnica jest też w module głównym aparatu – Note20 Ultra ma znany już z Galaxy S20 Ultra sensor 108 MP, Note20 – 12 MP. Mniejszy model ma teleobiektyw 64 MP z trzykrotnym zoomem optycz-

nym; flagowiec dysponuje natomiast pięciokrotnym zoomem optycznym.

Łączność? Jest oczywiście 5G, WiFi 6, NFC i Bluetooth 5.0. Urządzenia pracują na Androidzie 10 z interfejsem Samsunga One UI.

Nowe smartfony Samsunga to drogie urządzenia. Galaxy Note20 w wersji LTE to 4349 zł, a Galaxy Note20 5G – 4849 zł. Jeszcze droższy jest Galaxy Note20 Ultra 5G (256 GB) – 5949 zł.

Podczas Galaxy Unpacked Samsung pokazał również inne urządzenia – tablety Galaxy Tab S7 i S7+ (najtańsza wersja Tab S7 z WiFi kosztuje 3199 zł, a najdroższy model Tab S7+ z 5G – aż 4999 zł), zegarek Galaxy Watch 3 w rozmiarach 41 i 45 mm (ceny od 1899 zł), bezprzewodowe, douszne słuchawki Galaxy Buds Live (849 zł), zapowiedziano także nowy smartfon ze składanym ekranem – Galaxy Z Fold 2. Cena na razie nie jest znana, wiadomo, że pojawi się też wersja Thom Browne Edition.
Grzegorz Lisiecki



AUDIO SŁUCHAWKI PREMIUM DLA AKTYWNYCH

Duńska marka Bang & Olufsen zaprezentowała nowe, bezprzewodowe słuchawki premium dla aktywnych – Beoplay E8 Sport. Słuchawki są wodo-odporne (certyfikat IP57), a do sterowania używa się dotykowych paneli. Jest Bluetooth 5.1 i obsługa kodeków AAC i aptX. Producent wyposażył słuchawki w cztery mikrofony MEMS, jest ponadto pasywna redukcja hałasu. Zakres częstotliwości: 20-20 000 Hz, średnica przetwornika 5,7 mm, impedancja 16 Ohm. Czas pracy akumulatora producent określa maksymalnie na 7 god., a z etui ładującym i przy umiarkowanej głośności – do 30 godzin. Cena: 1599 zł.



FOT. SAMSUNG

PAMIĘĆ PÓŁPRZEWODNIKOWE DYSKI SAMSUNGA

Samsung zaprezentował dysk półprzewodnikowy 870 QVO drugiej generacji w technologii flash typu QLC (quad-level cell). 870 QVO oferuje prędkości odczytu i zapisu dochodzące do 560 MB/s i 530 MB/s. Są też nowe wersje oprogramowania Data Migration i Magician 6 (m.in. funkcje Diagnostic Scan pozwalające na identyfikację potencjalnych problemów oraz możliwość resetu dysku do ustawień fabrycznych przy pomocy kodu). Dostępność? Dysk 870 QVO 1 TB – już od połowy lipca, wersje 2 TB i 4 TB – od początku sierpnia, 8 TB – od początku września. Cena za wersję 1 TB – 129,99 USD.



FOT. LG

SMARTFONY ĄTRAKCYJNY ŚREDNIAK LG Z 5G W POLSCE

LG wprowadził na polski rynek nowy smartfon. LG Velvet ma ekran P-OLED o przekątnej 6,8 cala, procesor Snapdragon 765G, 6 GB RAM, 128 GB ROM (plus slot na kartę microSD), potrójny aparat główny: 48 MP, szerokokątny 8 MP i czujnik głębi 5 MP, aparat przedni 16 MP, akumulator 4300 mAh. Cena: 2599 zł.



FOT. HUAWEI

LAPTOPY NOWY MATEBOOK 13 Z PROCESOREM AMD

Huawei wprowadza na rynek nową odsłonę podstawowego laptopa. MateBook 13 z czterordzeniowym procesorem AMD Ryzen 5 3500U z układem graficznym Radeon Vega 8 pracuje na Windowsie 10. Obudowa została wykonana z aluminium, a laptop waży 1,3 kg. Cena wersji z dyskiem SSD o pojemności 256 GB to 2999 zł, a wersji z 512 GB – 3199 zł.

RANKING BCG ZESTAWIENIE NAJBARDZIEJ INNOWACYJNYCH FIRM

Boston Consulting Group od 2005 roku prowadzi badania ankietowe wśród globalnych liderów i ekspertów innowacji, którzy wybierają 50 najbardziej wyróżniających się firm – w skali globalnej. Efektem jest, jak co roku, prestiżowy ranking 50 najbardziej innowacyjnych firm świata.

Co ciekawe, od kiedy Boston Consulting Group prowadzi swój ranking, niemal 30 procent firm pojawiło się w nim zaledwie raz, a 57 procent – trzy razy lub mniej. Jest natomiast tylko osiem marek, które pojawiają się w nim rokrocznie. To Alphabet (spółka, do której należy Google), Amazon, Apple, HP, IBM, Microsoft, Samsung oraz Toyota.

W czołowej dziesiątce rankingu na 2020 rok niespodzianek nie ma: numer jeden to Apple (awans o dwie pozycje), a potem Alphabet (zeszłoroczny lider), Amazon, Microsoft, Samsung, Huawei, Alibaba, IBM, Sony oraz Facebook. Z zestawienia wynika, że największy skok odnotował Huawei – w porównaniu z zeszłorocznym rankingiem to skok aż o 42 pozycje). Grzegorz Lisiecki



FOT. B&O

WEARABLES NOWA OPASKA OD XIAOMI

Mi Band 5 to nowa opaska fitness Xiaomi. Ma 1,1-calowy ekran AMOLED o rozdzielczości 126 x 294 p, Bluetooth 5.0, akumulator 125 mAh (i nowy, magnetyczny, sposób ładowania), wspiera ponadto 11 trybów ćwiczeń.



FOT. XIAOMI

PREMIERA CÓŚ DLA FANÓW GRUPY BTS

Samsung wprowadził na rynek nową wersję smartfona Galaxy S20+ dla fanów K-popu i południowokoreańskiej grupy BTS – fioletową. Obok Galaxy S20+ BTS Edition są też fioletowe słuchawki Galaxy Buds+.



FOT. SAMSUNG

GAMING

BIAŁO-CZARNA, FUTURYSTYCZNA, ODBIEGAJĄCA OD DOTYCHCZASOWEGO WZORNICTWA, BUDZĄCA KONTROWERSJE. PLAYSTATION 5

Sony pokazało wreszcie swoją nową konsolę. Jedni są zachwyceni, inni mniej, ale i tak wszyscy czekają na rynkową premierę

Nareszcie. Sony Interactive Entertainment pokazało PlayStation 5. Konsola ma futurystyczną, białą-czarną obudowę. Na rynek trafią dwie wersje: jedna z napędem Blu-ray 4K, druga – bez napędu optycznego, czyli model Digital Edition.

Japończycy oficjalnie zapowiedzieli PS 5 w zeszłym roku dodając, że rynkową premierę zaplanowali na grudzień 2020 r. Mimo sporów obaw pandemii najwyraźniej nie spowodowała problemów w tzw. łańcuchu dostaw i wygląda na to, że przedświąteczny termin premiery może zostać dotrzymany. Wprowadzie szczegóły dotyczące produkcji PS 5 nie są znane, jednak ostatnio pojawiły się informacje związane z produkcją PlayStation 4, w którą Sony wciąż mocno inwestuje. Okazuje się, że niemal w pełni zautomatyzowana fabryka Sony w Kisarazu, która produkuje konsole od 1994 r., a dwa lata temu przeszła wielką modernizację, wypuszcza nowy egzem-

plarz PS 4 co 30 sekund. Linie produkcyjną, jak informuje Nikkei Asian Review, obsługuje tylko 4 pracowników, resztą zajmują się roboty. Ściślej rzecz biorąc – ponad 30 robotów. Na razie nie wiadomo jednak, czy w ten sam sposób produkowana będzie nowa konsola.

Wiadomo jednak, jaka jest specyfikacja PS 5. Konsolę napędzać będzie ośmiordzeniowy procesor AMD w architekturze Zen 2 (3.5 GHz). Układ graficzny to dedykowany Radeon Navi o zmiennej częstotliwości taktowania (do 2,23 GHz). Moc obliczeniowa konsoli określona została na 10.28 TFLOPS. Pamięć RAM – 16 GB (GDDR6, 256-bit, przepustowość: 448GB/s), natomiast dysk SSD PCIe 4.0 ma pojemność 825 GB. Możliwe będzie rozbudowanie pamięci o dodatkowy moduł SSD, a także podpięcie zewnętrznego dysku HDD – przy pomocy USB. Napęd optyczny wspiera Ultra HD Blu-ray. Nie zabraknie również chipu audio – Temples 3D.

Zaprezentowano również akcesoria – bezprzewodowy zestaw słuchawkowy Pulse 3D, który obsługuje dźwięk 3D, ma dwa mikrofony i funkcję redukcji hałasu, HD Camerę z dwoma obiektywami 1080 p, Media Remote, czyli pilota z wbudowanym mikrofonem, a także stację ładującą DualSense, umożliwiającą ładowanie dwóch kontrolerów.

– PlayStation 5 stanowi olbrzymi krok naprzód, który na nowo zdefiniuje pojęcie gier i umożliwi tworzenie rewolucyjnej, nieznanego dotąd rozgrywki – mówił Jim Ryan, prezes i dyrektor generalny Sony Interactive Entertainment. – Światy w grach staną się bogatsze oraz piękniejsze, wpływając tym samym na nasze zmysły jak nigdy przedtem, a dzięki błyskawicznym czasom wczytywania, zapewnią przeżycia w sposób dużo bardziej płynny. Prezentacja to tylko namiastka tego, co się pojawi na konsoli nowej generacji.

Grzegorz Lisiecki



TRENDY
SPODNIE W KANT, RAMONESKA
I KOSZULA Z ŻABOTEM, CZYLI
MODOWE TRENDY JESIEŃ 2020

Jesień puka do drzwi. Najwyższa pora, aby zastanowić się, co będziemy nosić, kiedy zrobi się chłodniej. Sprawdziliśmy jesienne trendy w modzie i wybraliśmy kilka perełek, które z powodzeniem sprawdzą się w biznesowych stylizacjach.

Bo nie wszystko, co modne, jest dla biznesmenów i bizneswoman odpowiednie, niestety. Zbyt odważne, zbyt krzykliwe, błyszczące lub kuse fasony w biznesie zaw-

sze odpadają. Dress code jasno bowiem określa zasady.

Jednak, przypomnijmy, powstał on po to, aby ułatwić i dać pewne wskazówki, jak należy ubierać się, aby połączyć kompetencje, wiedzę i umiejętności z profesjonalnym strojem.

W tym numerze piszemy o najmodniejszych jesienią 2020 spodniach, bluzkach, kurtkach i spódnicach, a także garniturach. Jakie spodnie będziemy nosić w nadchodzącym sezonie? W trendach między innymi są te eleganckie, jakby skrojone na miarę biznesowych spotkań na szczycie – zaprasowane w kant. Modne będą luźne marynarki o subtelnie przedłużonym kroju, koszule z żabotami, plisowane spódnice.

Podpowiadamy także, jakie kolory będą królować w jesiennej modzie. Wiele modnych barw idealnie nadaje się do stylizacji biznesowych: kolory ziemi, szarości czy lubiana przez wiele osób czerń, ale z niektórymi trzeba uważać. Jak je łączyć i wkomponować w biznesowy strój?

Ponadto przypominamy, że niezmiennie modna jest kratka. Ten deseń dominuje od kilkunastu miesięcy i projektanci pokochali go równie mocno, co klienci. I tu dobra wiadomość dla kobiet kochających pepitkę: ten rodzaj kratki nigdy nie wyjdzie z mody, próbę czasu przeszedł świetnie.

Maria Olecha-Lisiecka
Twitter: @MariaOlecha



FOT. 123RF

TRENDY COLOR BLOCKING. JAK TO DZIAŁA?

Był w trendach w 2018 roku, kiedy kolorem roku Instytutu Pantone był ultra fioletowy. Czym jest color blocking? Tatiana Szczęch, stylistka, wyjaśnia, że to pojęcie mody, które określa kontrastowe połączenia kolorów, które z pozoru do siebie w ogóle nie pasują, np. fiolet z żółcią, czerwienią czy różem. Wtedy kolor fioletowy nie jest dominujący ani trochę. – Są to jednak tak mocne połączenia kolorystyczne, że nadają się tylko dla najodważniejszych – zastrzega Szczęch.

Color blocking jest kontrowersyjnym połączeniem kolorów, które teoretycznie nie powinny do siebie pasować, a jednak...



FOT. 123RF

FOT. 123RF

TRENDY CZARNY TO KOLOR UWIELBIAJĄCYCH MODOWY MINIMALIZM

Tej jesieni będą rządziły kolory... jesieni. Szarości, beże, barwy ziemi, pomarańczowy, ale w odcieniu dojrziałych pomarańczy, zielony – ten przypominający



FOT. 123RF

zielony groszek, oliwkowy i zieleń w odcieniach rozbielenych lub „przyżółconych” oraz zbliżonych do khaki. Modny będzie również niebieski, ale ten inten-

sywny, mocny, zatem nie błękitny i pastelowy, a kobaltowy, błękit paryski, chabrowy, indygo, ultramaryna. Wielu ucieszy wiadomość, że modny będzie czarny.

TRENDY SPODNIĘ W KANT WRACAJĄ DO ŁASK

Jakie spodnie będziemy nosić w nadchodzącym sezonie? W trendach między innymi są te eleganckie, jakby skrojone na miarę biznesowych spotkań na szczycie – zaprasowane w kant spodnie od garnituru. Ponadto: obszyte wieczorowym welurem w codziennej odsłonie, luźne i długie, łączące styl lat 70. i 90., skórzane albo usiane barwnymi wzorami. Oczywiście biznesmenom i bizneswoman dedykowane są te zaprasowane w kant, przy czym panie niekoniecznie muszą nosić do nich marynarkę z tego samego kompletu. Panowie, aby zadbać o profesjonalny wygląd i styl, powinni zakładać skompletowany garnitur. Jeśli chcą i czują potrzebę podkreślenia stylizacji, mogą to łatwo zrobić za sprawą odpowiedniego koloru krawatu lub skarpetek.

PORADA BROGSI, OXFORDY I DERBY, CZYLI BUTY NA JESIEŃ

Do spodni w kant albo do garnituru idealne będą buty brogisy – czyli zdobione charakterystycznymi dziurkami (brogisy nie mają innego sposobu szycia cholewki, chodzi o rodzaj zdobienia, przeszyciami i perforacjami), ale także oxfordy lub derby.



FOT. SZEWSKAPAS.JA.COM

Z powodzeniem mogą je nosić zarówno

panowie, jak i panie.



FOT. EBUTIK

TRENDY STYLIZACJA W KILKA MINUT

Jeśli czarne legginsy o kroju cygaretek połączymy z marynarką w jasnym kolorze, uszytą z delikatnie błyszczącej tkaniny, mamy zestaw na kolację lub wyjście do teatru. Do tego top, koperówka i płaskie buty. Bardzo ważne: legginsy powinny być uszyte z dobrego materiału.

TRENDY LEGGINSY. JAK JE NOSIĆ?

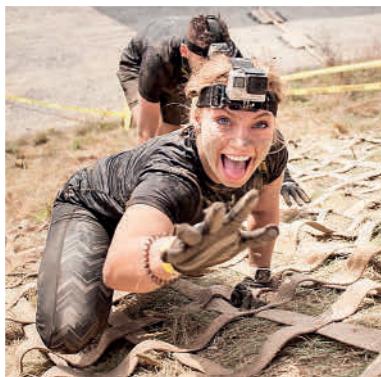
Mało biznesowe, ale w wersji miejskiej sprawdzą się bardzo dobrze. Pasują do nich koszule (długie, konieczne zakrywające pośladki), dłuższe żakiety, płaszcze i konieczne płaskie buty, najlepiej kozaki.

TRENDY PŁASZCZE JAK Z FILMU „MATRIX” I RAMONESKI

Fani i fanki grunge'owego i metalowego stylu będą zachwyceni. Tej jesieni ramoneski i kurtki w grunge'owym stylu, skórzane uprząże i gorsy, płaszcze jak z Matrixa to prawdziwy hit. I tu ważna uwaga: świat mody wychodzi naprzeciw środowisku, dlatego ramoneski nie tylko skórzane, ale także ze skóry ekologicznej i wegańskiej skóry – washpapy. To papier, który można prać i szyc. Nie odkształca się w wodzie, nie odbarwia ani nie rozpuszcza. Oczywiście na co dzień do pracy dla ludzi biznesu nie nadają się, ale po godzinach – owszem. Jednak jak to zwykle bywa, od reguły są wyjątki. W branżach kreatywnych ramoneska zamiast zwykłej kurtki czy płaszcza będzie mile widziana i zostanie doceniona. Wszak zawody kreatywne doceniają wolność i indywidualny styl.



FOT. MOHITO.COM



Runmageddon w Paczółtowicach

Piekło – jedno słowo wystarczy, aby oddać to, co działo się podczas Runmageddon Kraków 2020 w Paczółtowicach. Był pot, krew i łzy. Były drżące nogi, omdlewające ręce oraz płuca łapiące ostatni łyk powietrza. Było też potworne błoto, wymyślne przeszkody, a także dojmujący upał. I o to właśnie chodziło! (DMA)



FOT. WOJCIECH MATUSIK

NOWA INWESTYCJA

10
TEN OFFICE

- 32 000 m² pow. wynajmowalnej
- Kraków ul. Tischnera / ul. Fredry
- doskonała lokalizacja
- liczne udogodnienia dla najemców

www.tenoffice.buma.pl



Kraków



WADOWICKA 3

www.wadowicka3.pl



Kraków



TERTIUM BUSINESS PARK

www.tertiumbusinesspark.pl



Kraków



www.dotooffice.pl



Wrocław



www.cuoffice.pl

Inwestycja realizowana wspólnie z  REINO PARTNERS

Budujemy przyjazną PRZESTRZEŃ

LEASING DEPARTMENT

Monika Franaszek

mobile: +48 501 224 101

m.franaszek@buma.com.pl

Anna Jakubowska

mobile: +48 602 241 705

a.jakubowska@buma.com.pl



Grupa BUMA

ul. Wadowicka 6 wejście 11

30-415 Kraków

www.buma.pl

Nowe Audi A3 Sportback



Dynamicznie nakreślone linie i efektowne opcjonalne reflektory Audi Matrix LED przyciągają spojrzenia. Dotykowe ekrany zapewniają komfort obsługi, a innowacyjne technologie gwarantują wsparcie w każdej sytuacji.



Dealer Audi Auto Special

Modlniczka, ul. Prof. Adama Rożańskiego 28-30
32-085 Modlnica k/Krakowa
www.autospecial.audi.pl

Od 1 września 2018 r. wszystkie nowe pojazdy wprowadzane do obrotu w Unii Europejskiej muszą być badane i homologowane zgodnie z procedurą WLTP określoną w rozporządzeniu Komisji (UE) 2017/1151. WLTP zapewnia bardziej rygorystyczne warunki badania i bardziej realistyczne wartości zużycia energii w porównaniu do stosowanej do tej pory metody NEDC. W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 4,2 l/100 km do 6,4 l/100 km, emisja CO₂ od 111 g/km do 145 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie paliwa i emisja CO₂ zostało określone zgodnie z procedurą WLTP. O szczegóły zapytaj Autoryzowanego Dealera Marki Audi lub sprawdź na stronie audi.pl/danewltp. Montaż akcesoriów w pojeździe może mieć wpływ na poziom zużycia paliwa i emisji CO₂. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie www.audi.pl.